



Rozmowa z Maciejem Patkowskim  
s. 12



Jak nie podróżować po Rosji  
Wojciech Jankowski  
s. 17



Błękitna krew na ulicach Stanisławowa  
Iwan Bondarew  
s. 24

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

## Lance do boju!

# 11 lat Kuriera Galicyjskiego

MIROSLAW ROWICKI  
(MARCIN ROMER)

„Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji. Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogą jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności



organizacyjnej, narodowości, wyznania. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej jagiellońskiej mozaiki, tak jak czynili to nasi przodkowie w dawnej Rzeczypospolitej. Dlatego też będziemy wspierać oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukra-

ińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga.

Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich.”

Powyższy tekst zamieszczony został w pierwszym numerze Kuriera Galicyjskiego, który ukazał się jedenaście lat temu, w połowie sierpnia 2007 roku. Od tego czasu ani jedno zawarte w nim zdanie nie straciło na aktualności. Przypominamy go co roku, powtarzając jak mantrę.

Kurier Galicyjski kończy właśnie 11 lat. Nie jest to „okragła” rocznica. Za nami trudnych, ale i ciekawych jedenaście lat. Nudno nie było i nic nie zapowiada, że będzie. Czasy mamy ciekawe. Los daje nam teraz dwie dyndki, jak dwie lance.

Przyjmujemy wyzwanie – lance do boju!

## Wielka Defilada Niepodległości

Ulicami Warszawy przeszła Wielka Defilada Niepodległości z okazji Święta Wojska Polskiego, w której przemaszzerowało ponad tysiąc żołnierzy i 900 rekonstruktorów, przejechało prawie 200 najważniejszych wojskowych pojazdów, a na niebie pojawiło się ponad 100 samolotów i śmigłowców. Na trasie przemarszu tłumnie zgromadzili się warszawiacy i turyści. Prezydent, tradycyjnie, przybył na trybunę honorową odkrytym samochodem terenowym w towarzystwie gen. broni Rajmunda Andrzejczaka.

- Dzisiaj chylimy czoła przed tamtymi bohaterami, chylimy czoła przed żyjącymi jeszcze weteranami II wojny światowej, którzy są tutaj z nami dzisiaj. Chylimy czoła przed obrońcami ojczyzny. Chylimy czoła przed wszystkimi tymi, którzy z bronią walczyli o wolność, o niepodległość, o to byśmy mogli żyć w naszym suwerennym, niepodległym kraju Rzeczypospolitej Polskiej – mówił prezydent podczas wystąpienia przed rozpoczęciem Defilady Niepodległości z okazji Święta Wojska Polskiego.

Podkreślił, że jest to wielki etos, który przechodzi z pokolenia na pokolenie. – Dzisiaj jest on etosem polskich żołnierzy, którzy tak jak od stuleci, służą Rzeczypospolitej Polskiej, służą naszemu bezpieczeństwu i są w każdej chwili gotowi do obrony Rzeczypospolitej – zaznaczył Andrzej Duda.

Prezydent, zwracając się do żołnierzy, powiedział:

- My Polacy jesteśmy z was, naszych obrońców, naszych żołnierzy niesłychanie dumni. Dziękujemy wam za to, że dzielnie stajecie – w potrzebie – także w obronie innych, za wolność waszą, wtedy kiedy nasza jest bezpieczna. Dziękujemy wam za to z całego serca, dziękujemy wam i dziękujemy waszym najbliższym.

- Dziękuję wam za waszą służbę, dziękuję wam za wasz trud, dziękuję wam za tę wielką odpowiedzialność, jaką przyjmujecie na siebie, za bez-



pieczeństwo naszej ojczyzny, za nasze bezpieczeństwo – zwrócił się do żołnierzy prezydent.

- W dniu Święta Wojska Polskiego życzę wam, abyście zawsze bezpiecznie wracali do domu z każdego waszego dnia służby, z każdej waszej misji. Życzę wam, żebyście czerpali ze swojej służby osobistą satysfakcję i życzę wam, aby rządzący w sposób odpowiedzialny zrealizowali swoje zobowiązania dla dobra Rzeczypospolitej i waszej służby – dodał prezydent.

- Gdyby sytuacja gospodarcza na to pozwoliła, powinniśmy wyżyć siły i podnosić wydatki na obronność do 2,5 proc. PKB do 2024 r., szybciej niż pierwotnie zaplanowaliśmy – oświadczył prezydent Andrzej Duda. Jest to cel bardzo ambitny, ale modernizacja polskiej armii jest palącą potrzebą – zaznaczył.

- Uczynimy wszystko, aby polska armia była lepiej wyposażona, aby plany modernizacyjne zostały zrealizowane, aby wydatki na obronność faktycznie były zwiększane – podkreślił

prezydent. Jak ocenił, nasz kraj ma „wielką szansę na to, aby nasza sytuacja gospodarcza cały czas się poprawiała, aby Polska była państwem coraz bogatszym, aby nasz wzrost gospodarczy był coraz szybszy”.

W tym roku, podczas centralnych obchodów największego żołnierskiego święta przypadającego w 98. rocznicę Bitwy Warszawskiej, wojskowa defilada porusza się po nowej trasie: po „Wisiostradzie” wzdłuż bulwarów na zachodnim brzegu Wisły.

KP/MK/PAP

## W Warszawie uczczono pamięć żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej

W przededniu rocznicy Bitwy Warszawskiej na Cmentarzu Prawosławnym odbyła się uroczystość uczczenia pamięci sojuszników Polski z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. W uroczystościach wzięli udział m.in.: prezydent Bronisław Komorowski i ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcia

Złożono kwiaty pod pomnikiem żołnierzy URL, na którym widnieje napis „Żołnierzom Ukraińskiej Republiki Ludowej broniącym wolności Ukrainy i Polski”. Modlitwę poprowadził i po-

bądź budowali II Rzeczpospolitą razem z Polakami. Na cmentarzu prawosławnym jest pochowany m.in. legendarny obrońca Zamościa Marko Bezruczko.

Na zakończenie obchodów Piotr Tyma, prezes Związku Ukraińców w Polsce przybliżył sylwetkę



święcił groby żołnierskie metropolita prawosławny warszawski i całej Polski Sawa. Bronisław Komorowski, prezydent Polski w latach 2010–2015 zwrócił uwagę na rolę ukraińskiego sojusznika w trakcie wojny z bolszewikami i zaznaczył, że nie można opierać współczesnych stosunków na konflikcie z przeszłości. W uroczystościach wzięli ponadto udział: Mirosław Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko-mazurskiego, przedstawiciele władz Warszawy, pisarka Izabella Chruślińska.

Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca przyznał odznaczenia osobom zasłużonym w kultywowaniu pamięci pochowanych w Warszawie żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy zginęli w czasie wojny

Szymona Fedorońki, naczelnego kapelana prawosławnego Wojska Polskiego, którego sowieci zamordowali w Katyniu. Wszyscy trzej synowie kapelana zginęli za Polskę. Aleksander zginął w dywizjonie bombowym nr 300 w czasie bombardowania Niemiec. Orest i Wiaczesław zginęli w Powstaniu Warszawskim. Ostatnim punktem uroczystości było uczczenie pamięci rodziny Fedorońków na ich symbolicznym grobie.

Uroczystość zorganizowała Społeczna Inicjatywa Opieki nad Mogiłami Żołnierzy URL w Warszawie. Podobne wydarzenia odbyły się w Tarnowie, Lublinie, Zamościu, Aleksandrowie Kujawskim, Kaliszu i w Gdańsku.

## USA chcą częściej realizować manewry wojskowe na Morzu Czarnym

Władze USA rozważają zwiększenie częstotliwości manewrów wojskowych na Morzu Czarnym, realizowanych we współpracy z Ukrainą i Gruzją w ramach działań na rzecz ograniczania wpływów Rosji w regionie.

Założenia takie znalazły się w dokumentach budżetowych podpisanych przez prezydenta USA Donalda Trumpa 13 sierpnia. Według odpowiednich zapisów, mają zostać przygotowane mechanizmy działania w formie strategii wsparcia sojuszników i partnerów w Europie, którzy

„przebywają w stanie zagrożenia rosyjską agresją”. Ponadto, ma zostać rozważone „zwiększenie częstotliwości i skali realizowanych na Morzu Czarnym ćwiczeń NATO i innych z udziałem Ukrainy i Gruzji”.

W ramach pomocy wojskowej dla Ukrainy ma zostać przekazana kwota w wysokości 250 mln dolarów. W jej ramach mają być realizowane także zakupy tzw. broni śmiercionośnej o charakterze obronnym, w tym m.in. pocisków przeciwpancernych typu „Javelin”.

źródło: polukr.net

## Takich upałów dawno nie było!

Takich upałów jeszcze nie było! Hiszpańska Kordoba jest najgorętszym miejscem w Europie. W andaluzyjskim mieście odnotowano 42 stopnie Celsjusza. W wyniku upałów zmarły już trzy osoby. Władze alarmują, że w czterdziestu jeden prowincjach Hiszpanii temperatura jest niebezpiecznie wysoka. W niedzielę temperatura w Kordobie ma być jeszcze wyższa. Jedną z ofiar upałów jest mężczyzna z Barcelony, który zasnął w wyniku upału, a na-

stępnie zmarł w szpitalu z powodu wylewu.

Nawet w naturalnie chłodniejszych regionach Europy sytuacja wydaje się niemal kryzysowa. W jednym z fińskich miast właściciele supermarketu pozwolili ludziom spać w korytarzach z lodówkami.

Powodem tropikalnych temperatur na Starym Kontynencie jest gorące powietrze płynące z Sahary.

źródło: wPolityce.pl

## Obchody 77. rocznicy mordu inteligencji polskiej w Czarnym Lesie

4 sierpnia polska społeczność Stanisławowa, rodziny ofiar z Polski oraz przedstawiciele miejscowych władz ukraińskich wzięli udział w obchodach 77. rocznicy zbrodni dokonanej przez hitlerowców na inteligencji polskiej Stanisławowa w Czarnym Lesie.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcia

Swoją obecnością uroczystości zaszczytli: Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie, Bohdan Biłyk, zastępca mera Iwano-Frankiwka, Teresa Zachara z Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, przedstawiciele polskiej grupy zadaniowej wojska polskiego na czele z mjr. Grzegorzem Sznajderem, Emilia Chmielowa, prezes FOPnU, Marcin Demcio z Fundacji Wolność i Demokracja.

Nabożeństwo żałobne w intencji zamordowanej inteligencji stanisławowskiej odprawił ks. Władysław Iwaszczak, proboszcz parafii Chrystusa Króla.

Według różnych źródeł, w 1941 roku w Stanisławowie hitlerowcy zamordowali ok. 300 przedstawicieli

roku obchodzi jubileusz 25-lecia działalności.

- To jest święte miejsce nie tylko dla mieszkańców Stanisławowa, członków naszego towarzystwa, lecz dla wielu Polaków. Początki wyglądały strasznie. Wszystko było zarośnięte. Siedemnaście dołów śmierci zalanych wodą. Zaczęliśmy ręczną pracę, bo nie mogliśmy wykorzystywać techniki, ponieważ teren cmentarza był strasznie podmokły. Wszystko trzeba było robić ręcznie. Ręcznie wybierać wodę z dołów śmierci, noszami nosić grunt, który przywoziliśmy ze Stanisławowa, betonować te doły śmierci - powiedział Witalij Czaszczyń.

Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie podziękował za kultywowanie pamięci o tym szczególnym miejscu.

- Chcę skorzystać z okazji by podziękować wszystkim, którzy utworzyli i dbają o to miejsce pamięci. Szczególnie wdzięczny jestem polskiej społeczności Stanisławowa, wszystkim polskim organizacjom tu-

zadanie nas wszystkich, Państwa Polskiego jako administracji i wszystkich obywateli. Należy się pamiętać tym, którzy zginęli w czasie wojny - zaznaczyła Teresa Zachara.

Na zakończenie delegacje polskich towarzystw, konsulatu i grupy zadaniowej wojska polskiego złożyły wieńce i zapaliły znicze przy pomniku, gdzie na kamiennych tablicach są wymienione nazwiska pomordowanych Polaków.

Po południu w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwku odbyły się uroczystości z okazji 25-lecia działalności Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”. Została zaprezentowana wystawa fotograficzna „Las, w którym nie śpiewa ptak” przedstawiająca zdjęcia prac wykonywanych przez Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Czarnym Lesie od 1993 roku po dzień dzisiejszy.

Głos zabrał prezes Witalij Czaszczyń, który przedstawił dotychczasową działalność organizacji.



inteligencji polskiej i członków ich rodzin. Ciała wywożono do Czarnego Lasu i zrzucano do wykopanych dołów. Po wojnie informacja o dokonanych mordach była utajniona. Dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego polska społeczność Stanisławowa zainicjowała badanie pochówków w Czarnym Lesie. Obecnie jest 17 uporządkowanych mogił w miejscach, gdzie zostały odnalezione szczątki.

Prof. Jerzy Hickiewicz z Politechniki Opolskiej, którego ojciec został zamordowany w Czarnym Lesie dowiedział się o zbrodni dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego.

- O tym nie można było mówić, nie można było przyjeżdżać. O mordzie w Czarnym Lesie dowiedziałem się dopiero w latach 90. Gdy przyjechałem tutaj pierwszy raz, to tego pomnika tutaj jeszcze nie było. Był tylko kamienny kopiec wzniesiony przy pomocy Energopolu. Wyrażam ogromną wdzięczność Towarzystwu „Przyjaźń” za to, co zrobiono w tym miejscu. Również władzom obwodu iwano-frankiwskiego, w szczególności gubernatorowi śp. Mychajłowi Wyszywaniukowi, który zrobił bardzo dużo dla tego miejsca - zaznaczył prof. Hickiewicz.

Od kilkadziesiąt lat tym miejscem opiekuje się prezes Witalij Czaszczyń oraz członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankiwku, które w tym

taj działającym. W szczególności Towarzystwu „Przyjaźń”, którego jubileusz 25-lecia obchodzimy. Za to, że wydobyto z mroku niepamięci to miejsce, które w intencji morderców stanisławowskich elit miało być miejscem ich kompletnej zagłady i zapomnienia. Do Czarnego Lasu nikt nie miał przyjechać na to mogiły, nikt nie miał o nich pamiętać, bo nie miał kto przechować pamięci o tych mogiłach. To dzięki wam udało się pokrzyżować zbrodnicze plany wykonawców tej strasznej zbrodni. Dzięki wam udało się zachować pamięć, wnieść ten monument. Dzięki wam co roku odbywają się tutaj uroczystości i każdy odwiedzający Iwano-Frankiwsk uważa za swój obowiązek odwiedzenie tego miejsca - powiedział polski dyplomata.

Teresa Zachara z Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP przyjeżdżała do Czarnego Lasu w 2007 roku z ramienia Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przy którego wsparciu w 2011 roku odsłonięto krzyż upamiętniający pomordowanych Polaków.

- Ogromnie się cieszę, że wybudowano trwały pomnik, któremu nie grozi destrukcja z powodów przyrodniczych. Cieszę się, że to miejsce jest zadbane, że gromadzi Polaków, że są osoby które o to systematycznie dbają i pamiętają o ofiarach. To

- Od początku nasze towarzystwo dba o patriotyzm. Cały czas zbieramy dzieci, organizujemy dla nich Mikołajki. Spotykamy się z naszymi rodakami. W 1997 roku zorganizowaliśmy zjazd młodzieży „Szlakiem Stanisława Vincenza”. Towarzyszymy różnym delegacjom, które przyjeżdżają do Czarnego Lasu - powiedział Witalij Czaszczyń.

Słowa podziękowania za działalność towarzystwa „Przyjaźń”, szczególnie za opiekę nad cmentarzem w Czarnym Lesie złożyli Krystyna Stańska, prezes Koła Stanisławowian w Krakowie, Bogusława Romaniewska, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (oddział w Tarnowie), Małgorzata Nowak, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (oddział w Warszawie), Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego oraz inni.

Z programem muzyczno-poetyckim wystąpili wolontariusze z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwku.

Następnego dnia, 5 sierpnia delegacje złożyły wieńce oraz zapaliły znicze przy pomniku Legionistów Polskich na dawnym Cmentarzu Sapieżyńskim (obecnie park pamięci w Iwano-Frankiwku). Zakończono obchody uroczystą mszą św. w kościele pw. Chrystusa Króla w intencji ofiar zbrodni hitlerowskiej.

# Dzień powstańczych radości, nadziei, bohaterstwa

To, co już od kilku lat dzieje się w Polsce dookoła kolejnych rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego, napawa mnie smutkiem. Obchody tej rocznicy stały się bowiem (w znacznej mierze) nie tyle czasem zadumy, szacunku i pamięci, a pretekstem do przeróżnych politycznych działań i wystąpień mających na celu załatwianie bieżących politycznych porachunków – często za cenę postępowania Powstania niestety. Smutne to i tyle.

ARTUR DESKA

Pozwolę sobie najpierw na pewne wyjaśnienie – uważam, że jest ono konieczne dla zrozumienia dalszych mych wywodów. Otóż ja wcale nie uważam, że rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego to jakieś święto. Święto – to świętowanie, a w tym wypadku świętować nie ma czego. Bezspornie jednak to jest czas byśmy my, Polacy, zatrzymali się na chwilę chociaż i wspomnieli tamte dni i tamtych ludzi. Ich nadzieję, bohaterstwo i śmierć. To rocznica, która przez dziesięciolecia żyła w Polakach niezależnie od polityki, a nawet przeciwko politycznym modom i wygodom. Rocznicą za pamięć, o której można było popaść w poważne tarapaty. Dlatego więc właśnie, że niezależnie od wszystkich i wszystkiego, niezależnie od pochwał, niezależnie od krytyki, niezależnie od teorii wszelakich, Powstanie Warszawskie było, jest i zapewne będzie ważnym dla polskiej tożsamości narodowej wydarzeniem – należy się jemu szacunek.

Tradycyjnie zamieszczam uwagę – dla czytających inaczej. Nie, absolutnie nie sugeruję tego, by nie poddawać czegoś, w tym Powstania Warszawskiego, krytycznemu osądowi. Protestuję jednak przeciwko temu by pamięć o Powstaniu była elementem dzisiejszej politycznej gry. Protestuję przeciwko temu, by najważniejszym w ocenie Powstania było to, jakie poglądy polityczne i którą z partii lubi oceniający, a którą nie (delikatnie to nazywam), a nie jego wiedza i obiektywizm.

Trwająca już lat kilka polsko-polska wojna zbrutalizowała, strywalizowała otaczający nas świat. Spory nie toczą się „pięknie”, a są pełne prostactwa, ignorancji, nienawiści, krzyku. Spory pojawiają się wszędzie, gdzie tylko pojawić się mogą – nawet tam, gdzie (zdawać by się mogło) kulturalni ludzie sprzeczać się nie będą. W takie to bezlitosne „żarna” wpadła pamięć o Powstaniu i powstańcach i jest mielona, kruszona, rozbijana. Tak ja to widzę przynajmniej.

Ci, którym jest to politycznie wygodne, w bardziej lub mniej zakamuflowany sposób starają się przedstawić Powstanie jako efekt politykierstwa, wybujałych ambicji i głupoty przywódców. Jeśli już zaś o powstańcach wspomną, to są to dla nich ofiary nie niemieckich sił Powstania dławiących, a tychże przywódców właśnie. Czytając, słuchając, oglądając to, co o ofiarach cywilnych oni mówią, to z kolei (w tej narracji) ofiary cywilne są ofiarami Powstania – dla niezorientowanego, nie jest więc oczywistym z czyich rąk ci cywile zginęli (taka narracja pozwala na interpretację, że to powstańcy ich zabili).

Raz jeszcze powtórzę. Rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego nie jest świętem (moim przynajmniej zdaniem), Powstanie upadło, Warszawę zniszczono, setki tysięcy



Godzina „W” – oddanie hołdu powstańcom

Polaków zginęło. Można krytykować i jest co krytykować – jednak, jeśli krytyka nie wynika z rzeczowej analizy, a sposób jej prowadzenia i użycia w niej argumentacja jest pochodną nie studiów, a instrumentem politycznej walki, to jest ona bez sensu. Do tego udawanie, że się nie pamięta, iż „medal ma dwie strony” jest manipulacją. Ocenianie Powstania tylko poprzez pryzmat porażki, ofiar i ruin jest taką manipulacją właśnie.

Ja wiem – narażę się na napaści, ale napisać to muszę. Powstanie to przecież nie tylko trupy i ruiny. Powstanie to wielka legenda o bohaterstwie, wspaniałych ludziach i ich czynach, o obowiązku i patriotyzmie, o umiłowaniu wolności i Polski! To opowieści przekazywane przez minimum trzy pokolenia! To ludzie wychowani na powstańczych legendach! Właśnie między innymi dzięki etosowi powstańczych dni Warszawy w sercach wielu Polaków przetrwała wolna Polska. Tak uważam.

Nie mnie oceniać czy warte to było zapłaconej ceny. Uważam, że tylko powstańcy i ci, którzy w dni Powstania w Warszawie byli, mają do tego prawo. To moralna, a nie strategiczna, nie wojskowa, nie historyczna ocena i dlatego właśnie takie mam zdanie. My, tak – możemy oceniać, chwalić, krytykować takie czy inne decyzje, takie czy inne działania. Jednak to nie to samo, co jednoznaczna, wszechogarniająca i bezdyskusyjna ocena Powstania, którą wielu ośmiela się jemu wystawiać.

Gdybyż jeszcze ci „wystawiający” wiedzieli za co się biorą! Tymczasem nie! Dla wielu z „krytykantów” Powstania najważniejsza jest nie tyle wiedza o jego genezie, decyzjach podejmowanych (nie tylko w Warszawie), uwarunkowaniachowościowych decydentów, ich wiedzy o sytuacji politycznej i militarnej na dzień podjęcia decyzji. Dla „krytykantów” ważne jest to, że ich krytyka jest użytecznym elementem w pol-

sko-polskiej wojnie dni dzisiejszych. „Liznąwszy” więc nieco wiedzy i (zazwyczaj) na mniemaniach się opierając piszą – przepraszam – mało sensowne elaboraty. Piszą w książkach, gazetach, Internecie. Czytam to wszystko, czytam... Czytam i jako, że zazwyczaj jestem osobą ludziom życzliwą, chciałbym bardzo przyjąć najkorzystniejszą interpretację dla piszących, a więc taką, że to co piszą jest efektem ich bardziej niż ograniczonej wiedzy, a nie świadomej manipulacji. Chciałbym.

Dlatego uważam, że to brak wiedzy, a nie manipulacja jest powodem tego, dlaczego obwiniają gen. Bora Komorowskiego o podjęcie „błędnej” decyzji o rozpoczęciu Powstania. Kilka wyjaśnień – to nie takie proste i nie takie jednoznaczne. Po pierwsze, od wydania decyzji o wybuchu Powstania uchylił się premier Mikołajczyk „dając wolną rękę” gen. Komorowskiemu. Formalnie – nic istotnego. Jednak to ważna informacja dla zrozumienia jak i dlaczego dowódcy AK myśleli WTEDY tak, a nie inaczej – jaka panowała wśród nich atmosfera. Po drugie – propozycję o rozpoczęciu Powstania formalnie złożył gen. Okulicki, a gen. Bór ją tylko zatwierdził. Znowu nic istotnego? Mam inne zdanie. Po trzecie – Sztab Główny AK nie dysponował WÓWCZAS wiedzą którą my DZISIAJ dysponujemy. Nie wiedział o umowach między Aliantami, nie znał zamiarów Stalina (PS nawet marszałek Rokossowski – dowódca Frontu nacierającego na Warszawę ich nie znał – był przekonany, że do Warszawy wejdzie „z marszu”), nie znał planów operacyjnych OKW. Nie znał szczegółów „samobójczej” misji premiera Mikołajczyka w Moskwie. Krytykanci o tym wszystkim DZISIAJ wiedzą – krytykują więc gen. Komorowskiego tak, jakby WTEDY to wszystko było jemu wiadome i jakby on O TYM WSZYSTKIM WIEDZĄC podjął decyzję o Powstaniu. Dla zrozumienia

tęgo jak dalekie są nasze dzisiejsze wyobrażenia o tym jak myślał wtedy gen. Bór Komorowski od ówczesnego stanu rzeczy, warto wiedzieć, że w ostatnich dniach lipca 1944 roku gen. Komorowski był święcie przekonany, że jeśli Powstanie odniesie sukces, to i tak do Warszawy wejdzie Armia Czerwona, a on sam szybko znajdzie się w więzieniu NKWD na Łubiance w Moskwie – podzielił się tym przekonaniem z żoną. Po czwarte – słynna wypowiedź gen. Andersa o tym, że „powinno się postawić gen. Komorowskiego przed sądem...”. Proponuję poczytać trochę o konfliktach pomiędzy członkami Rządu Londyńskiego, upolitycznieniu stanowiska Wodza Naczelnego oraz o „zawierusze” dookoła tego stanowiska. Gen. Sosnkowski – gen. Komorowski (na czas jego pobytu w niewoli – gen. Anders) – gen. Komorowski – gen. Anders. Warto też się zapoznać zarówno z napisanymi przez obydwu generałów wspomnieniami, jak i z ich biografiami. Wnioski co do obiektywności oceny działań gen. Komorowskiego przez gen. Andersa – po dokładnej lekturze problemu – proponuję wyciągać samemu.

Myśląc o Powstaniu, bardzo często postrzegam je oczyma nie „wielkich i mądrych tego świata”, a więc generałów, polityków i historyków, a „maluczkich ludzi”, powstańców, mieszkańców Warszawy. Tak, przeczytałem prace Kirchmayera, Korbońskiego, Ciechanowskiego, Zawodnego, Kunerta, Daviesa i innych. Zychowicza też przeczytałem. Jednakże najwięcej książek o „powstańczej tematyce”, które udało mi się przeczytać, to literatura wspomnieniowa. Pamiętniki z czasów okupacji i Powstania autorstwa żołnierzy AK i mieszkańców Warszawy. Naprawdę – wiele książek. W nich wszystkich opisany jest czas przed Godziną „W”, przed początkiem Powstania. Opisane jest powszechne oczekiwanie na walkę, niecierpliwość, potrzebę.

Opisywane jest coś, co ja nazywam „efektem sprężyny”, która przez pięć lat okupacji niemieckiej została tak silnie ściśnięta, że Powstanie, chociaż rozpoczęło się na rozkaz dowództwa, było powszechnie oczekiwanym przez wszystkich warszawiaków. Ja wiem, to w dzisiejszych czasach dla wielu trudne do zrozumienia, ale decyzja o rozpoczęciu Powstania częściowo była też „wymuszona” przez „dół”. Zresztą, jako że i tak żyjemy w czasach powszechnego historycznego gdybania – patrz książki Zychowicz np. – proponuję sobie wyobrazić co by się stało w warszawskim AK, gdyby wbrew oczekiwaniom, wieloletnim przygotowaniom, szkoleniu, mimo rejtenty Niemców, informacji, że Armia Czerwona „jest już za Wisłą” – Powstanie by nie wybuchło. Obawiam się, że wynikłyby poważne problemy tak z dyscypliną, jak i ze zdolnością bojową. O wiarygodności KG AK i zaufaniu „dołów” do niej po takiej „decyzji” – nawet nie wspomnę.

Jak zwykle – mało miejsca i czasu by o wszystkim i wszystko napisać. Dlatego – także jak zwykle – staram się zwrócić uwagę czytelników na kilka tylko mechanizmów, których funkcjonowanie jest bardziej niż szkodliwe. Manipulowanie historią – co nie tylko pamięci o Powstaniu Warszawskim dotyczy – dla osiągnięcia bieżących politycznych celów. Głoszenie głośno i z przekonaniem teorii przeróżnych na temat czegoś, o czym się nie ma pojęcia. Zwracanie (w ogólnym bilansie) uwagi na tę pozycję, która jest dla uzasadnienia też wygodna (straty/korzyści), a pomijanie niewygodnej. Zamykanie oczu na szerszy kontekst wydarzenia, bez uwzględnienia którego nie obraz, a karykatura powstaje. To tylko kilka mechanizmów – zapraszam na kawę po drohobycku (z solą) i chętnie się innymi spostrzeżeniami na ten temat podzielę.

Reasumując. W historii każdego Narodu, każdego państwa są historie i chwile, bez których ten Naród nie byłby sobą. Są one zapisane w jego Panteonie. Nie, nie są one „niedotykalne”, święte i bez skazy. Jednak nie można ich traktować bez powagi, bez szacunku, bez poczucia odpowiedzialności. Badać, analizować, krytykować? Ależ tak! Tyle, że korzystając z wiedzy, a nie mniemań, tyle, że badania nie od formułowania wygodnych politycznych wniosków poczynąć, tyle że prawdy, a nie racji szukać. Wtedy – nie widzę w tym problemu. Za naturalne i godne też uważam, że to dzień 1 sierpnia stał się symbolem Powstania Warszawskiego. To był dzień powstańczych radości, nadziei, bohaterstwa. Dlatego w tym dniu, zamiast „szukać haków” i psioczyć, warto zatrzymać się w biegu i o godzinie „W” oddać cześć tym wszystkim, którzy wtedy mieli w sercach odwagę walczyć o wolność i honor. Powstańcom, mieszkańcom, miastu. Szczerze i bez patosu.

## Letnia Szkoła Języka Polskiego w Schodnicy

W okresie wakacyjnym tego roku Fundacja Wolność i Demokracja, przy wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej realizowała program Letnich Szkół Języka Polskiego na terenach Kresów Wschodnich. Jedną z takich szkół zorganizowało w gościnnych progach Szkoły Podstawowej w Schodnicy Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „ZGODA” z Borysławia.

Schodnica jest niewielką, urokliwą miejscowością w sercu Karpat, administracyjnie powiązaną z miastem Borysław. Znana przede wszystkim jako prężnie rozwijające się uzdrowisko, obfitujące w źródła różnorodnych wód o właściwościach leczniczych. Postęp społeczno-ekonomiczny spowodował nawiązanie

skawca. W Borysławiu młodzież odwiedziła Muzeum Przemysłu Naftowego, gdzie przewodnik Oleg Mikulycz w języku polskim zajmując przedstawiał burzliwą historię rozwoju miasta Borysław oraz Borysławskiego Zagłębia Naftowego. W Drohobyczu, ojczyźnie Jerzego Drohobycza (Kotermaka), Iwana



licznych kontaktów i partnerskiej współpracy z Polską. W odpowiedzi na potrzeby społeczeństwa, z inicjatywy dyrektora Mirosława Kość, uczniowie Schodnickiej Szkoły Podstawowej mają możliwość nauki języka polskiego w ramach lekcji języka obcego. Zajęcia są prowadzone przez kompetentną i zaangażowaną magister filologii ukraińsko-polskiej Roksołanę Jakowec.

Letnia Szkoła Języka Polskiego w Schodnicy trwała od 4 do 15 czerwca br. Wzięło w niej udział 40 uczniów 5-6 klas, którzy mieli do swojej dyspozycji pomieszczenia klasowe, salę gimnastyczną, salę zabaw i stołówkę. Dzień rozpoczynały aktywności ruchowe przy muzycznym akompaniamencie, najczęściej

Franka i Bruno Schulza, dzieci zwiędziły Muzeum Krajoznawcze, poznając historię miasta oraz jego sławnych mieszkańców. Na koniec miasto-uzdrowisko o międzynarodowej sławie Truskawiec, gdzie po spacerze klimatycznymi uliczkami odbyła się wizyta w Muzeum M. Biłasa – znanego lokalnego artysty.

Celem drugiej wycieczki był ogród zoologiczny „LIMPOPO” w pobliżu wsi Medenice. Dzieci z zainteresowaniem wysłuchały opowieści o przedstawicielach różnych gatunków ptaków i zwierząt, o czym żywo dyskutowali w drodze powrotnej, oczywiście również w języku polskim.

Zakończenie Letniej Szkoły Języka Polskiego miało uroczysty charakter. Przybyli przedstawiciele



na przyszkolnym podwórku. Następnie Eleonora Popowicz, prezes Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „ZGODA” w Borysławiu, a w przeszłości również nauczyciel języka polskiego w Polskiej Sobotniej Szkole, prowadziła lekcje języka polskiego, podczas których uczniowie doskonalili wcześniej zdobytą wiedzę oraz zgłębiali tajniki nowych umiejętności językowych. Po przerwie śniadaniowej, w trakcie której dzieci otrzymywały świeże bułeczki, napoje i owoce, rozpoczynały się zajęcia integracyjne – gry, zabawy, oglądanie bajek w języku polskim, nauka polskich piosenek, tworzenie rękodzieł.

W czasie trwania Letniej Szkoły odbyły się również dwie wycieczki. Pierwsza, pod tytułem „Kresowe Trójmiasto”, obejmowała zwiedzanie Borysławia, Drohobycza i Tru-

miejscowego samorządu oraz dyrektora, nauczyciele i pozostali uczniowie Schodnickiej Szkoły Podstawowej. Goście obejrzeli koncert w wykonaniu uczestników Letniej Szkoły, którzy recytowali wiersze o polskiej mowie, zatańczyli polkę, przedstawili scenkę o Smoku Wawelskim, zaśpiewali piosenkę „Hej, sokoly”. Następnie dzieci założyły stroje wybranych przez siebie bohaterów bajkowych, o których opowiadali w języku polskim. Wspólnym biesiadowaniem przy grillu pożegnaliśmy wakacyjną Letnią Szkołę Języka Polskiego, za którą jesteśmy bardzo wdzięczni Fundacji Wolność i Demokracja oraz PKOT „ZGODA” z Borysławia.

**Eleonora Popowicz**  
prezes Polskiego  
Kulturalno-Oświatowego  
Towarzystwa „ZGODA”  
w Borysławiu

## Wielki odpust w Kalwarii Paclawskiej

Podczas uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ok. 300 pielgrzymów z archidiecezji lwowskiej oddało hołd Matce Bożej Kalwaryjskiej.



**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst i zdjęcia

Lwowska i mościska grupa pątników zgromadziła się 11 sierpnia na mszy św. w kościele pw. św. Józefa w Trzcieniu, skąd wyruszyła w drogę do Kalwarii Paclawskiej. W tegorocznej pieszej pielgrzymce z Ukrainy wzięło udział łącznie ok. 300 osób, a najmłodsza uczestniczka, Tereska ze Lwowa, miała tylko osiem miesięcy.

- Pielgrzymka do Matki Bożej Kalwaryjskiej ma charakter modlitewno-pokutny. Większość ludzi, którzy w niej biorą udział, to osoby starsze. Chociaż od kilku lat zauważa się, że chodzi coraz więcej młodzieży – powiedział o. Sławomir Bystry, przewodnik grupy lwowskiej.

Następnego dnia poranną Eucharystię w Archikatedrze Przemyskiej dla pątników poprowadził abp Adam Szal, metropolita archidiecezji przemyskiej. W czasie homilii ks. prał. Zbigniew Suchy zwrócił uwagę na to, z czym pielgrzymi przychodzą do Matki Bożej.

- Zobacz czy jest w plecaku gniew, którym wszyscy wybuchamy i irracjonalnie ranimy ludzi. Włóż do tego plecaka znieważanie i wreszcie złość. To są prawdy o życiu i człowieku. To są rzeczy, które uniemożliwiają budowanie eklezji, czyli wspólnoty. (...) Dlatego Jezus dał nam Matkę, która jest gotowa przyjąć od dzieci to wszystko. Teraz idziemy do Niej. Oddajcie to w Jej ręce, Ona się tym zajmie – powiedział ks. prał. Zbigniew Suchy.

W niedzielę wieczorem, 12 sierpnia, pielgrzymi dotarli do Kalwarii Paclawskiej.

- Od 11 lat pielgrzymuję do Matki Bożej Kalwaryjskiej. Pielgrzymka to wyjątkowy czas spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem. Wymaga trudu, wyrzeczeń oraz uczy z pokorą przyjąć to, co Pan Bóg przygotował dla nas. Jet to również czas poznawania siebie, z dala od codzienności,

poznania swoich pragnień i doświadczenia Bożej obecności w drugim człowieku. Kalwaria Paclawska to szczególne miejsce, gdzie rozważając tajemnice Zaśnięcia Matki Bożej oraz tajemnice Męki Pańskiej, odkrywamy Jego wolę w naszym życiu – powiedziała Anna Manżula, uczestniczka pielgrzymki ze Lwowa.

Oprócz pątników z Ukrainy, jak co roku, na Kalwarii zgromadziły się tysiące wiernych z całej Polski.

Tegoroczne uroczystości miały szczególny charakter i były poświę-

conie 350-leciu sanktuarium. Centralnym uroczystościom, w dniu 13 sierpnia przewodniczył abp Stanisław Gądecki z Poznania, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski wraz z biskupami metropolii przemyskiej. Został również odsłonięty i poświęcony pomnik ku czci św. Jana Pawła II. Papież gościł na kalwaryjskim wzgórzu pięćdziesiąt lat temu, w 300-lecie Kalwarii Paclawskiej. W ramach świętowania jubileuszu odbył się koncert Oratorium Kalwaryjskiego – „Oto Matka Twoja”.



Wiemni również uczestniczyli w Dróżkach Kalwaryjskich, nabożeństwie uzdrowienia chorych, całonocnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Czasem uwielbienia był koncert zespołu Fioretti, który w tym roku obchodzi swoje 50 urodziny. „Póki mamy czas, bracia czyńmy dobro” – śpiewała zgromadzona pod sceną

młodzież razem z franciszkami dziękując Bogu za to miejsce i otrzymane dary. W nocy z 14 na 15 sierpnia celebrowano mszę św. prymicyjną neoprezbitera franciszkańskiego ze słowem Bożym o. Mariusza Koziola – wikariusza prowincji krakowskiej franciszkanych, po której część pielgrzymów wróciła do domu.

Suma odpustowa została odprawiona 15 sierpnia o godz. 12 pod przewodnictwem bpa Leona Dubrawskiego z Kamieńca Podolskiego. Pod-

czas kazania biskup podkreślił moc i znaczenie modlitwy różańcowej.

- Jeszcze z dzieciństwa rodzice przez różaniec zaszczytli we mnie miłość do Boga, do Matki Najświętszej. Odtąd nie pamiętam, żebym go kiedy nie odmówił. Były czasy bardzo ciężkie. I kiedy rodzice wracali późno z pracy, to nie pytali, czy jedliśmy, ale czy modliliśmy się do Boga. Po czym wszyscy kłękaliśmy i modliliśmy się. Taki obraz został mi do dziś – powiedział bp Leon Dubrawski.

Podczas odpustu, wierni modlili się również w intencji o. Władysława Lizuna, byłego proboszcza parafii św. Antoniego we Lwowie, z okazji 30. rocznicy święceń kapłańskich.

Po mszy św., dzieci, młodzież oraz osoby starsze, wychwalając śpiewem Kalwaryjską Panią, ruszyli w procesji eucharystycznej. Uroczystości zakończyły się nabożeństwem odpustowym.

## Joga w kościele – to praktyka europejska

Tak uważa się we lwowskiej Radzie Miejskiej. Wydarzenie, które miało miejsce w dawnym kościele św. Marii Magdaleny, a obecnie Sali Organowej pod koniec lipca, oburzyło społeczeństwo. Sprzeczki wokół niego nie cichną. Jednych oburza indyjska praktyka w kościele katolickim, inni nie rozumieją dlaczego im się coś zarzuca. Do dyskusji włączyła się nawet Rada miasta, stając po stronie administracji Sali Organowej. O tym była również mowa w programie „Pierwsi o głównym” w programie telewizyjnym ZIK.

Zdjęcia około dwudziestu osób praktykujących jogę na scenie lwowskiej Sali Organowej, wywołały aktywne sprzeciw w sieciach społecznościowych. Chodzi o to, że Sala Organowa umieszczona jest w dawnym XVII wiecznym katolickim kościele św. Marii Magdaleny i odbywają się tam nabożeństwa. I o to chodzi. To właśnie oburzyło społeczność Lwowa.

- Bolesnie i smutno jest patrzeć jak znieważa się i poniewiera świąty-

odbyły się na prośbę chętnych. – Nie było w tym żadnej prowokacji. Byłem podczas całego wydarzenia. Zabezpieczyliśmy się zawczasu, aby nie było żadnej prowokacji. Z głośników płynęła cicha muzyka i śpiew ptaków – zapewnia zastępca dyrektora Budynku Muzyki Kameralnej i Organowej Taras Demko.

Rada miasta biorąc w obronę administrację zakładu, twierdzi, że jest to normalna praktyka europejska.



nią, która przecież wybudowana została na koszt wiernych i jej przeznaczeniem jest chwala Boga – napisała na FB Nadia Gubina.

Byli jednak i tacy, którzy nie poparli ogólnego oburzenia. – Jeżeli w budynku kościoła prowadzone są koncerty i odczyty, to dlaczego nie mogą odbywać się tam zajęcia z jogi. Co to szkodzi chrześcijanom? – pisze na FB Zoya Krasowska.

Wierni są oburzeni – miejsce gdzie żegnają się i przyjmują Eucharystię nie pasuje do indyjskich praktyk. – Nie wiem czy jest takie miasto na Ukrainie, gdzie katolikom nie zwrócono żadnej świątyni – stwierdza parafianka Józefa Lebidko.

Administracja Sali Organowej wyjaśnia, że nie chciano nikogo obrazić, a bezpłatne jednorazowe zajęcia

– Z pewnością w swoich eksperymentach ekipa zakładu poszła kilka kroków do przodu, bowiem opierała się na światowych praktykach wykorzystania kościołów. W Niemczech, Hiszpanii, USA – tam odbywają się inne imprezy oprócz koncertów, nabożeństw – podkreśliła zastępca kierownika Wydziału Kultury Lwowskiej Rady Miejskiej Natalia Bunda. Jednak urzędnicy zapewnili, że więcej spornych imprez w Sali Organowej nie będzie. Jednocześnie na stronie zakładu umieszczono oficjalne przeprosiny.

Przypominamy również, że zajęcia z jogi w kościele św. Marii Magdaleny zbiegły się z uroczystościami z okazji 1030 rocznicy chrztu Rusi.

źródło: ZIK

## Redakcja Kuriera Galicyjskiego zatrudni dziennikarzy i operatorów

CV ze zdjęciem prosimy przysyłać pod adresem mailowym:

**kuriergalicyjski@wp.pl**

**tel.: +380 322531520;**

**kom.: +380 949933520**

Zapewniamy ciekawą, pełną nowych wyzwań pracę ☺

TU ZREALIZUJESZ SWOJE AMBICJE!

## NIE dla jogi w kościele!

Czyli wszyscy, zgodnie i radośnie, w rytmie hinduskiej muzyki i przy śpiewie ptaszków, biegnijmy do Europy – chciałoby się z entuzjazmem powiedzieć za autorami z ZIK-u i za komentarzami urzędników lwowskiej Rady Miejskiej. Ćwiczenia z jogi są akurat najmniej kłopotliwym elementem europejskości, do której tak nas zachęca dyrekcja Sali Organowej. Dziwne jednak, że nie chcemy z tej cudownej Europy, rzecz by można Ziemi Obiecanej, przejąć kilku innych ważnych elementów, jak chociażby szacunku dla religii i historii, tradycji i uczuć ludzi, wolności wyznania i kultu (nie wspomnę już o lepszych drogach, służbie zdrowia, ubezpieczeniach społecznych czy praworządności). Paradoksalnie w stosunku do tych europejskich zapędów stoją decyzje o nieoddaniu wiernym świątyni, o którą walczy zarejestrowana w 1991 r. wspólnota parafialna św. Marii Magdaleny.

Nie wiem, jak wytłumaczyć licznie przybywającym do Lwowa europejskim turystom, że na opanowanym przez Rosję Krymie, 3 czerwca br. władze oddały katolikom budynek kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Klemensa I w Sewastopolu, wcześniej zagrabiony i wykorzystywany przez lata jako sala kinowa. Przez ponad dwadzieścia lat wolnej Ukrainy nie mogło dojść do tego zwrotu, teraz jednak okupanci pokazali się światu jacy są dobrzy, tolerancyjni i europejscy.

Rada Miejska Miasta Lwowa opowiedziała się w sporze na łamach mediów po stronie Sali Organowej. Autorzy relacji piszą, że zajęcia odbyły się w „dawnym XVII-wiecznym katolickim kościele św. Marii Magdaleny”, gdzie odbywają się nabożeństwa. Czyli logicznie rzecz biorąc, jest to miejsce kultu, a nie tylko budynek Sali Organowej. Można zapytać, kiedy w ramach tej europeizacji spotkamy się na zajęciach z jogi lub fitness w katedrze św. Jura lub w kościele św. Elżbiety? Przecież wszyscy chce-

my wejść do tej Europy, niezależnie od obrządku, wyznania czy religii! Ciekawe, że jakoś zastępca kierownika Wydziału Kultury Lwowskiej Rady Miejskiej nie zastanawia się, dlaczego tego typu zajęć nie można przeprowadzić w synagodze lub meczecie. Wszakże były to tylko zajęcia rekreacyjne, przecie słuchano tylko śpiewu ptaków! Podejrzewam, że na ile znam Europę, to propozycja tego rodzaju aktywności kulturalnej w miejscu kultu żydowskiego spotkałaby się natychmiast z zarzutem antysemityzmu, a gdy chodzi o meczet to... chyba skończyłaby się dla organizatorów w kostnicy.

Europa to symbol tolerancji – to pewne, ale nie może być ta tolerancja tylko jednostronna. Katolicy mają tolerować brak oddania świątyni? – Oczywiście! Mają zgadzać się na zajęcia związane z obcą nam kulturowo filozofią, przeprowadzane w kościele? (podkreślam: w kościele, który jest miejscem kultu, i gdzie są sprawowane obrzędy religijne) – jak najbardziej! Prawdą jest, że w niektórych kościołach Europy, wyposażonych w cenne, zabytkowe organy, mają miejsce koncerty muzyki sakralnej, są organizowane festiwale międzynarodowe na najwyższym poziomie, ale nie spotkałam w samej nawie kościoła zajęć z jogi czy wręczania świadectw szkolnych, bo do tego służą pomieszczenia przy kościele. (Do dzisiaj mam płytę z Requiem W. A. Mozarta, nagrań w Rzymie w bazylice św. Piotra!).

Jeżeli Lwów pretenduje do rangi europejskiego miasta, to niech Rada Miasta zorganizuje na scenie Opery zajęcia nie tylko dla grupki zwolenników hathajogi, bo o tę odmianę jogi z pewnością chodziło, ale porządne, masowe zajęcia z burlesque lub tańca brzucha. A może jeszcze lepiej ze street dance'u. W czasie mojej młodości, która przypadła na okres ruchów hipisowskich, miałam to szczęście być w Europie, gdzie rozczytywałam

się w książkach o jodze, buddyzmie zen i wolnej miłości i mogę zapewnić Szanowną Dyrekcję, że proponowane przez Was zajęcia mają tyle w sobie z prawdziwej jogi, ile jest trucizny w zapalce. Bardziej przypomina to orientalizowane formy fitness, a na to miejsce jest raczej w salach gimnastycznych, tym bardziej, że obecne toalety Sali, choć ozdobione freskami de Rosena, to jednak nie zachęcają do wzięcia prysznicza po zajęciach.

Ostatnie zdanie dotyczy określenia użytego przez Radę Miasta, że tego typu zajęcia są „normalną praktyką europejską” opierającą się na „światowych praktykach wykorzystania kościołów”. Idąc po tej linii rozumowania, to niech budynek przy Bandery 8 ponownie stanie się kościołem, w którym będzie można organizować wieczorami, po zakończeniu nabożeństw, koncerty muzyki organowej i klasycznej. Nie będę tu przytaczać prawodawstwa europejskiego dotyczącego poszanowania miejsc kultu, tolerancji i szacunku dla religii. Nie mam nic przeciwko praktykowaniu jogi w miejscach do tego przeznaczonych, w ośrodkach sportowych z odpowiednim zapleczem sanitarnym, w miejskich domach kultury lub szkołach, bo przecież wychowujemy młodzież do życia w Europie, z której nie chcą potem wracać do nas, ale zostawmy kościoły wiernym i nie ośmieszajmy i tak już smutnej sytuacji Sali Organowej, która znajduje się nie w jakimś tam sobie budynku, ale w XVII-wiecznym kościele św. Marii Magdaleny, gdzie zamontowano wspaniałe, jedne z największych na Ukrainie, organy firmy Rieger, i to nie w ostatnich latach, a w okresie międzywojennym, i nie z dotacji państwowych czy z woli Kremla, ale na koszt miejscowej parafii, staraniem ówczesnego proboszcza księdza Gerarda Szmyda.

**Maria M. Herbułowska**

## Trójjęzyczna interaktywna trasa turystyczna

Na dziedzińcu Pałacu Potockich, podczas gry terenowej „Miasto Gwiazda” ulicami Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), 11 sierpnia została otwarta interaktywna trasa turystyczna w trzech językach: ukraińskim, polskim i angielskim. Twórcą trasy jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku w ramach projektu „The voice of history”, realizowanego z programu Erasmus+.

### EUGENIUSZ SAŁO

- Cieszymy się, że możemy po raz pierwszy jako miejscowa organizacja pozarządowa realizować projekt w ramach grantu europejskiego. Jest to dla nas nie tylko duże wyróżnienie, ale też świadczy o tym, że zaufano nam i powierzono zorganizować projekt bardziej złożony, niż projekty, które typowo realizujemy – zaznaczyła dyrektor Centrum Maria Osidacz.

Przed startem gry terenowej „Miasto Gwiazda” ulicami Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) mer miasta Ruslan Marcinkiw podziękował polskiej organizacji za utworzenie trójjęzycznej trasy.

- Chcę podziękować organizatorom – Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego – za taką inicjatywę, za instalację tablic z QR kodami. Mamy okazję dowiedzieć się więcej o historii miasta, nie tylko uczestnicy gry terenowej, ale także mieszkańcy Iwano-Frankiwska oraz goście naszego miasta. I wszystko



Leon Tyszczenko

to w trzech językach – ukraińskim, polskim i angielskim – powiedział Ruslan Marcinkiw.

Organizatorzy nazwali grę terenową „Miasto Gwiazda” dlatego, że układ dawnych fortyfikacji Stanisławowa przypomina gwiazdę.

- Generalnie cała trasa będzie miała 38 lokacji. Są to budynki zarówno w centrum miasta, jak również ciekawe, zasługujące na uwagę turysty budynki, które znajdują się na obrzeżach. Chociaż cały Iwano-Frankisk (d. Stanisławów) można obejść

w dwie godziny – powiedziała Maria Osidacz.

W grze terenowej wzięło udział 11 drużyn (66 uczestników) i 29 wolontariuszy. Uczestnicy przy pomocy QR kodów, zlokalizowanych na budynkach lub pomnikach poznawali historię obiektu, rozwiązywali ciekawe zadania i według wskazówek biegli do następnej lokalizacji.

Na zakończenie odbył się wspólny piknik, warsztaty z malowania na szkle, a zwycięzcy „Miasta Gwiazdy” otrzymali cenne nagrody.



komisji twierdzą, że mieli groźby fizycznej likwidacji. Następnie uzbrojeni ludzie odebrali im dokumenty i wyrzucili z budynku. Po takim obrocie spraw uciekli do Rosji.

Do Moskwy w listopadzie ubiegłego roku zbiegli również były lider ługańskich separatystów Igor Plotnicki. Wtedy doszło tam do zamachu stanu zorganizowanego przez zbuntowanego szefa MSW. By stabilizować sytuację, do Ługańska przybyły siły z Doniecka. Według ukraińskich analityków, obawiając się ofensywy ukraińskiej armii, Moskwa wysłała na linię frontu w Donbasie jednostki armii regularnej.

- Sytuacja jest bardzo skomplikowana. Działa tam wiele grup, każda ma własnego kuratora z różnych służb rosyjskich – mówi „RP” Aleksandr Golc, rosyjski analityk wojskowy. – Grupy te rywalizują między sobą, a chodzi im wyłącznie o pieniądze – dodaje.

**Donbas: Chaos i bezprawie. Separatyści skarżą się Putinowi. Ruslan Szoszyn, 08.08.2018**



To kolejny krok na drodze zerwania z sowiecką przeszłością – podkreślają komentatorzy. Ukraińska Gwardia Narodowa ma używać nowego oficjalnego wojskowego pozdrowienia już 24 sierpnia, w czasie corocznej parady z okazji Dnia Niepodległości.

- W tym roku na paradzie wojskowej, która odbędzie się na Placu Majdanu z okazji 27. rocznicy niepodległości Ukrainy, a także setnej rocznicy odrodzenia państwowości Ukrainy, żołnierze po raz pierwszy wykorzystają powitania wojskowe „Sława Ukrainie” i „Sława Bohaterom”, zamiast pozdrowień z czasów radzieckich – poinformowała służba prasowa Gwardii Narodowej. Jak podano, w paradzie wezmą udział co najmniej 24 jednostki sił zbrojnych Ukrainy, Gwardii Narodowej, Państwowej Straży Granicznej i oficerowie policji.

**„Sława Ukrainie” oficjalnym pozdrowieniem ukraińskiej armii. qm, 08.08.2018**

## Rosja celowo podsycy konflikty, by kontrolować sąsiadów

Moldawia, Abchazja, Południowa Osetia i Krym: Rosja odpowiada za największą na świecie liczbę zamrożonych konfliktów. To pozwala Moskwie kontrolować militarnie sytuację w sąsiednich krajach, także w Gruzji – czytamy w „Sueddeutsche Zeitung” w 10. rocznicę ataku Rosji na Gruzję.

- Świat dostał właśnie dowód na to, że zamrożone, zadawnione konflikty między państwami mogą zostać rozwiązane. Nad Morzem Czerwonym prezydenci Etiopii i Erytrei pokazali, że pojednanie jest możliwe, jeśli tylko chcą tego obie strony” – pisze Stefan Kornelius.

Gruzja będzie musiała zapewne jeszcze długo czekać na podobne rozwiązanie konfliktu – przewiduje Kornelius, szef działu zagranicznego wydawanej w Monachium gazety. Pomimo upływu dziesięciu lat sytuacja pomiędzy obu krajami (Gruzją i Rosją) nie przypomina ani wojny, ani pokoju. Sytuacja jest „niebezpiecznym stanem pośrednim” – ocenia dziennikarz.

- Zamrożonych konfliktów nie można utożsamiać z zastygłą bryłą lodu, co sugerowałoby to pojęcie. Są piekielnie niebezpieczne, ponieważ ich uczestnicy poruszają się stale tylko nieznacznie poniżej otwartego użycia przemocy” – tłumaczy Kornelius.

Zamrożone konflikty, jak ten w Osetii Południowej, „służą za ostrzeżenie przed mieszaniem się sił trzecich i umożliwiają Rosji kontrolowanie obszarów sąsiednich” – pisze komentator SZ. Za kadencji prezydentów Miedwiediewa i Putina „odpowiednio dozowana militarna interwencja” na

terenach sąsiadujących z Rosją stała się „wyrazem poczucia siły”. Rosja myśli w kategoriach stref wpływów, czuje się zagrożona, co jej zdaniem usprawiedliwia działania destabilizacyjne – czytamy w monachijskim dzienniku.

Południowa Osetia nie przez przypadek stała się ogniskiem konfliktu. Rewolucja róż w Gruzji, demokratyzacja i orientacja na Zachód tego kraju, spotęgowała strach Rosji przed „demokratyczną zarazą”. – Otwarcie Ukrainy na Unię Europejską wywołało podobne reakcje – zaznacza Kornelius. Obecnie zarówno Ukraina, jak i Gruzja ze względu na „ropiejące rany” stały się „niezdolne do sojuszu z NATO. Kornelius uważa, że rozwiązanie konfliktów w sąsiedztwie Rosji możliwe będzie tylko wtedy, gdy Zachodowi uda się rozwiać obawy Moskwy przed okrzykiem. Jest to jego zdaniem tym trudniejsze, że obawy te wysuwane są przez Rosję w celu ukrycia prawdziwej przyczyny, jaką jest jej polityka siły. – Granice Rosji są granicą między rywalizującymi ze sobą systemami politycznymi. Piramida władzy Putina i system równoważenia władz à la UE są nie do pogodzenia – pisze Stefan Kornelius w „Sueddeutsche Zeitung”.

źródło: wiadomości.wp.pl

## Msze św. po ukraińsku w Warszawie

W Warszawie od czerwca w kościele św. Jacka przy ul. Freta 10 w pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 13:30 odbywają się nabożeństwa po

ukraińsku. Msze św. odprawia dominikanin, o. Jacek Krawiec.

źródło: gazeta.ua

## Dobry świat Fundacji „Dajmy nadzieję”

Po raz czwarty, w dniach 3-9 sierpnia br. Fundacja „Dajmy nadzieję”, która prowadzi Dziecięce Hospicjum Domowe we Lwowie zorganizowała wyjazd integracyjny dla rodzin, które mają nieuleczalnie chore dzieci.

**KONSTANTY CZAWAGA  
EUGENIUSZ SAŁO  
tekst i zdjęcia**

- Nasze wspólne wyjazdy na przyrodę są bardzo ważne. Szczególnie dla rodzin, bo one cały czas są zamknięte w domu. Zostają same ze swoim problemem. Gdy spotykają się razem, to widzą, że nie tylko u nich jest problem, a taki problem ma wielu ludzi. Tutaj mogą przyjechać i nie krepować się swoim dzieckiem – powiedziała Janina Andrejczuk, lekarz-anestezjolog, wiceprezes Fundacji „Dajmy nadzieję”.

W czasie tygodniowego pobytu grupa dwudziestu dzieci wraz z rodzinami ze Lwowa i obwodu lwowskiego miała możliwość zintegrować się i wypocząć w Domu Pielgrzymów w Brzuchowicach k. Lwowa.

- Zawsze przyjeżdżamy do Brzuchowic, do Domu Pielgrzymów. Ale możemy również korzystać z całego terenu, który został nam udostępniony przez archidiecezję lwowską, za co bardzo dziękujemy ks. arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu. W czasie pobytu zawitał do nas i miał okazję z nami pobycć ks. bp Edward Kawa, który wygłosił dla nas homilię, poznał nasze rodziny, za co mu serdecznie dziękujemy. Każdego dnia mieliśmy tutaj msze św., przyjeżdżał do nas ks. Mikołaj Lipitak, proboszcz



wywały obrazy w różnych technikach, na szkle i na innych materiałach – powiedziała szefowa fundacji.

W czasie ubiegłorocznego kiermaszu bożonarodzeniowego dla Fundacji „Dajmy nadzieję” uzbierano środki na wózek inwalidzki dla ciężko chorej dziewczynki Wasylynki Dacio z Mościsk.

- Już ponad cztery lata Fundacja „Dajmy nadzieję” nam pomaga i nas wspiera. Jest to dla nas bardzo duża pomoc. Jesteśmy szczególnie wdzięczni za wózek, bo przedtem w ogóle nie wychodziliśmy z córką

Od tej pory oboje rodzice przez całą dobę zajmują się chorą 14-letnią córką. Oprócz tego wychowują jeszcze dwójkę dzieci.

- Po raz drugi jesteśmy w Brzuchowicach. Odpoczęliśmy trochę od gotowania i domowych problemów. Tutaj wszyscy są tacy sami jak my. Nikt nie patrzy, że mamy chore dziecko. Tutaj nikt nas nie obwinia, bo wszyscy jesteście tacy sami – powiedziała Irena Dacio.

Pani Irena radzi rodzicom, którzy mają nieuleczalnie chore dzieci, aby nie poddawali się i przyjęli swoje dziecko takim jakie jest. – Płacz i krzyk w niczym nie pomoże. Tylko modlitwa pomaga – podsumowała.

Lwowskie Hospicjum Fundacji „Dajmy nadzieję” nie mogłoby funkcjonować bez pomocy ludzi dobrej woli i bez wolontariuszy.

- Wspomagają nas lwowscy Rycerze Kolumba, parafia katedralna we Lwowie oraz wolontariusze z tej parafii. Również wiele zawdzięczamy wolontariuszom Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi. Wielu młodych lekarzy po powrocie z praktyk we Wrocławiu nam pomaga – zaznaczyła Irena Hałamaj.

Wyjazd został współfinansowany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za Granicą.

- Dzieci przez cały rok czekają na ten wyjazd. To jest bardzo dla nich ważne. One czują smak życia. Ja z nimi bardzo często się spotykam w sprawach medycznych, ale one wtedy są niby naładowane na życie. Bo człowiek się męczy, szczególnie jak nie może jeść, nie może się poruszać. A tutaj akumulatory się naładują – podsumowała wiceprezes Janina Andrejczuk.

Przypomnijmy, że 2 maja w Warszawie podczas uroczystości z okazji Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą prezydent Andrzej Duda wręczył flagę państwową Dziecięcemu Hospicjum we Lwowie prowadzonemu przez Fundację „Dajmy nadzieję”.

- Prezydent Polski Andrzej Duda powiedział, że mamy trzymać tę flagę u siebie i wiedzieć, że on o nas pamięta. Serdecznie dziękujemy mu za pamięć i wsparcie, dzięki któremu możemy tutaj działać i pomagać nieuleczalnie chorym dzieciom – powiedziała Irena Hałamaj.



parafii na Zboiskach we Lwowie – zaznaczyła Irena Hałamaj, prezes Fundacji „Dajmy nadzieję”.

Rodzice spotykali się z psychologiem i z lekarzami, którzy udzielali konsultacji związanych z opieką nad dziećmi. Natomiast dzieciaków sprawdzali lekarz pediatra, okulista, dentysta, masażyści.

- Są to dzieci z rodzin różnego wyznania, bo choroba nie wybiera. Ale wszyscy przychodzą na mszę rzymskokatolicką i razem się modlimy. Msza jest w dwóch językach. Śpiewamy po polsku i po ukraińsku, jest też nauka języka polskiego – opowiedziała Irena Hałamaj.

Dla rodzin i dzieci zorganizowano również wspólne gry, zabawy i rysowanie. – Przyjeżdżają dziewczynki-artystki i rysują z dziećmi. Dzieci rysow-

z domu. Z państwowego ośrodka ochrony socjalnej dostaliśmy wózek, na który chore dziecko w ogóle nie mogło usiąść. Dzięki wózkowi fundacji Wasylynka zobaczyła świat – powiedziała mama Irena Dacio.

- Wasylina urodziła się w 2004 roku. Była całkiem zdrowym dzieckiem, nigdy nie chorowała. Ukończyła pierwszą klasę podstawówki – opowiedziała pani Irena. – Pewnej nocy poszła do toalety i upadła na kolana. Następnego dnia było jej źle, temperatura wzrosła. Ale ani my, ani lekarze nie mogli zrozumieć co się stało. Leczyli ją na zapalenie oskrzeli. Okazało się, że jest uszkodzony centralny układ nerwowy. Dziecko przestało mówić. W końcu zdiagnozowano, że prawdopodobnie jest to bardzo rzadka choroba ciał Lafora.

## BohaterON – włącz historię!

Od 1 sierpnia do 2 października, w symbolicznym czasie pamięci o Powstaniu Warszawskim, każdy, kto zechce napisać kilka słów do uczestników walk o stolicę, może to zrobić, wysyłając bezpłatną kartkę w ramach akcji BohaterON – włącz historię! Rusza trzecia edycja kampanii, dzięki której do powstańców trafią nie tylko pocztówki, ale również wsparcie finansowe, a uczniowie i nauczyciele z całej Polski zaangażują się w specjalny projekt edukacyjny.

**WŁODZIMIERZ HARMATIUK**

Wysłać widokówkę do bohatera Powstania Warszawskiego, aby upamiętnić i uhonorować uczestników tego ważnego w historii Polski, a może nawet Europy Wschodniej, ma na celu projekt, który ruszył w Polsce na początku sierpnia. Powstanie Warszawskie było nieomal największą akcją zbrojną podziemia w okupowanej przez Niemców Europie. Zaczęło się 1 sierpnia 1944 roku. Planowane było na kilka dni, a trwało kilka miesięcy. Podczas Powstania zginęło i zaginęło około 16 tysięcy żołnierzy polskich, 20 tysięcy zostało rannych i 15 tysięcy wzięto do niewoli. Od 150 do 200 tysięcy wyniosły ofiary cywilnych mieszkańców stolicy. Ale były też sukcesy i wielka wiara w wolność Ojczyzny.

Dzisiaj jeszcze żyją ocalali uczestnicy Powstania Warszawskiego oraz warszawiacy, którzy przeżyli tę walkę o wolność Polski. Oczywiście, są muzea historyczne, muzeum Powstania Warszawskiego, książki na ten temat, filmy dokumentalne. Ale tak na co dzień nie za bardzo się zastanawiamy nad przeszłością, pędzeni życiem i czasem do przodu. A jednak społeczeństwo, które nie pamięta historii, nie ma przyszłości.

Przejawem pamięci i szacunku mogłoby zostać żywe słowo, napisane na kartce i wysłane do bohatera Powstania Warszawskiego? Tak sobie pomyśleli pomysłodawcy projektu „BohaterON – włącz historię!” Projekt został prezentowany w Warszawie w przeddzień 1 sierpnia.

Nazwa projektu – mówi przewodnicząca komitetu organizacyjnego kampanii Agnieszka Łesiuł-Krajewska – stanowi połączenie dwóch słów – polskiego „bohater” oraz angielskiego „ON”, czyli „włączyć”. Angielskie „ON”, zapożyczone z popularnego przysłowia „on-off”, dosłownie włącza historię bohatera – film albo prezentację, na komputerze, w telewizji bądź na tablecie. Nazwa projektu ma również sygnalizować chęć włączenia do świadomości społecznej historii ludzi żyjących w czasach drugiej wojny światowej i wykazujących się patriotyczną postawą – osób, które nie chciały zostać bohaterami i wcale się za nich nie uważają, ale narażając swoje zdrowie, poświęcając życie, miłość czy przyjaźń o Ojczyznę, stały się wzorami do naśladowania. Ten projekt ma edukować społeczeństwo, pokazując nie tylko tło historyczne, ale także sukcesy, dramaty i emocje osób żyjących w czasach II wojny światowej. Z jednej strony to promocja patriotycznych postaw i tożsamości narodowej, z drugiej – hołd złożony wszystkim, którzy walczyli o wolność naszego kraju. Kampania składa się z czterech obszarów działań – akcji wysyłania kartek do powstańców, portalu o Powstańcach, działań edukacyjnych dla uczniów i nauczycieli oraz



Kartka kampanii BohaterON – włącz historię

pomocy bezpośredniej skierowanej do bohaterów walk o stolicę.

To już III edycja kampanii, która składa się z: Kartki dla Powstańca, edukacji w szkołach, internetowego kompendium powstańców i działań pomocowych skierowanych do Powstańców Warszawskich. Trwa od 1 sierpnia do 2 października 2018 roku

na wydrukowane i wysłane w formie tradycyjnej do adresatów. By uhonorować obchodzoną w 2018 roku setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, zarówno na rewersie kartek papierowych, jak i wysyłanych online znalazł się logotyp programu #Moja Niepodległa realizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej.



Antoni Pawlicki, Hanna Stadnik, Jakub Nowakowski, Agnieszka Więdołcha

– w symbolicznym czasie pamięci o Powstaniu Warszawskim.

Każdy może wysłać specjalnie zaprojektowaną, bezpłatną kartkę z życzeniami do wybranego uczestnika walk o stolicę. Pocztówki są dostępne w sieciach dystrybucji partnerów kampanii: na wszystkich stacjach paliw PKN ORLEN, we wszystkich placówkach Poczty Polskiej, w kolekturach LOTTO, samolotach LOT-u na rejsach średnio- i długodystansowych, wybranych biurach sprzedaży i LOT-u Travel oraz check-inach LOT-u na Lotnisku Chopina w Warszawie, pociągach POLREGIO, Biurach Obsługi Klienta Polskiej Grupy Energetycznej, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie i Muzeum Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie. Mapa punktów, w których będą dostępne kartki, znajdzie się na stronie [www.bohateron.pl](http://www.bohateron.pl).

Uruchomiona zostanie również możliwość bezpłatnego wysłania pocztówki za pośrednictwem strony: [www.bohateron.pl](http://www.bohateron.pl). Na kartce online będzie można napisać maksymalnie 25 słów – tyle, ile używano w korespondencji wysyłanej pocztą polową podczas Powstania Warszawskiego. Wypełnione online pocztówki zosta-

ły z kolei w materiałach promocyjnych tegorocznej edycji wykorzystano czcionkę Brygada 1918.

Wzorem lat ubiegłych białoczerwone kartki własnoręcznie wykonają uczniowie szkół przyszpitalnych oraz mali pacjenci szpitalnych oddziałów dziecięcych z całej Polski.

Wszystkie kartki i listy zostaną przekazane Powstańcom przez organizatorów kampanii BohaterON.

### Portal o Powstańcach

1 sierpnia ruszyła uaktualniona wersja strony [www.bohateron.pl](http://www.bohateron.pl), zawierająca zdjęcia i biogramy powstańców. Dzięki witrynie zainteresowane akcją osoby będą mogły wybrać adresatów kartek, zapoznać się z ich historiami i zdecydować, komu prześlą podziękowania za walkę o wolność Ojczyzny.

### Seminaria dla nauczycieli i warsztaty edukacyjne w szkołach

Podobnie jak w poprzedniej edycji, również w tym roku na przełomie września i października 2018 roku we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej zostaną przeprowadzone seminaria dla nauczycieli pracujących w szkołach średnich (liceum, technikum, szkoły branżowe). Cykl obejmie

16 spotkań – po jednym w każdym województwie. Podczas seminarium pedagodzy dowiedzą się, jak w przystępny i ciekawy sposób rozmawiać z młodzieżą o Polskim Państwie Podziemnym i Powstaniu Warszawskim oraz jak wykorzystywać historię mówioną i świadków historii, poznają elementy edukacji pozaformalnej, a także otrzymają narzędzia pomocne w pracy z uczniami.

Po szkoleniu każdy pedagog będzie zobowiązany do przeprowadzenia w swojej placówce warsztatów edukacyjnych z młodzieżą. Ponadto, wraz z wybranymi przez siebie uczniami zorganizuje wydarzenie/bieg/koncert/serię lekcji związanych z Powstaniem Warszawskim, angażując nie tylko szkołę, ale również społeczność lokalną. Na podstawie sprawozdania z przeprowadzonych działań zespół kampanii BohaterON wraz z Instytutem Pamięci Narodowej wybierze najlepsze projekty. W ramach wyróżnienia placówki otrzymają pakiet materiałów edukacyjnych IPN: książki, filmy i gry historyczne. Trzy najbardziej zaangażowane w promocję treści historycznych grupy będą dodatkowo nagrodzone. Wyniki rywalizacji zostaną ogłoszone podczas uroczystej gali, która odbędzie się w grudniu br. w Warszawie.

Część edukacyjna III edycji kampanii BohaterON – włącz historię! jest

Do współpracy po raz kolejny zaproszono odtwórców głównych ról „Czasu honoru”: Magdalenę Rózczykę, Agnieszkę Więdołchę, Antoniego Pawlickiego i Macieja Zakościelnego; a także dwóch uczestników Powstania Warszawskiego: Hannę Stadnik, ps. „Hanka” i Jakuba Nowakowskiego, ps. „Tomek”. Poprzez 60-sekundowy film organizatorzy kampanii chcą pokazać, że walka o wolną Polskę nie polegała wyłącznie na starciach zbrojnych, a uczestnicy Powstania Warszawskiego poświęcali dla Ojczyzny nie tylko życie, ale również miłość i przyjaźń. W tegorocznej edycji akcji jeszcze większy nacisk jest stawiany na przedstawienie etosu ludzi żyjących w czasach II wojny światowej, ich bohaterstwa, przyświecających im wartości i tego, że są jeszcze wśród nas.

W komitecie honorowym przedsięwzięcia zasiadają: minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, minister Obrony Narodowej, minister Spraw Zagranicznych, minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, minister Edukacji Narodowej, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. Dialogu Międzynarodowego, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, marszałek województwa Mazowieckiego, marszałek województwa Dolnośląskiego, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, dyrektor Muzeum Historii Polski, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, dyrektor Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, rektor Uniwersytetu Warszawskiego i prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Efekty III edycji projektu zostaną przedstawione podczas uroczystej gali, która odbędzie się pod koniec 2018 r. w Warszawie.

– Wiemy, jak wiele radości przyniosły powstańcom pocztówki i listy wysłane w poprzednich edycjach akcji. Udało nam się połączyć pokolenia. Wierzymy, że w tym wyjątkowym dla naszego kraju roku jeszcze więcej osób włączy się w kampanię i nawiąże kontakt z ludźmi, którzy walczyli o wolność Ojczyzny. Na kartce można pozostawić swój adres do korespondencji oraz numer telefonu. By uczcić setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, na rewersie pocztówek zamieściliśmy logotyp programu #Moja Niepodległa realizowanego przez IPN, a na naszych materiałach drukowanych wykorzystaliśmy czcionkę Brygada 1918. Realizując kampanię, nawiązaliśmy wiele relacji z uczestnikami walk o stolicę. To nierzadko osoby samotne, żyjące w skromnych warunkach. Oprócz dowodów naszej pamięci o ich poświęceniu dla kraju potrzebują pomocy i wsparcia. Dlatego podjęliśmy decyzję o rozszerzeniu działań w ramach kampanii, a w liście wysyłanym do Powstańców wraz z pocztówkami z II edycji akcji zawarliśmy informację o tym, że jesteśmy do ich dyspozycji i zrobimy wszystko, by pomóc w realizacji ich potrzeb. Obecnie koordynujemy pomoc medyczną, opłacamy i dostarczamy obiady, remontujemy mieszkania, kupujemy niezbędny sprzęt medyczny, a także organizujemy zbiórki pieniężne na indywidualne cele – mówi Agnieszka Łesiuł-Krajewska, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego projektu BohaterON – włącz historię!

Piotr Litwicz

Piotr Litwicz

### Działania pomocowe skierowane do Powstańców Warszawskich

Organizatorzy kampanii przez cały rok angażują się w pomoc bezpośrednią kierowaną do bohaterów walk o stolicę. Wraz z coraz liczniejszym gronem wolontariuszy pomagają Powstańcom Warszawskim w codziennych obowiązkach, koordynują pomoc medyczną, a także wspierają materialnie tych, którzy tego potrzebują. Ponadto, w ramach kampanii za pośrednictwem platformy [pomagacie.pl](http://pomagacie.pl) są prowadzone zbiórki pieniężne na rzecz Powstańców. Trzy z nich już zakończyły się sukcesem – z zebranych środków zakupiono wózek inwalidzki dla Pana Wiktora, opaskę SOS dla pana Jana, a także opłacono przejazd pana Jana Ryszarda do mieszkającej w Centrum Opiekuńczo-Lecznicy żony.

### Komunikacja kampanii

Komunikacja kampanii została oparta na motywach popularnego serialu „Czas honoru”. Na potrzeby III edycji akcji powstał nowy spot telewizyjny.



## Potrzebne pieniądze na unikalny eksponat

O tym, że w rzece Styr w uroczysku Ostry Kąt pomiędzy wioskami Starosilia i Kopylia z mułu sterczy coś podobnego do potężnego korzenia rybacy wiedzieli od dawna – stale zaczepiali się o niego wędkami. W sierpniu 2015 roku, gdy przez suszę poziom wody opadł o kilka metrów, okazało się, że bardziej przypomina to potężny pień... Unikalna łódź-dłubanka, którą okazał się pień, do dziś przechowywana jest w niewłaściwych warunkach.

**JARYNA RUDNIK**  
tekst i zdjęcie

- Aby przekonać się, co to jest, rybacy zaczęli rozkopywać dno wokół „pnia” – opowiada dyrektor Muzeum regionalnego w Maniewiczach Petro Chomycz. – Gdy zrozumieli, że samym nie uda się im wyciągnąć potężnej kłody z rzeki, sprowadzili koparkę. Gdy oczyścili teren wokół o powierzchni 5 na 15 metrów, to ujrzeli starą łódkę-dłubankę. Wówczas zawiadomiono nasze muzeum.

Jak opowiada pan Chomycz, przez kilka dni wspólnie z innymi pracownikami muzeum badali łódź.



Okazało się, że jest to największa z zachowanych dotąd na Ukrainie łodzi-dłubanek – 12. metrowa i do tego w doskonałym stanie.

- Tego rodzaju łodzie wykorzystywane były już w okresie neolitu, około V-IV wieku p.n.e. i do drugiej połowy XX wieku – twierdzi hydroarcheolog z Ukraińskiego Stowarzyszenia Krajoznawców Jurij Mazuryk. – Ale fakt, że znaleziono ją na głębokości 4 metrów, daje przypuszczenie, że w tych czasach prościej było łódź wydłubać, niż zbić ją z desek. Po raz pierwszy takie łodzie wspomniane są w dziełach bizantyjskiego cesarza Konstantyna VII Porfirogenety w latach 50. X wieku. Nazywał je monoksydami, co w przekładzie oznacza „kawał drewna”.

Aby uchronić znalezisko przed ciekawskimi, którzy dla sesji zdjęciowych stawali na łodzi (doprowadziło to do pęknięcia łodzi), zdecydowano na tymczasowe przewiezienie jej do Maniewicz. Pierwotnie łódź umieszczono w jednym z prywatnych stawów w tej miejscowości. Później, według porad specjalistów, wydobyto ją z wody, aby zakonserwować specjalnymi substancjami. Dotąd łódź znajduje się w prywatnym tartaku w Maniewiczach. Dzięki licznej publikacji w mediach znalezisko zainteresowało nie tylko uczonych ukraińskich, ale i z państw sąsiednich.

- Profesor Lwowskiej Akademii Leśnej podczas okrągłego stołu, gdzie dyskutowano o losie znaleziska, przekonywał, że łódź może mieć nawet i 1000 lat – opowiada Petro Chomycz. – Według niego łódź

stworzono w okresie Rusi Kijowskiej. Litewscy uczeni, badający dłubankę, stwierdzili, że pochodzi z okresu Księstwa Litewskiego. Natomiast naukowcy z Polski są zdania, że znalezisko jest z okresu, gdy Wołyń należał do Rzeczypospolitej.

Początkowo dla łodzi-dłubanki planowano wybudowanie w Maniewiczach specjalnego pawilonu i otwarcie tu muzeum jednego eksponatu – jak to dzieje się z podobnymi znaleziskami w Europie. Przed trzema laty projekt kosztował pięć mln hrywien, które nie było skąd wziąć. Petro Chomycz i inni entuzjaści objęli dziesiątki progów różnych gabi-

netów. O znalezisku stało się głośno w Europie. Prywatni kolekcjonerzy ze Szwecji proponowali wykupienie łodzi za...100 tys. euro. Jednak wołyńscy historycy są zdania, że ta unikalna łódź powinna pozostać na Ukrainie. Za trzy lata miejscowi krajoznawcy uzbierali 200 tys. hrywien, które wykorzystano na konserwację łodzi i opracowanie dokumentacji pomieszczenia o powierzchni 90 m kw. Ma to być przybudówka do siedziby Muzeum regionalnego w Maniewiczach. Jednak wartość jego budowy – to 2 mln hrywien. Krajoznawcy twierdzą, że władze rejonu obiecały połowę tej sumy, a drugą – po połowie, jeden z deputowanych i wójt.

Pomieszczenie należy wybudować jak najszybciej, bo łódź, chociaż stale konserwowana środkami chemicznymi, to jednak przetrzymywana w nienależytych warunkach niszczące. Ostatnio jednak coś ruszyło z miejsca

- Przed półtorej rokiem Wydział kultury Maniewickiej Administracji zamówił projekt pomieszczenia, gdzie ma zostać umieszczona łódź-dłubanka – twierdzi przewodniczący Administracji rejonowej Andrij Lindiuk. – Ostatnio nareszcie udało się pokonać wszelkie administracyjne przeszkody, ustalenia i otrzymaliśmy pozwolenie. Nie będę prognozował na przyszłość. Zrobimy jednak wszystko możliwe, aby jak najprędzej znalezisko zostało umieszczone w odpowiednich warunkach. Zostanie tu odrestaurowane i nareszcie można będzie otworzyć ekspozycję tego unikalnego obiektu.

## Czupurek w dawnym majątku Ponińskich

Horyniec-Zdrój zaciszna wieś w powiecie lubaczowskim, położona tuż za granicą Polski i Ukrainy o niecałe 100 km od Lwowa. Miejscowość słynie z tutejszych źródeł siarczkowych, znanych od dawna. Miała tu być w celach zdrowotnych Marysieńka Sobieska, a nawet sam król Jan. Początki uzdrowiska przypadły na koniec XIX w., kiedy to Aleksander Poniński urządził pierwszy zakład kąpielowy. Książęta Ponińscy herbu Łódzia, wystawili tu swój pałac, zlokalizowali cmentarz (1852), wybudowali teatr dworski (1843-1846) i zapoczątkowali zbiory biblioteczne. Dziś, za sprawą władz województwa podkarpackiego i przemyskich środowisk kulturalnych, Horyniec stał się centrum teatralnym Festiwalu Dziedzictwa Kresów.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Inauguracja Festiwalu odbyła się 26 lipca koncertem klasycznych operowych pieśni, arii i duetów w wykonaniu artystów Polskiej Opery Królewskiej w zabytkowej XVI-wiecznej drewnianej Cerkwi pw. św. Paraskewy w Radrużu, wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Scena historycznego teatru dworskiego, a obecnie Gminnego Ośrodka Kultury w Horyńcu-Zdroju, gościła zespoły teatralne z Wilna, Lwowa, Rzeszowa. Mieszkańcy miejscowości, kuracjusze i goście mieli możliwość obejrzenia tu monodramu „Ostatnie Tango z Herbertem” w wykonaniu aktora z Rzeszowa Przemysława Tejkowskiego. Studio Teatralne z Wilna przedstawiło „Emigrantów” Sławomira Mrożka, a Polski Teatr Ludowy ze Lwowa rozbawił publiczność komedią Benedykta Herta „Czupurek”.

Upał tego dnia był nie do zniesienia. Ratowało jedynie to, że Horyniec leży wśród lasów i w miasteczku jest wiele zieleni, a we wspaniałym parku zdrojowym fontanny schładzają i nawilżają powietrze. Po sześciogodzinnym „przymusowym” postoju na granicy aktorzy ze Lwowa dotarli w środku nocy do sympatycznego hotelu, gdzie mogli wytchnąć przez kilka godzin. Od rana – po smaczkowym śniadaniu – wyjazd do teatru, ustawianie dekoracji, próba sytuacyjna na nowej scenie, ustawianie świateł i dźwięku. Najprzyjemniejsze miejsce w teatrze to była sala w piwnicach, w której mieliśmy garderobę. Tu było chłodno i przyjemnie, ale na scenie – to już uff!

Na szczęście spektakl graliśmy późnym wieczorem, gdy już upał trochę zelżał. Sala zapełniła się widzami. Chętnych było tak wielu, że



parter i niewielki balkon nie były w stanie pomieścić wszystkich. Trzeba było dostawiać krzesła, uważając, aby nie przegrodzić drogę aktorom, wychodzącym przez salę.

Publiczność zaczęła bawić się wspaniale już od pierwszych scen spektaklu, gdy na scenie pojawiły się



sympatyczne kumoszki Kaczka, Gęś i Indyczka w zabawnych strojach, autorstwa scenograf Heleny Jacyno. Pojawianie się na scenie kolejnych postaci wywoływało wybuchy śmiechu, również na zabawne ich kwestie



publiczność reagowała wspaniale. Atmosfera udzieliła się też aktorom, którzy choć ociekając potem, bawili się wraz z publicznością wyśmienicie. Nieskomplikowany refren piosenki Żabara (Zbigniew Chrzanowski) za drugim razem wykonywała już cała sala.

nizatorów Festiwalu, dyrektorem Centrum Kulturalnego w Przemyśle, Januszem Czarskim. Oto co powiedział naszym Czytelnikom:

- Festiwal Dziedzictwa Kresów jest imprezą cykliczną. Pomyślany został tak, aby przedstawiać nie tylko kulturę, czy specyfikę regionalną. Jest to impreza o charakterze szerszym. Chcieliśmy przedstawić tu również aspekty naukowe. Stąd również w miejscowości Cieszanów miała miejsce sesja popularno-naukowa, poświęcona małym miasteczkom pogranicza. Chodzi o to, że takie aglomeracje kresowe, jak Lwów, Tarnopol czy inne są dobrze znane po obu stronach granicy. Są odwiedzane, odnawiane są tam budynki i zabytki. Ale Kresy to również takie małe miasteczka jak Cieszanów, Horyniec, Belz, Niemirow, Jaworów i inne. Przed wojną miały swój świat, w wielu wypadkach wielonarodowy, wzajemnie się przeplatający i specyficzny koloryt. Po wojnie wszystko to zaginęło, i obecnie te miejscowości stają się podobne jedna do drugiej. Ważne jest aby udało się utrwalić to co jeszcze pozostało z dawnej ich atmosfery, ich bytu, zabytków czy czegoś charakterystycznego. Żeby te miasteczka nie zatęrzyły się w codzienności. Dlatego chcemy je wyeksponować podczas tego Festiwalu.

Oferta tegorocznego Festiwalu jest nadzwyczaj bogata. Mamy spotkania, prelekcje, wiele historii i ciekawostek regionalnych, kulinarnej. Mamy historię harcerstwa i piłki nożnej, mamy stare kroniki filmowe i kulturę ormiańską. Każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego – zakończył Janusz Czarski.

Sami mieszkańcy tych miejscowości nie zawsze orientują się jak bogate było dawniej życie ich miasteczek, jak narody je zamieszkuje były ze sobą połączone, przeplecione, ile wnosili do wspólnej kultury. Warto to przypominać i taka impreza jak Festiwal Dziedzictwa Kresów najlepiej spełnia to zadanie, bo Kresy to nie tylko Lwów i Wilno, ale o wiele więcej miejscowości po obu stronach granicy.

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**Odrodzić teatr polski w Kijowie!**

„W wielu polskich rodzinach Kijowa nieraz miałem okazję słyszeć nostalgiczną opowieść starych mieszkańców miasta o tym, że przed II wojną światową w mieście był polski teatr. Moja babcia też wielokrotnie przypominała sobie o nim. Od niej dowiedziałem się, na przykład, że teatr znajdował się przy ulicy Pro-rizna (wówczas ul. Swierdłowa), w budynku, gdzie w czasach mojego dzieciństwa było kino „Komsomolec Ukrainy”. Pamiętam, jak opowiadając podkreślała, że widownia teatru była zawsze pełna, a na premiery bilety z awansu wyprzedane...”

Ten akapit pochodzi z artykułu Stanisława Calika „Melpomena pod czerwonym nadzorem” opublikowanego jeszcze w numerze 7 „Dziennika Kijowskiego” z 2016 roku. Wgrzył mi się w pamięć ten artykuł, ponieważ takie wspomnienia starszych kijowian też często słyszałem, w tym i od krewnych.

Ze wspomnianego artykułu dowiadujemy się o historii teatru polskiego z lat 20–30. ubiegłego wieku, który funkcjonował w ramach eksperymentów radzieckich w kwestii narodowościowej, w tym z Polakami na Kresach. Wiemy jak tragicznie to dla Polaków się skończyło. Nie uniknął tego i ich teatr oraz jego działacze, tacy jak polski dramaturg, poeta, publicysta, reżyser, działacz polityczny i kulturalno-oświatowy Witold Wandurski (1891–1934). Był to szkolny kolega Juliana Tuwima, urodzony w dawnym województwie kieleckim, dzieciństwo spędził w Łodzi. W 1933 roku został aresztowany pod fałszywymi zarzutami politycznymi i rozstrzelany. Pośmiertnie zrehabilitowano go w 1956 roku. Dlaczego tak szczegółowo o nim wspominał, przecież teatr istniał i po jego odejściu? Ponieważ jemu się należy szczególna, można powiedzieć, pierwsza rola w organizacji i stanowieniu tego teatru, jako zespołu profesjonalnego. Przed nim teatr istniał jako raczej studio amatorskie.

Przyznam się, po głębszym poznaniu historii kijowskiego teatru polskiego, losów wielokrotnie represjonowanego Witolda Wandurskiego, prawie obsesyjnie zacząłem myśleć – marzyć o odrodzeniu, raczej o zmartwychwstaniu polskiego teatru w Kijowie. Tym bardziej, jak mi się wydaje, widmo teatru polskiego w Kijowie krąży tu od dawna.

Z pompą odznaczono niedawno 60 lat Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, który znalazł się wśród pięciu tegorocznych laureatów nagrody „Kustosze Pamięci Narodowej” przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej. O tym teatrze nie przestaje hućcać „Kurier Galicyjski”.

Skontaktowałem się z Polką z Torunia, aktorką Ukraińskiego Małego Teatru Dramatycznego w Kijowie, absolwentką Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Teatru, Kina i Telewizji im. Karpenki-Karego Martą Kossakowską żeby porozmawiać na temat

kijowsko-teatralny. Spotkaliśmy się w kawiarce nieopodal jej teatru. Pani Marta, młoda kobieta o czarującej, powiedzmy pafowskiej sylwetce, o energicznym, żywym zachowaniu, przenikliwym spojrzeniem, swoją inteligencją od razu wywarła na mnie niezapomniane wrażenie.

- Mam prawie 29 lat – opowiada o sobie – Idea, marzenie być aktorką zrodziło się u mnie jeszcze w dzieciństwie, mój brat jest aktorem w Warszawie. To marzenie rozwijało się, kultywowało. Cudem, przypadkiem dostałam się na międzynarodowy warsztat teatralny, byli tam Polacy, Ukraińcy i Niemcy. Tam też się zakochałam. Dla tej miłości do chłopaka, do mężczyzny przyjechałam do Kijowa.

Kiedy dzieło się z nią ideą odrodzenia polskiego teatru w Kijowie słyszę na początku: „Nie wiedziałam, że to jest potrzebne” – ale już niedługo później w rozmowie przyznaje się – „A może od tego zacząć tu odrodzenie polskiego teatru?” – pyta.

Dalej rozmowa toczyła się już na jednej fali. Rozmawiamy o uruchomieniu na razie amatorskiego studia. Marta zgłasza się do prowadzenia takiego studia. Kiedy omawiamy niektóre szczegóły dalszych poczynań, Marta rozpała się: „Jeżeli będziemy robić coś globalnie, a jakże inaczej (sic!), to trzeba załączyć ośrodki kultury Ukrainy i Polski” – dodaje...

Na zakończenie tego pierwszego, spodziewam się też nie ostatniego spotkania. Marta daje mi do poczytania kilka nowych numerów „Teatru”, polskiego czasopisma teatralnego. Spieszy się, by odebrać dziecko ze żłobka, pyta czy nie wiem, czy jest jakiś żłobek w Kijowie z językiem polskim...

I kto wie, może niebawem zapoznawanie publiczności z teatralnej sceny kijowskiej z klasyką polską: Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Fredrą, Wyspiańskim jak też ze współczesną sztuką: Mroźkiem, Różewiczem, Gombrowiczem i innymi stanie się faktem dokonany. I to zarówno w języku oryginału, jak i w innych językach Ukrainy.

**Borys Dragin,  
dk.com.ua**

**Konkurs „Międzywojenny Wołyń”: znamy nazwiska zwycięzców**

W siedzibie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu wręczono nagrody i dyplomy uczestnikom konkursu na pracę naukową, popularnonaukową lub publikację prasową na temat „Międzywojenny Wołyń”. Konkurs „Międzywojenny Wołyń” nawiązywał do obchodzonej w zeszłym roku 125. rocznicy urodzin wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego.

- Te obchody pokazały, że bardzo mało wiemy o historii Wołynia międzywojennego. A jest to przecież ziemia z olbrzymią historią, którą tworzyły wspólnie te wszystkie narody tutaj mieszkające – powiedział w rozmowie z redakcją „Monitora Wołyńskiego” wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Marek Zapór – pomysłodawca konkursu.

Przedmiotem konkursu były prace naukowe i popularnonaukowe oraz publikacje w prasie na temat historii międzywojennego Wołynia, powstałe w latach w 2017–2018 i napisane w języku ukraińskim lub polskim.

Oceny prac konkursowych dokonała komisja w składzie: profesor Katedry Historii Nowej i Najnowszej Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki Mykola Kuczerepa (przewodniczący), krajoznawca i dziennikarz portalu „Хроніки Любарта” Oleksandr Kotys, docent Katedry Filologii Słowiańskiej WUN im. Łesi Ukrainki dr Julia Wasiejko, redaktor naczelny „Monitora Wołyńskiego” Walenty Wokoluk oraz wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Marek Zapór.

Profesor Mykola Kuczerepa powiedział, że w trakcie oceny prac każdy członek komisji przedstawił własne subiektywne zdanie o publikacjach zgłoszonych na konkurs. Następnie odbyła się dyskusja i jawne głosowanie, w wyniku którego w kategorii „Najlepsza praca naukowa” zwyciężyła praca doktora nauk historycznych, starszego wykładowcy Katedry Historii Uniwersytetu Narodowego Akademii Ostrogska Wołodymira Marczuca (temat pracy „Organizacja szkolnictwa rzemieślniczego w województwie wołyńskim w latach 1920–1930”), a w kategorii „Najlepsza praca popularnonaukowa” za najlepszą uznano pracę Zoi Szewczuk, nauczycielki Ogólnokształcącej Szkoły I–III w Łukowie (temat „Oświatowa działalność Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Maciejowie (Łukowie)”.

Pozostałe prace konkursowe poświęcone zostały różnym aspektom okresu międzywojennego, historii miejscowości, wybranym postaciami, w tym też wojewodzie wołyńskiemu Henrykowi Józewskiemu, którego jubileusz był powodem do ogłoszenia tego konkursu. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy oraz prezenty.

Oprócz zwycięskich prac redakcja „Monitora Wołyńskiego” chciałaby wyróżnić publikacje historyków Serhija Hładyszuka („Jak Wołyń odszedł do Polski”) i Stepana Syniaka („Działalność polskich organizacji paramilitarnych na Wołyniu w latach 1921–1939”). Wybrane prace konkursowe wkrótce zostaną zaprezentowane na łamach naszego czasopisma.

Wicekonsul Marek Zapór, który nie mógł uczestniczyć w uroczystości wręczenia nagród, dzień wcześniej powiedział:

- Mnie pewne prace wzruszyły, kiedy widziałem, że ludzie młodzi są zainteresowani tą historią i zdecydowali się coś napisać. Jeszcze bardziej wzruszyło mnie to, że część tych prac pisana była po polsku, choć widać, że to był dla autorów dodatkowy stopień trudności i pewnie lepiej byłoby, gdyby te prace były napisane po ukraińsku.

Marek Zapór zaznaczył, że konkurs będzie kontynuowany, ale trzeba będzie jednak przemyśleć jego formułę, dlatego że w tym roku zderzyli się w nim prace profesjonalnych historyków i ludzi, którzy historią zają-

li się amatorsko. – Bardzo trudno jest porównać pracę zawodowego historyka i chłopaka, który ma 16 lat i postanowił napisać coś o swoim mieście – dodał wicekonsul.

Organizatorami konkursu „Międzywojenny Wołyń” są były Konsul Generalny RP w Łucku (jednocześnie fundator nagród) i redakcja „Monitora Wołyńskiego”.

**Natalia Denysiuk,  
monitor-press.com**

**Spotkanie z historią RP w Sławucie**

Jednym z najciekawszych wydarzeń dla dzieci i młodzieży Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Romana Damiana Sanguski latem 2018 r. stało się spotkanie z polskim historykiem, kierownikiem Muzeum w Jastrzębie-Zdroju Marcinem Boratynem. 24 lipca Marcin Boratyn poprowadził lekcję historyczną w siedzibie stowarzyszenia. Na spotkanie z nim przybyło około 20 osób, wśród których mieliśmy za szczyt gości wicerekтора Wyższego Seminarium Duchownego z Gródka na Podolu, księdza Wasyla Kosika. Polski historyk wspominał o ważnych dziejach mających wpływ na kształtowanie współczesnej Polski. W ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę dzieci i starsza młodzież usłyszeli podczas lekcji o rozwoju ziem polsko-litewskich w ramach Unii między Polską a Litwą od XIV wieku (związek Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego).

Zapoczątkowana na mocy unii w Krewie w 1385 roku, potwierdzana w kolejnych aktach Unii i wspólną osobą władcy, wzmocniona aktem Unii Lubelskiej z 1569 roku, tworząca wspólne państwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów istniała aż do 1795 roku. Historyk przedstawił historię Polski z uwzględnieniem historycznego regionu Wołyń. Była mowa także o tym, jaki wpływ miała działalność polskiej szlachty, która wbrew wielkim trudnościom czasowym i politycznym walczyła o gospodarczy, kulturalny i duchowy rozwój wyżej wymienionych ziem.

Właśnie o tym, jakie było życie w latach 1914–1920 na Wołyniu, a mianowicie w Sławucie (wówczas odległe od II RP o 20–30 kilometrów) niewątpliwie opisuje książka autorstwa Wacława Olesikiewicza „Chłopak ze Sławuty”. Jest to autobiograficzne wspomnienie człowieka, który pamiętał czasy dawnego, cichego miasteczka na pograniczu Wołynia, miasta książąt Sangusków. Dla wielu mieszkańców Sławuty końcem tamtego świata stał się rok 1917. Zabójstwo księcia Romana Damiana Sanguski przez zdezerterowanych i zrewoltowanych z bolszewickimi poglądami żołnierzy 264. pułku piechoty rosyjskiej Armii Imperatorskiej spowodowało nieodwracalne zmiany w życiu nie tylko Polaków, ale i całej wielonarodowościowej ludności, dla której największym marzeniem w tych czasach stała się ucieczka do Polski. Wielu ludzi straciło swoje życie z rąk bolszewickich w czasie prze-

kraczenia granicy. Głównemu bohaterowi tej opowieści, mieszkańcowi Sławuty, szczęśliwie udało się uciec od strasznej burzy tych czasów i przeżyć zupełnie inny los, co dało możliwość w roku 1979 napisania wspomnień o czasach dawno zapomnianych.

Mówiono także o ważności dialogu między historykami Polski i Ukrainy. Polska, jako państwo jest dzisiaj, co zaświadczył swoją wizytą Marcin Boratyn, jak nigdy otwarta i gościnna. Dowodem tego jest liczba studentów ukraińskich w Polsce – jedna z największych kwot studenckich w tym kraju, wprowadzona dzięki Senatowi RP i nieustannej pracy konsularnej na terytorium Ukrainy do najlepszych wyższych szkół kraju, takich jak Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Politechnika Warszawska etc.

Spotkanie odbyło się dzięki inicjatywie i wsparciu finansowemu Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Romana Damiana Sanguski.

**Wiktoria Pachomowa,  
slowopolskie.org**

**W Lubieszowie odbyła się chrześcijańska półkolonia dla dzieci**

W ciągu minionej tygodnia na terenie parku w Lubieszowie działała chrześcijańska półkolonia dla dzieci.

Półkolonia została zorganizowana przez chrześcijan baptystów z Poznania i Gdańska. Kurator półkolonii Adrian Strużek powiedział, że odbyła się ona po raz trzeci na zaproszenie lokalnych współwyznawców.

Tak samo, jak w poprzednich latach, utworzono pięć grup wiekowych (od 6 do 14+), dla których zorganizowano równoległe zajęcia w różnych sekcjach: muzyka i taniec, gry i zawody sportowe, rękodzieło i majsterkowanie, język angielski, nauka Biblii. O cnotach chrześcijańskich, stworzeniu świata itp. wychowawcy opowiadali dzieciom, pokazując doświadczenia chemiczne. Z ogromną ciekawością dzieci obserwowały, jak w słoiu powstaje chmura lub jak gotowane jajko prześlizguje się przez wąskie gardło butelki.

Tłumaczami dla uczestników obozu była nauczycielka języka polskiego Lubieszowskiego Zespołu Szkolno-Wychowawczego Julia Charytoniuk i jej uczniowie.

**Tamara Uriadowa,  
monitor-press.com**

**Wycieczka turystyczna do Karpat**

W lipcu br. Studencki Klub Polski w Żytomierzu oraz Klub „Turystyka sportowa” zorganizowały wycieczkę turystyczną do Karpat. Łączna długość trasy II stopnia trudności wyniosła 57 km. Udział w wycieczce wzięło 15 osób na czele z instruktorem Antonem Nikolajewym, członkiem Studenckiego Klubu Polskiego.

Ruch „Turystyka sportowa” działa przy Studenckim Klubie Polskim od czterech lat. Dzieci i młodzież, w nim uczestnicząca, biorą udział w wędrowniach o różnych poziomach trudności, sportowych zabawach,

spluwach kajakowych i innych aktywnych zajęciach. W roku bieżącym wycieczka do Karpat przechodziła przez szczyty Ukrainy w obwodach iwano-frankińskim i zakarpackim.

Trasa „Sześć wierzchołków” została zaplanowana przez instruktora Antona Nikolajewa i miała na celu zdobycie następujących szczytów: Howerla, Petros, Breskuł, Gutin Tomnatyk, Rebra i Menczul. W ciągu dziewięciu dni, uczestnicy uczyli się podstaw bezpieczeństwa i zasad prawidłowego zachowania się w górach. Pod kierownictwem instruktora wzmocniali i rozwijali umiejętność zachowania równowagi psychicznej i samodyscypliny.

Młodzież nocowała w namiotach na świeżym powietrzu nad brzegami rzeki Brebeneskuł – wysokogórskiego jeziora na Ukrainie (1801 m n.p.m.) oraz rzeki Dzembronia. Wieczorami przy ognisku bawili się przy gitarze i wszyscy razem śpiewali polskie piosenki, dowiadawali się o wybitnych Polakach Żytomierza.

- Bardzo się cieszę, że przy naszej organizacji rozwija się taki kierunek jak „Turystyka sportowa”. Cieszę się, że młodzież jest zorientowana na zdrowy styl życia, gotowa do trudnych, ale i skutecznych dla zdrowia wyzwań – mówi Walentyna Jusupowa, prezes Studenckiego Klubu Polskiego.

Głównym celem działalności ruchu młodzieżowego „Turystyka sportowa”, działającym przy Klubie Polskim, było przede wszystkim zażyczenie podstaw poprawnego wychowania: podwyższenie poziomu patriotyzmu młodzieży, kształtowanie osobowości człowieka przy uszanowaniu jego prawa do wolności i godności, umiejętność uwolnienia się od nalogów, kształtowanie potrzeby kontaktu z przyrodą, integracja polskiego środowiska młodzieżowego na Żytomierszczyźnie.

Bardzo dziękujemy za organizację, wsparcie i realizację projektu Studenckiemu Klubowi Polskiemu. Projekt dofinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednic-

twem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

**Anton Nikolajew,**  
**słowopolskie.org**

### Polacy z Gdańska uczcili w Lubieszowie zamordowanych rodaków

Do Lubieszowa z wizytą zawitali gdańszczanie, których rodziny mieszkały w tym miasteczku do lat 40. ubiegłego wieku. Odwiedzili miejsca pamięci swoich najbliższych, pomodlili się w kościele w ich intencji i zapalili znicze na miejscowym polskim cmentarzu.

Joanna Menkal powiedziała, że jej rodzina przeprowadziła się do Lubieszowa z Żytomierza. Jej mama, Zofia Małyszczycza, urodziła się już w Lubieszowie. Dziadek pani Joanny, Stanisław Małyszczyczycki, został zamordowany w listopadzie 1943 r. w domu Kazimierza Butmana – zostało wówczas spalonych żywcem ok. 100 miejscowych Polaków (według innych danych – ok. 200 – red.). Jego imię i nazwisko możemy znaleźć na liście zamordowanych Polaków, umieszczonej na pomniku na polskim cmentarzu w Lubieszowie.

Mama i babcia Joanny Menkal najpierw ukrywały się u pani o nazwisku Bobylowicz, a następnie przeniosły się do Polski. Dwaj bracia mamy, Antoni i Zbigniew służyli w Brygadzie AL im. Wandy Wasilewskiej. Po wojnie również zamieszkali w Polsce. To od nich pani Joanna dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu. Nie jest to jej pierwsza wizyta w Lubieszowie – po raz pierwszy przyjechała tu na początku lat 2000.

Piotr Tarnowski przyjechał do Lubieszowa z żoną Bogną, córką Iga i synem Michałem. Jego mama, Józefa Dylewska, również pochodzi z Lubieszowa. W 1943 r., kiedy zostali zamordowani jej rodzice, Józef i Maria, miała 12 lat. Dziadek Piotra Tarnowskiego był aptekarzem w Lubieszowie. Józefa po śmierci rodziców ukrywała się na jakimś strychu, a następnie u jednej z ukraińskich rodzin. Później razem z pozostałymi krewnymi przeniosła się do Polski.

**Tamara Uriadowa,**  
**monitor-press.com**

## Od Łanowic do Sąsiadowic

26 lipca w Kościele katolickim na Ukrainie została zapoczątkowana nowa piesza pielgrzymka – od sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach do sanktuarium św. Anny w Sąsiadowicach. Obie te wioski położone są niedaleko Sambora w obwodzie lwowskim.

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Pierwszymi pątnikami byli uczestnicy XIV Saletyńskiego Spotkania Młodzieży, które pod hasłem „Zbliźcie się, nie bójcie się!” miało miejsce w Łanowicach, zamieszkałych w większości przez Polaków. Po wzniesieniu tam kościoła, domu

zacji Najświętszej Maryi Panny z Nazaretu, głosząc konferencje i zapraszając do spotkań w grupach, warsztatach i zabawach integracyjnych oraz tańcach. Uczestniczący w Spotkaniu diakon i trzej klerycy Wyższego Seminarium Duchownego Zgromadzenia Księża Misjonarzy Saletynów w Krakowie opowiadali na Saletyńskiej Kalwarii historię objawienia w La-

mieszkańcy tej wsi oraz pracujący tam sąsiadowiczanin. Przed rozpoczęciem liturgii dotarła tam pierwsza po II wojnie światowej pielgrzymka piesza.

- Patrząc na liczbę pielgrzymów trzeba powiedzieć, że Panu Bogu jesteśmy wdzięczni – zaznaczył w rozmowie z dziennikarzem Kuriera prowincjał polskiej prowincji karme-



**Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki z młodzieżą w Łanowicach**

zakonnego i Kalwarii Saletyńskiej nazwano to miejsce „Ukraińskim La Salette”. Po raz 14. spotkała się w Łanowicach młodzież z parafii saletyńskich na Ukrainie (Krzywego Rogu, Brajlowa, Buska i Łanowic) oraz młodzi z pobliskich miejscowości: Sambora, Jaworowa, Pnikuta, Turki, Wojutyż, Nadyb i Maksymowicz. Udzielili im prymicyjnego błogosławieństwa neoprezbiterzy ks. Michał Tracz MS i ks. Jan Strogusz MS, którzy jeszcze kilka lat temu sami byli uczestnikami Spotkań.

Z Krasitowa w diecezji Kamieniec-Podolskiej przybyła ekipa Szkoły Życia Chrześcijańskiego i Ewangelii

z Sakonii i przedstawili Orędzie Pięknego Pani.

Do zgromadzonej młodzieży skierował specjalne słowo arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, który 25 lipca przewodniczył Eucharystii w łanowickim kościele św. Mikołaja.

Również 26 lipca metropolita lwowski przewodniczył uroczystościom odpustowym w sanktuarium św. Anny w Sąsiadowicach, dokąd na prośbę arcybiskupa Mokrzyckiego wrócili karmelici, którzy odnawiają tam zabytkowy zespół klasztorny. Razem z katolikami rzymskimi modlili się też miejscowi grekokatolicy i prawosławni wraz ze swymi duchownymi. Z Polski przyjechali dawni

litów o. Bogdan Meger. – Ile razy tutaj jestem, zawsze podziwiam, że wioseczka jest mała, a jednak na to święto bardzo dużo ludzi przybywa. Karmelitów w tej chwili pracuje trzech: dwóch ojców i brat. Są pisemne świadectwa, że kiedyś w Sąsiadowicach były dwa odpusty. Jeden odpust był w uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej, związana z naszym zakonem, a drugi w święto św. Anny. O wielkości tego odpustu świadczyło m.in., że była karuzela. Jeżeli była karuzela, to znaczy, że odpust był wielki. Tak mi się marzy, żeby kiedyś na odpuscie pojawiła się karuzela, wówczas będzie to świadczyć o tym, że mamy wielki odpust.

## Rosja ukrywa katastrofę, którą wywołała w Donbasie

Rosja ukrywa przed światem katastrofę, do której doprowadziła w kontrolowanym przez prorosyjskich separatystów Donbasie na wschodzie Ukrainy – oświadczył dziś specjalny przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych ds. Ukrainy Kurt.

- Rosja i jej siły cały czas blokują Specjalną Misję Obserwacyjną Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, czym narusza swoje zobowiązania – napisał na Twitterze. – Rosja nie chce, by świat zobaczył stworzoną przez nią katastrofę humanitarną, gospodarczą i ekologiczną w Donbasie. Nadszedł czas na pokój na Ukrainie – zaznaczył.

Volker dodał do tego wpis misji OBWE na Ukrainie z 3 sierpnia, w którym organizacja poinformowała, że jej obserwatorzy po raz kolejny nie zostali wpuszczeni do miasteczka Nowoazowsk, znajdującego się w rękach separatystów. Misja oświadczyła, że w ciągu ostatniego miesiąca jej

członkom blisko 40 razy ograniczano wolność poruszania się; za każdym razem miało to miejsce na obszarach pod kontrolą rebeliantów.

- Od początku roku w konflikcie w Donbasie na wschodzie Ukrainy zginęło 29 osób cywilnych – poinformował tydzień temu wiceszef działającej na Ukrainie Specjalnej Misji Monitoringu Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) Alexander Hug. – Od pierwszego stycznia do końca lipca nasi obserwatorzy potwierdzili 161 osób cywilnych, które ucierpiały w wyniku konfliktu. 29 osób zginęło, a 132 zostały ranne – oświadczył.

źródło: onet.pl

## Dni dobrosąsiedztwa na Zakarpaciu

We wrześniu na Zakarpaciu odbędą się polsko-ukraińskie Dni Dobrosąsiedztwa. Wstępny program imprezy został omówiony podczas spotkania gubernatora Zakarpacia Gennadija Moskala z konsulem generalnym RP we Lwowie Rafałem Wolskim. Dwudniowa impreza zaplanowana jest na wspólnym odcinku granicy Łubna – Wołosate w dniach 14–15 września br.

Planowana jest konferencja międzynarodowa z udziałem przedstawicieli władz regionów obu państw, odbędą się spotkania panelowe, na których omawiane będą kwestie współpracy transgranicznej. Stro- na ukraińska planuje zorganizować święto przyjaźni polsko-ukraińskiej.

W ramach Dni Dobrosąsiedztwa planowane jest podpisanie programu wspólnych imprez pomiędzy władzami województwa Podkarpackiego i Zakarpacia z zakresie kultury, oświaty i gospodarki. Również nasycony będzie program artystyczny i prezentacja regionalnego kolorytu. Dokładne plany wspólnej imprezy omawiane są przez obydwie strony.

Ostatnia taka kulturalna impreza miała miejsce w 2002 roku, podczas pierwszej kadencji Gennadija Mosk-



**Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski (od lewej), konsul Rafał Kocot, gubernator Gennadij Moska-**

ła na posadzie gubernatora obwodu Zakarpackiego. Konsul Rafał Wolski podzielił się planami zorganizowania na Zakarpaciu jesienią br. festiwalu współczesnego polskiego kina, który już się odbywa w obw. Lwowskim i Iwano-Frankowskim. Oprócz tego z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę planowane jest

uroczyste przyjęcie przez władze Zakarpacia i polskich dyplomatów. W następnym roku planowane jest otwarcie w Użhorodzie polskiego punktu informacyjnego, zadaniem którego będzie sprzyjanie i organizacja imprez kulturalnych oraz organizacja polsko-ukraińskich spotkań biznesowych.

źródło: moskal.in.ua

# Maciej Patkowski: Kołomyja – historycznie to podręcznikowy przykład uczenia się tolerancji

Maciej Patkowski wyjechał z Kołomyi jako pięcioletni chłopiec na rękach matki i odwiedził to miasto po 70 latach, już jako polski pisarz, scenarzysta i dramaturg. Obecnie na stałe mieszka w USA, a pokuckie miasteczko nad Prutem, z którym tak ściśle są splecione losy rodu Patkowskich, występuje w jego książkach, zwłaszcza w *Z Kresów na orbitę i Kołomyjka*. Jaka była wtedy Kołomyja? Jak się w niej żyło rodzinie wiceburmistrza Ignacego Patkowskiego? Co się zmieniło w tym miasteczku w czasie 70 lat i czego nas to nauczyło? – O tym i nie tylko – w rozmowie z pisarzem.

**Z MACIEJEM PATKOWSKIM rozmawiała NATALIA TKACZYK.**

**Ród Pana pochodzi z Podlasia. Jak Patkowscy pojawili się Kołomyi?**

Patkowscy pochodzą z miejscowości Patków, koło Siedlec, między Bugiem a Wisłą, a pochodzący stamtąd jeden z moich pra-pradziadów brał udział w insurekcji Kościuszkowskiej. Z Patkowa jest bardzo blisko do Maciejowic i pola ostatniej bitwy przegranej przez powstańców. Kościuszko został ranny, wzięty do niewoli rosyjskiej i wywieziony do Petersburga, a mój przodek zginął. Wdowa po nim, zanim zdążyli ją wywieźć na Sybir, zabrała swoich sześciu synów i uciekła z nimi do najbliższego miasta za granicą, którym była Kołomyja, leżąca już w Austro-Węgrzech, gdzie carat nie sięgał. Nie ona jedna w ten sposób się chroniła, bo np. Stanisław Moniuszko mieszkał przez prawie dwa lata w Kołomyi, dlatego że uciekł z Wilna, bo carowi nie podobała się jego „narodowa” opera. Więc Kołomyja była schronieniem dla uciekinierów z carskiego zaboru.

**Jednym z burmistrzów Kołomyi był też Patkowski.**

W latach tysiąc osiemsetnych jeden z Patkowskich był wiceburmistrzem miasta, a potem z początkiem XX wieku wiceburmistrzem był Ignacy Patkowski, mający za żonę Huculkę, Paraksenę. Wówczas był znany jako przemysłowiec, miał fabrykę kafil w Kołomyi. Prywatnie był ojcem dziesięciorga dzieci. Jego dom w Kołomyi przy ul. Hetmańskiej ocalał, z wnętrzami, z tarasem, ogrodem, altaną, no i z piecami zbudowanymi z kafil pięknych jak dzieła sztuki. W domu mieszka teraz wnuk wiceburmistrza, którego miałem okazję poznać.

**Czym się zajmował Pański dziadek w Kołomyi?**

Opowieść jest taka, że dziadek był albo właścicielem, albo współwłaścicielem młyna. Malował, był artystą. Nic się z jego obrazów nie zachowało. Poza tym był typowym przedstawicielem szlachty, dużo pił, jeszcze więcej grał w karty i przegrał wszystko. Przyuszczano, że wszystko przepił i przegrał, a kiedy zorientował, że nie ma już pieniędzy dla rodziny, prawdopodobnie popełnił samobójstwo, mając pięćdziesiąt parę lat.

Kiedy żyją jeszcze świadkowie z poprzednich pokoleń, my jesteśmy zbyt młodzi, rwiemy do przodu, chcemy nowości, chcemy podróżować, przeszłość niewiele nas interesuje, a dopiero potem przychodzi taka nostalgia, która się zaczyna koło czterdziestki, pięćdziesiątki, a rodziców już nie ma i nie ma kogo zapytać...

**Pan też urodził się w Kołomyi?**

Nie. Ojciec pożegnał Kołomyję, kiedy wstąpił do oficerskiej szkoły lotniczej w Dębinie, a mama dostała nauczycielską posadę w niedalekich Trawniskach. Ojciec po skończeniu szkoły został przydzielony do pułku lotniczego w Toruniu, tam więc mieszkali moi rodzice i ja się tam urodziłem. W 1938 roku wyjechalśmy z Torunia do Wilna, dokąd przeniesiono dywizjon ojca.

**Jak Pan trafił do Kołomyi?**

Kiedy już było wiadomo, że będzie wojna, z końcem sierpnia 1939 roku ojciec zapakował mamę, kufrę i różne rzeczy i wysłał pociągiem z Wilna do Kołomyi. I zaraz potem wybuchła wojna.

Mama spotkała się z ojcem jeszcze 16 września. Dywizjon ojca przestał funkcjonować, większość samolotów była zestrzelona, a załogi ewakuowały się do Rumunii na podstawie porozumienia rządu polskiego z rumuńskim, który przyjmował polskich uchodźców, podążających na



**Wiceburmistrz Kołomyi Ignacy Patkowski z żoną**

front francuski. Przekraczali granicę w Kutach. Ojciec nocował więc w Kołomyi u mamy w ostatnią noc przed opuszczeniem kraju.

**Jakie było Pana dzieciństwo w Kołomyi?**

Mam w pamięci zbiór obrazków – to nie jest ciągiły film z fabułą, ale osobne kadry.

Pamiętam Prut. Pamiętam młyn. Myśmy mieszkali naprzeciwko młyna w domu, który został po dziadku, bo reszta poszła na spłacanie długów. Pamiętam park akademicki. Pamiętam, jak na sankach zjeżdżałem z góry Piskozuba. Piskozubowie to była bardzo bogata i rozległa rodzina, spora część Kołomyi należała do nich i jedno ze zbroczy dla saneczkarzy też było ich własnością. Chyba pamiętam rynek.

Mama miała dla mnie jeszcze sprzed wojny ubranko góralskie: guń i kapelusz. Kiedyś mnie tak ubrała i wyszła na spacer; natknęła się na radzieckich żołnierzy, a jeden z tych krasnoarmiejców popatrzył na mnie i powiedział: „Ty burżuj, pajdiesz ty pod stienku”. Guń natychmiast zniknęła i spacer się skończył.

**Jaka Kołomyja wylania się z rodzinnymi przekazów?**



**Maciej Patkowski na tle ratusza w Kołomyi**

Kołomyja przedwojenna to podręcznikowy przykład uczenia się tolerancji. Cała Kołomyja w latach trzydziestych XX wieku liczyła 39 tysięcy mieszkańców: Polaków było 11 tys., Ukraińców ponad 5 tys., Niemców – 4 tys., a Żydów było aż 19 tys.

Zwykle było tak: burmistrz był Polakiem, wiceburmistrzem był Żyd, drugim wiceburmistrzem był Niemiec, a księgowy, od spraw bankowych był Żydem. I to miało sens. Była zgoda, nikt nie manifestował na ulicach, nikt nikomu szyb nie rozbijał. Nie było pogromów.

A później Żydów Niemcy wywieźli i likwidowali, Polaków po wojnie wysiedlono do Wrocławia i na Dolny Śląsk, co się stało z Niemcami, nie wiem, ale podejrzewam, że zostali wywiezieni na Sybir.

Został cmentarz polski. Jest tam długi sarkofag rodziny Patkowskich, wielu ich tam leży, ale nikt z mojej najbliższej rodziny.

**Wam też zagrażała wywózka na Sybir? Jak się udało tego uniknąć?**

Brat mojego ojca pracował jako mechanik parowozowy w Kołomyi. On wszystko wiedział: co się dzieje na stacji, kiedy np. są podstawione pociągi do wywózki na Sybir. Często przybiegał do mamy i mówił: „Lolka [bo to jest od Karoliny], uciekaj, bo jest transport”. Mama kryła się wówczas wśród rodziny i przyjaciół. Potem on informował, że transport odjechał, więc mama wracała do domu.

Mama uciekła z jednego zła w drugie zło: spod okupacji sowieckiej do okupacji niemieckiej – pod Kraków.

**Mieszka Pan w Ameryce już prawie 50 lat. Co Pan odczuwał, kiedy już w XXI wieku wrócił do Kołomyi?**

Bardzo mi się Kołomyja spodobała. Jest tak pięknie odnowiona, zadbana, ludzie są przyjaźni. Byłem w jednym i drugim muzeum. Pracowała tam wolontariuszka – ja nie mó-

wię po ukraińsku, a ona nie mówiła po polsku, to było trochę śmieszne, że Ukrainka z Polakiem rozmawiają w Kołomyi po angielsku.

Wszystko z mego dzieciństwa ocalało. Mój kościół parafialny przy Rynku, gdzie byłem chrzczony..., a teraz jest to piękna cerkiew. No i byłem wzruszony, kiedy umyłem się w Prucie.

**A co się Panu nie podobało w nowej Kołomyi?**

Moje wrażenia były jak najgorsze, ale zrobiło mi się bardzo przykro, kiedy poszedłem na polski cmentarz. Teraz już zaczęto o niego dbać, ale ciągle jest w stanie wymagającym inwestycji i opieki... Ratusz postawił warunki: jeśli wy, Polacy, zadacie o swój cmentarz, my go nie tkniemy, jeśli nie – będzie zajęty przez miasto i „zaorany”. (Myśmy niemieckim cmentarzem we Wrocławiu nie dali takiej szansy, wszystko zostało „zaorane”). Warto wspomnieć inicjatywę redaktorki wrocławskiej telewizji: latem w czasie wakacji zgarnia tuzin czy dwa uczniów gimnazjum, jedzie z nimi do Kołomyi, gdzie przez dwa tygodnie czyszczą, sprzątają i upiększają cmentarz, mieszkając w bardzo surowych warunkach sobotniej szkoły języka polskiego.

**Mieszka Pan w Nowym Jorku, co roku przyjeżdża Pan do Warszawy, zwiedzał Pan Kołomyję – w którym miejscu czuje się Pan w domu?**

Jestem bezdomny. Jestem w domu tam, gdzie mnie posadzisz. Kiedyś z mamą liczyliśmy, że w ciągu pięciu wojennych lat przeprowadziliśmy się 25 razy, więc trudno mi powiedzieć, że miałem jakiś dom, bo myśmy się ciągle pakowali i gdzieś przeprowadzaliśmy. Jedyny dom, jaki miałem, był we Wrocławiu, gdzie spędziłem 15 lat i gdzie skończyłem studia.

Czuję się dobrze w Polsce, bo jestem Polakiem – łączy mnie kul-

tura i język, tym bardziej że pracuję w tym języku, pisząc książki. Na Ukrainie też czuję się dobrze. Historycznie patrząc, okupowaliśmy tereny dzisiejszej Ukrainy i wiele zła nagromadziło się między polskim dworem a ukraińską ludnością, bo wtedy chłop był pańszczyźniany, przypisany do ziemi. Zamiast szukać pomostów do porozumienia choćby dlatego, że Polska potrzebuje stabilnej Ukrainy, a Ukraińcy zaprzyjaźnionej Polski, obie strony, włącznie z przywódcami partijnymi, spierają się o czasy przeszłe, nie bacząc, że najważniejsza jest przyszłość obu naszych krajów. Geografia i historia „skazała nas” na bycie sąsiadami. Czy nie można żyć w zgodzie? Po co te płoty, po co mury, po co prowokacje i kłótnie? Napisałem książkę w przekonaniu, że jest jakaś alternatywa i można to inaczej załatwić.

**Jest Pan autorem wielu książek. Z Kresów na orbitę to patrzenie w przeszłość Pana rodziny i Polaków w ogóle. Natomiast najnowsza powieść Kołomyjka raczej metaforycznie przedstawia wizję polsko-ukraińskiej przyszłości. Jak Pan widzi tę przyszłość?**

*Kołomyjka* jest o miłości Polaka i Ukrainki z Kołomyi. Dawniej ich rodziny odbierały sobie wzajemnie życie, a teraz jest małżeństwo, dziecko – pół Polak, pół Ukraińiec, wyrosnie z niego patriota obu krajów... I o to chodzi.

Wielu nie chce zrozumieć, że Polska była już tysiąc lat temu, a Ukraina ma dopiero 27 lat i to jest nowe zjawisko na mapie Europy. Mamy jej pomóc – tak jak się pomaga młodym ludziom. Polacy nie chcą przebaczyć Ukraińcom, a Ukraińcy nie są w stanie zapomnieć krzywd, których doznali od Polaków. Widocznie tutaj dla porozumienia jest potrzebne młode pokolenie, jak ci moi bohaterowie *Kołomyjki*, jak ich dziecko...

**Informacja:**

Maciej Patkowski – (ur. 1936), autor ponad 20 książek, m.in. biograficznych o prymasie Stefanie Wyszyńskim, Ignacym Janie Paderewskim. Członek Związku Literatów Polskich (w przeszłości), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (obecnie) oraz Polskiego PEN Clubu. Laureat Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za najlepszą książkę roku 2013 pt. Kryptonim „Paderewski”. Mieszka w Nowym Jorku.

Najnowsza książka *Kołomyjka* (2016) to opowieść o zakochanych w sobie Ukraince i Polaku, którzy swoją miłość muszą zmierzyć z trudną historią ich przodków.

# Tak nam się odrodziła, Polska, Ojczyzna miła!

We wrześniu bieżącego roku w Polsce, w Jarosławiu, ukaze się książka autorstwa Krzysztofa Kubaszka pt. „Tak się odrodziła Polska, Ojczyzna miła”. Jest to patriotyczny zbiór wierszy skierowany do dzieci i młodzieży, napisany z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Przystępnym i zrozumiałym językiem poeta przemawia do swojego młodego czytelnika. Opowiada o historii Polski, wielkich Polakach i symbolach narodowych. Tomik wierszy zilustrowany jest uczniowskimi rysunkami o charakterze narodowym. Prace wykonane są przez uczniów z jarosławskich szkół podstawowych.

Rozmowę z KRZYSZTOFEM KUBASZKIEM, jarosławskim poetą i pedagogiem przeprowadziła ANNA GORDIJEWSKA.

We wrześniu ukaze się Pana kolejna książka pt. *Tak się odrodziła Polska, Ojczyzna miła*. Rok temu ukazał się zbiór poetycki. pt. *Strona jaśniejsza*. Z tego co wiem, to wyjątkowa sytuacja, bo wiem nieczęsto zdarza się Panu wydawać książki rok po roku.

To prawda. Wyznaję zasadę Wisławy Szymborskiej. Trzeba pisać tak, żeby za jakiś czas nie wstydzić się tego co się napisało. Publikuję więc wtedy, kiedy mam coś do powiedzenia.

Czyli mam rozumieć, że okrągła rocznica – 100 lat Niepodległości Polski jest dla Pana bardzo ważna!

Tak. Bardzo ważna. „Tak się odrodziła Polska, Ojczyzna miła” – to odruch mojego serca, który wiąże się z tym, że jestem Polakiem. Jako pisarz stwierdziłem, że nie mogę przejść obok tak ważkiego wydarzenia, jakim jest czas prawdziwej wolności dla Polaków, o tak, bez echa. Stwierdziłem, że muszę pozostawić po sobie ślad, ślad wdzięczności wobec Ojczyzny. Napisałem tę książkę, jak dla mnie, w bardzo krótkim czasie, w trzy tygodnie. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy.

To dlatego dedykacja w Pana książce brzmi: *Cóż mogę ofiarować Matce – Ojczyźnie? Jedynie dobre słowo o Niej...*

Pisarz, może wydobyć z siebie dobre słowo i ja to zrobiłem z potrzeby serca.

Jaki jest Pana pomysł mówienia przez literaturę o sprawach narodowych?

W dobrym tonie jest nie przechwalać się. I słusznie. Jednak ta ważna szczególna rocznica pozwala na to by móc pochwalić się, być dumnym z tego, że jest się Polakiem. Piszę w mojej książce między innymi o rodakach, którzy wpłynęli na losy świata. I nie ma w tym co mówić przesady czy narodowego snobizmu.

O tym traktuje właśnie Pana wiersz pt. *Uczynili lepszym świat*. Pozwolę sobie zacytować kluczowy fragment tego utworu:

*On w białej szacie, ona w czarnym habicie.*

*Tak! Tak! Dobrze dzieci mówicie!  
To Jan Paweł II i siostra Faustyna.  
Miłość Boga światu głoszą,  
Miłosierdzie Jezusa – Syna.*

*I oni uczynili lepszym świat,  
Siostra to twoja, starszy brat.*



*On nauce wierny do końca,  
Dowiódł, że Ziemia krąży wokół  
Słońca,  
Ona atomów uchyliła drzwi.  
Tak dzieci!  
To Kopernik i Skłodowska-Curie.*

W wierszu pojawiają się Polacy wielkiego formatu, zarówno w wymiarze duchowym, jak i racjonalistycznym. To niejako reprezentanci naszego narodu, bo nie sposób wymienić wszystkich wybitnych Rodaków oraz ich zasługi dla świata.

Często w swych wierszach zwraca się Pan do dzieci. I w tym wierszu jest nie inaczej... Co więcej, stawia Pan na tradycyjne wartości, już nie tak bardzo popularne w dzisiejszym świecie....

Dobrze to pani zauważyła. Lubie dzieci i od nich zależy przyszłość świata, a od nas zależy jakie one będą i jakimi wartościami będą się kierować w życiu.

Rozumiem. To dlatego w wierszu pt. *Szkoła, dzieci woła... czytamy:*

*Orzeł w koronie wie gdzie leci,  
Pofruńcie, pofruńcie z nim dzieci.*

*Pofruńcie z polską mową,  
Naszą, narodową.*

*Pofruńcie z flagą białą-czerwoną  
Krwią przodków okupioną.*

*Pofruńcie z prawdą starą,  
Chrześcijańską wiarą*

*Niech w przyszłość niosą  
Was dwa skrzydła, co zwą się:  
Dobry Bóg i Ojczyzna miła .*

*Bo tak Polska zwycięża,  
Tak na Niepodległą się wybiła  
Właśnie tak.*

Zastanawia mnie tytuł książki *Tak się odrodziła Polska, Ojczyzna miła!* Dlaczego „odrodziła się, a nie „urodziła się”?

Wydaje mi się, że najłatwiej będzie odpowiedzieć na to pytanie wierszem, który według mnie jest kluczo-



wy dla zrozumienia tytułu i przesłania całej książki. To rozmowa, oczywiście dzieci, rówieśników. Przysłuchajmy się jej bliżej:

*- Skąd radości tyle? Skąd te wesołe miny?*

*- Jak to? Nie wiesz!? Polska ma dziś urodziny!*

*- Nie wiesz tego nasz kolego!?*

*- W jakim roku urodzona?*

*- W osiemnastym, sto lat temu.  
Ocalona! Odrodzona!*

*- Chyba raczej urodzona?*

*- Odrodzona!*

*Zaborcy ją zgnębili, z Europy wypędzili.  
W niewoli sto dwadzieścia trzy lata była,  
Jak po zimie wiosna,  
tak się odrodziła.*

*- No to kiedy urodzona?*

*- Za czasów Ottona.  
Urodzona i ochrzczona.*

*Polska ma już więcej jak tysiąc lat!  
Wie to każdy kto tu z Mieszka.*

**Odrodzona**

Nie sposób rozmawiając o tych wierszach nie wspomnieć o okładce książki i ilustracjach. Są piękne, patriotyczne i narodowe. Może Pan powiedzieć o tym coś więcej?

Tak, oczywiście. Został ogłoszony konkurs na ilustracje do moich wierszy przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Aleksandra Fredry w Jarosławiu. Do szkół trafiły teksty. Nauczyciele zaznajomili z moją poezją uczniów, a następnie uczniowie pod kierunkiem nauczycieli wykonali ilustracje do wybranych wierszy. Ta książka jest pokłosiem tych prac. Ze 160. ilustracji wyłoniono 22, które stanowią piękną i barwną oprawę moich wierszy.

Widzę, że z tą książką wiążą się szeroko zakrojone działania wychowawcze i patriotyczne.

Tak, zgadza się. Po wydaniu książki planuję szereg zajęć o charakterze patriotycznym w oparciu o te wiersze. Zazwyczaj moje publikacje trafiają do zbiorów szkolnych i miejskich bibliotek. Potem na ich podstawie prowadzę warsztaty. Takie warsztaty, dla mnie poety i nauczyciela – są zawsze ciekawym doświadczeniem, bo bezpośrednio stykam się z czytelnikami.

Czy młodzież czyta i recytuje Pana wiersze?

Pracuję jako nauczyciel języka polskiego. Moi uczniowie, raczej ci młodszy, chętnie recytują moje wiersze, co niezmiernie mnie cieszy. Zwłaszcza ci, których uczę, bo muszą (cha, cha, cha). Żartuję trochę. Uczniowie recytują moją poezję na konkursach o charakterze patriotycznym. Miło usłyszeć swoje własne wiersze o Polsce obok tekstów chociażby Władysława

Belzy, którego grób ze wzruszeniem odwiedziłem tu we Lwowie, na Cmentarzu Łyczakowskim.

Jeżeli już mowa o Lwowie. Co Pana sprowadza do naszego miasta?

To miasto mnie fascynuje. Dla nas Polaków, to skarbnica polskości. A mam taką naturę, że lubię dzielić się tym, co mnie fascynuje, więc zachęcam i przyjeżdżam do Lwowa, ze wszystkimi, którzy chcą zobaczyć to piękne i niezwykle miasto. Ze Lwowem związany jest przecież i Aleksander Fredro, o którym wspominam w swej książce. Urodził się bowiem w Suruchowie koło Jarosławia i był w Jarosławiu. Fredro pisze o tym w swym pamiętniku „Trzy po trzy”, który posłużył mi jako pierwowzór do wiersza pt. *Ze wspomnień Aleksandra Fredry*, który znajduje się w książce i niebawem się ukaze.

Czy chciałby Pan przyjechać do Lwowa na spotkanie do jednej z polskich szkół?

Tak oczywiście! Bardzo chętnie podzielę się Polską ze swoich wierszy z Kresowiakami, a tym bardziej tymi najmłodszymi. Zapewne byłoby to ciekawe spotkanie dla obu stron.

No to do zobaczenia we Lwowie.

Do zobaczenia. Na koniec chciałbym pozdrowić redakcję i czytelników *Kuriera Galicyjskiego*, słowami jednego ze swych wierszy, dziękując za Polskę, którą mogę spotkać poza granicami swojego państwa:

*Gdzie ta Polska mieszka, wiecie?*

*Mieszka w piśmie, w mowie,  
W godle, w słowie,  
Kaźde dziecko ci to powie.*

*Mieszka w górach, w morzu  
I w błękitach, w pól zieleni  
Tam gdzie las,  
A najbardziej mieszka w nas.*

Info:

**Krzysztof Kubaszek** poeta z Jarosławia, polonista, bibliotekarz. Autor zbiorów poetyckich, opowiadań dla dzieci i młodzieży oraz scenariuszy patriotycznych. Dotychczas wydał zbiory: *Przystanąć* (1996), *Wejść w złoty promień* (2003), *Bajeczki z taty teczki* (2007), *Wierszyki, tęcza i promyki* (2013), *Strona jaśniejsza* (2017).

Wiersze Krzysztofa Kubaszka są zapisem dobrych rzeczy, które dzieją się wokół: „Afirmuję rzeczywistość, choć jest to trudny optymizm. Zło jest jaskrawe i krzykliwe, a ja wolę pokazywać małe, dobre zdarzenia z naszego życia. Szkoda, by one nam umknęły”.

*Tak nam się odrodziła, Polska, Ojczyzna miła!* to najnowszy zbiór wierszy patriotycznych, który ukaze się we wrześniu 2018 roku z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

# Kult maryjny w historii Polski

**Matka Boska od samych początków naszej państwowości czczona była jako Królowa polskich serc i ziemi polskiej. Pierwsza polska metropolia, utworzona w roku 1000 ze stolicą w Gnieźnie miała za patronkę Matkę Boską. Można przytoczyć wiele przykładów oddawania szczególnej czci Matce Bożej przez naszych władców.**

## MARIA BARANOWA

Władysław Herman, uleczony cudownie przez Jej wstawiennictwo, ku Jej czci wystawił świątynię w Krakowie. Król Władysław Jagiełło dokończył tej budowy. Władysław IV ofiarował tej świątyni szczerozłotą figurkę Matki Boskiej, jako wotum za uzdrowienie. Król Zygmunt Stary ufundował przy katedrze wawelskiej kaplicę ku czci Najświętszej Maryi Panny. Król Bolesław Wstydlawy na prośby swojej żony Kunegundy wprowadził zwyczaj odprawiania w adwencie Mszy św. o Najświętszej Maryi Pannie, zwanej powszechnie – roraty. Te msze szczególnie mile były narodowi polskiemu. Król Zygmunt I i jego córka Anna wystarali się o specjalne pozwolenie, aby w kaplicy królewskiej na Wawelu roraty były odprawiane przez cały rok. Taż Anna, zostawszy królową Polski i żoną Stefana Batorego, pilnowała bardzo, aby ta msza roratnia była regularnie odprawiana.

Król Zygmunt August przez cały adwent bywał każdego dnia na roratach i wspólnie z wiernymi śpiewał podczas tego nabożeństwa pobożne pieśni.

Za władcami szło polskie rycerstwo. Pod Grunwaldem rycerze ruszyli do boju przy śpiewie pieśni „Bogurodzica”.

*Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!  
Twego Syna, Gospodzina,  
Matko zwolena Maryja,  
Zyszczy nam, spuści nam.  
Kiryje Elejzon.*

*Twego dzieła Krzyciela, Bożyce,  
Usłysz głosy, napełń myśli  
człowiecze.*

*Słysz modlitwę, jaż nosimy,  
A dać raczy, jegoż prosimy,  
A na świecie zbożny pobyt,  
Po żywocie rajski przebył.  
Kiryje Elejzon.*

„Bogurodzica” to pieśń anonimowa, pochodząca z XIII wieku, uważana za najstarszą polską pieśń maryjną w formie modlitwy, skierowana do Jezusa Chrystusa za pośrednictwem Maryi i Jana Chrzciciela. Pieśń te przedstawia Maryję, jako osobę wyróżnioną przez Boga, a więc obdarzoną boskością, ale w dalszym ciągu należąca do sfery ludzkiej. W taki sposób widzieli Matkę Boską ludzie średniowiecza – łączyli w niej sacrum i profanum, czyli sfery boskie i ludzkie, świętość i życie codzienne. Bóg jest daleki od człowieka, a Matka Boska pozostaje blisko i do niej można kierować wszelkie prośby.

Pieśń też głosi dogmatyczną prawdę o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Jest więc Matka Boża w „Bogurodzicy” naznaczona wszelkimi przymiotami, które są wysławiane i

pozostają nadzieją dla grzeszników, oczekujących na Jej wstawiennictwo.

Kolejnym utworem średniowiecznym, w którym możemy odnaleźć postać Maryi jest „Lament Świętokrzyski”, zwany „Żalami Matki Bożej pod Krzyżem”. Maryja jest tu przedstawiona z typowo ludzkimi cechami i uczuciami. Zwraca się Ona z ogromną czułością do ludzi, a w szczególności do innych matek, by wysłuchały Jej skarg. Opowiada o swym wielkim cierpieniu, o tym, że chciałaby pomoc Synowi, jednak nie może się do Niego zbliżyć. Zwraca się do Syna, by podzielił się z nią swym bólem. Świadczy to o wielkiej, nieograniczonej miłości matki do dziecka. Matka Boża zwraca się do Archaniola Gabriela z pytaniem, gdzie jest owa radość, którą Jej obiecywał – Ona zaś cierpi. Maryja jest bardzo zmęczona i wyniszczona: „spróchniałe we mnie ciało i moje wszystkie kości”. W utworze pojawia się „krew” – symbol śmierci, który wzmaga przeżycia wewnętrzne człowieka. Maryja zwraca się do wszystkich matek, by modliły się do Boga z prośbą, aby nigdy nie doświadczyły takiej tragedii. Utwór kończy się informacją o śmierci Chrystusa.

W połowie XVI wieku ukazują się przepiękne hymny na uroczyste święta NMP. Jednym z autorów jest urodzony we Lwowie Józef Bartłomiej Zimorowicz (20.08.1597–14.10.1677) poeta, historyk. Od 1620 roku piastował różne urzędy miejskie. Od 1648 roku pełnił kilkakrotnie funkcje burmistrza Lwowa. Był autorem niezliczonych erotyków, poematów satyrycznych i hymnów maryjnych oraz dzieł historycznych pisanych po łacinie – kronik, poświęconych głównie dziejom Lwowa, penegiryków i utworów religijnych. W serdecznych słowach Zimorowicz z ufnością zwraca się do Poczyszcielki strapionych, która nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi:

*O Matko nasza, Maryjo, o Pani,  
Przez Ciebie chwały dostali wybrani:  
Przez Ciebie łaski, że grzeszni  
doznali.  
Nadzieję mamy.*

Inni poeci tego okresu, opiewający godność i pokorę NMP to Mikołaj Sęp-Szarzyński (\* ok.1550 roku w Zimnej Wodzie lub Rudnie k. Lwowa – + 1581) i Wespazjan Kochowski (\* 1633, Gaj – + 1700), poeta, prozaik i historyk. Wychwalając Maryję, przedstawia ją również jako tę, która tuląc nas do siebie, ukoi smutki i bóle:

*Te oczy płaczą, twarz łzami skraplają,  
Które na Polskę łaskawie względają,  
Te oczy płaczą Matki naszej  
drogiej,  
Dla napomnienia nam  
I dla przestrogi.*



Ołtarz główny Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej

Potop szwedzki był wydarzeniem proroczym, w którym rodacy na całe wieki otrzymali wytyczną postępowania na sytuację po ludzku beznadziejnej. Zimą 1655 roku miała miejsce cudowna obrona klasztoru Częstochowskiego pod wodzą o. Augustyna Kordeckiego, który Szwedzi przez 5 tygodni oblegali, aż w końcu ze wstydem i znaczną stratą musieli odstąpić. Dopóki trwa Jasna Góra, ta polska Arka Noego, nie wolno nam wątpić w ratunek i odrodzenie.

Po obronie Jasnej Góry, król Jan Kazimierz przybywszy do Lwowa, zebrawszy wokół siebie dygnitarzy i senatorów królestwa, udał się do katedry lwowskiej, gdzie 1 kwietnia 1656 roku podczas uroczystego nabożeństwa, odprawianego przez nuncjusza apostolskiego Piotra Vidoni, wobec szlachty, wojska i niezliczonego ludu „przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej oddał siebie i cały naród szczególnej opiece Najświętszej Bogurodzicy, ogłaszając Ją tym aktem publicznym Królową Korony Polskiej”.

Następnego dnia król wraz z całą świtą uczestniczył w nabożeństwie w kościele oo. Jezuitów. Podczas tego nabożeństwa wspomniany już nuncjusz Vidoni, odmawiając Litanię Loretańską pod koniec dodał wezwanie „Królowo Korony Polskiej...” Nuncjusz trzykrotnie powtórzył to wezwanie, a wszyscy obecni jednym głosem odpowiedzieli: „módl się za nami”. Odtąd wszedł ten zwyczaj i Litania Loretańska kończy się wezwaniem: „Królowo Korony Polskiej... módl się za nami”.

Obrona Jasnej Góry kazala potem czcić Panią Jasnogórską, jako zwycięską Królową.

W epoce Romantyzmu wzrasta znaczenie kultu NMP. Poeci Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński i inni poświęcają Matce Bożej przepiękne strofy.

Polacy nawet w najciemniejszych godzinach swej historii nie zwątpili w moc swej Królowej. Początkowo wiarę tę wyróżniała prosta ufność w Jej obronę. W miarę jak ponížanie narodu przedłużało się i, biorąc po ludzku, nie było powodów do nadziei, modlitwy poetów stają się coraz głębsze i bardziej żarliwe. Poeci błagają Królową Polski o ratunek, często zaś po to, aby doznawanym cierpieniem nadała ona wartość męczeństwa.

Przypatrzmy się „Hymnowi” Zygmunta Krasińskiego (1812–1859):

*Królowo polska! Królowo aniołów!  
Ty, coś na świecie przeboleła tyle,  
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich  
padolów;  
Skróć umęczoną Polsce Twej mąk  
chwile!*

*Królowo polska! Królowo aniołów,  
Roztocz ponad nią tarczę Twej opieki,  
Odwiąż jej ręce od katowskich kołków,  
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!*

*Królowo polska! Królowo aniołów!  
Lecz wiesz zarówno jakim blaskiem  
plonie  
Ukrzyżowany, wniebowzięty po zgonie,  
Nie daj nas sieciom piekielnym  
na połów!*

*Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojną  
leki,  
Wykaż znów śmierci na nas, że jest  
niczem,  
Wskreś nas, o Pani! przed światła  
obliczem.  
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!*

*Królowo polska! Królowo aniołów!  
Ten świat się rozpadł i rozdziera  
siebie,  
Lecz żadna z jego rozerwanych  
połów,  
Już się nie modli, o Maryjo! do Ciebie,  
My jedni tylko, paląc się na stosie,  
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar  
daleki;  
Poznasz Królowo, poddanych  
po głosie,  
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!*

Poeta przypomni tylko „Królowej Polski, Królowej Aniołów”, że Polska – mimo swoich cierpień i wbrew powszechnej apatastacji narodów – jest wciąż wierna i że „poznasz Królowo poddanych po głosie. Bądź mym Aniołem teraz i na wieki!”.

Przeczytamy „Słowa Najświętszej Panny” Adama Mickiewicza (1798–1855). Ostatni, najważniejszy wers, poetycki finał, rozjaśniony wewnętrznym światłem obietnicy nieustającej pomocy Matki Miłosierdzia, „czuwającej codziennie, jak niebo nad światem, wszędzie i zawsze, gdziekolwiek tylko jarzyć się poczyna iskra dobrego dziecka”. W trudnym czasie dobrze jest przypomnieć sobie te słowa niezachwianej ufności:

*Otoczam ziemie dłońmi moimi,  
jako niebem błękitnym,  
I w każdej chwili, na każdym miejscu,  
Każdemu dobremu duchowi  
zapalam się i świecę gwiazdą raną.*

Wspomnieć też należy o „Panu Tadeuszu” mistrzowskim skojarzeniu uczucia religijnego i żarliwej tęsknoty do Ojczyzny we fragmencie inwokacji:

*...Panno święta, co Jasnej bronisz  
Częstochowy  
I w Ostrej świecisz Bramie!  
Ty, co gród zamkowy  
Nowogródzki ochraniasz  
z jego wiernym ludem!  
Jak mnie dziecko do zdrowia  
powróciłaś cudem,  
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją  
opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem  
powiekę  
I zaraz mogłem pieszo do Twych  
świętyń progów  
Iść za wrócone życie podziękować  
Bogu),  
Tak nas powróciśz cudem na  
Ojczyzny łono.  
Tymczasem przenoś moją duszę  
uśknioną  
Do tych pagórków leśnych, do tych  
łąk zielonych,*

Szeroko nad błękitnym Niemnem  
rozciągnionych;  
Do tych pól malowanych zbożem  
rozmaitem,  
Wyzłaczanych pszenicą,  
posrebrzanych żytem;  
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka  
jak śnieg biała,  
Gdzie panięskim rumieńcem  
dzięcielina pała,  
A wszystko przepasane jakby  
wstęgą, miedzą  
Zieloną, na niej z rzadka ciche  
grusze siedzą.

Przedziwnym odzwierciedleniem  
w naszej kulturze i maryjnej pobożności  
niewątpliwie jest wiersz „Anioł  
Pański” Kazimierza Przerwy Tetmajera:

Na Anioł Pański biją dzwony,  
niech będzie Maria pozdrowiona,  
niech będzie Chrystus  
pозdrowiony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Maryjny program rozwinął prymas Wyszyński. Zawierzenie Maryi miało u niego głęboko teologiczne fundamenty. Powoływał się na Apokalipsę, w której św. Jan zwiastuje ocalenie „Niewiasty obleczonej w słońce”: „Stąd wniosek – trzeba skupić przy Niej, przy Maryi. Cały Naród, cała diecezja przy Bogurodzicy, Bogiem sławionej Maryi – oto moje zamierzenie od początku”. Prymas Wyszyński sformułował program odnowy moralnej i duchowej narodu w oparciu o Maryję.

Kolejnym wielkim propagatorem kultu maryjnego był Jan Paweł II, który jeszcze w czasie biskupiej posługi w Krakowie wspierał Prymasa Tysiąclecia w pracach nad programem odnowy Polski i programem oddania Ojczyzny w opiekę Matki Bożej, napisał też komentarz teologiczny do Aktu Oddania.

Maryjne kazania kard. Karola Wojtyły były uzupełnieniem nauczania Prymasa Tysiąclecia. Przywiązanie i miłość do Matki Bożej Jasno-górskiej sprawiły, że został nazwany „Papieżem Czarnej Madonny”.

Jan Paweł II bardzo chętnie pielgrzymował na Jasną Górę. Tutaj modlił się, i czuł się dobrze w domu Matki. Jako papież był tu sześć razy przybywał jako misjonarz świata, przynosił pokój, miłość, dobroć, serdeczność, nadzieję i solidarność. Tu też mówił: „Tutaj zawsze byliśmy wolni” i podkreślał, że „do tych murów trzeba przykładać ucho, bo one odbijają to wszystko, co czują polskie serca...”. Osobiście odczuł opiekę Matki Boskiej 13 maja 1981 roku, kiedy to w cudowny sposób ocalony został przed kulami zamachowca.

Nie sposób oddzielić proces kształtowania ducha Polski od religijnej maryjności Polaków. Kult Matki Bożej pozostawił niezatarty ślad w polskiej kulturze, historii, obyczajach, tradycji, tożsamości narodowej. Maryjność wywarła wpływ nie tylko na charakter naszej religijności, ale i na nasze życie publiczne. Kult maryjny był fundamentalną cechą państwa polskiego.

„Bogurodzica” – i rzecz jasna jej Bohaterka – wywarła ogromny wpływ na polską tożsamość, tradycję, cechy narodowe. Dzięki niej ukształto-

wał się w polskim narodzie określony wzorzec cnót godnych naśladowania – świętości, pobożności, macierzyństwa, oddania, poświęcenia, miłości.

Dzięki swej powszechności była istotnym elementem państwowotwórczym; łączyła wszystkie stany, grupy etniczne i regionalne w jeden organizm społeczny, kształtujący swą doczesność w zgodzie z prawdami wiary katolickiej.

W okresie niewoli, wojen, rozbiorów kult maryjny stał się pociechą dla umęczonych rodaków. Był fundamentem i ostoją polskości, nadzieją na wyzwolenie, na niepodległą Ojczyznę. Po rozbiorach to maryjność w dużym stopniu sprawiła, że zachowała się polskość na ziemiach wcielonych do prawosławnej Rosji i protestanckich Prus. To w końcu 15 sierpnia 1920 r., w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, polska armia przezwyciężyła bolszewicką agresję.

Za wszystkie łaski i opiekę składamy dziękczynienie!

Modlitwa dziękczynna Jana Pawła II (maj 1979, Jasna Góra):

Boże, dzięki Ci składam za to,  
że mamy Królową,  
która jest Matką, że mamy Matkę,  
która jest Królową (...)  
Dzięki Ci składamy  
za Jej męstwo wówczas,  
gdy brakowało męstwa  
najmężniejszym.  
Ona była Niewiastą mężną  
i była źródłem męstwa  
w najcięższych chwilach  
naszych dziejów.  
Dlatego też ta Matka  
jest naszą Królową,  
Królową naszych dusz.

## Zielnej Pani

Przez niwy zboża uprzątnięte  
Stąpają lekko stopy święte,  
Z naręczem kłosów, od zarania  
Przechadza się Niepokalana.

Błask splywa wokół Jej oblicza,  
Bogurodzica i Dziewica!  
W krąg Jej anioły w locie kłęczą,  
Skrzydła ich malowane tęczą.

Spojrzeniem troskliwym dokoła  
Ogarnia nasze lany, sioła,  
Nasze zagrody, nasze strzechy,  
Z ust Jej płyną słowa pociechy.

Kocham całą waszą krainę  
I Matką jestem jej jedyną,  
I pieczę mam nad całą Polską,  
Jestem Królową Częstochowską.

Wy mnie Hetmanką swoją zwiecie  
W dniu Wniebowzięcia mego święcie  
I w Ostrej Bramie, Częstochowie,  
I w Ślicznej Gwiazdy mieście –  
Lwowie.

Wniebowzięta, Niepokalana,  
Przez cały naród ukochana,  
Strzeże nam kraj nasz  
w Częstochowie,  
I w Ostrej Bramie, i we Lwowie.

STANISŁAWA NOWOSAD

## Sylwetki Naszych Czytelników

Nic nie sprawia nam większej przyjemności, aniżeli dowody sympatii ze strony Naszych Czytelników. Nie wszystko możemy pokazać, nie na wszystko możemy odpowiedzieć. Za wszystkie listy i działania jesteśmy wdzięczni. Pozwalają nam żyć i funkcjonować. Sprawiają, że czujemy się potrzebni, że razem z Wami stanowimy jedną wielką Rodzinę.

Dziś chcemy się podzielić życzeniami, a także piękną wycinanką, którą otrzymaliśmy od pani **WANDY SKOWRON**.

Wanda Skowron urodziła się 17 października 1936 r. w Warszawie – pisze do nas pani Krystyna Iwaszkiewicz, też nasza czytelniczka. Pani Wanda ukończyła studia historyczne, uczyła dzieci i młodzież, zajmowała się bibliotekarstwem. W 1974 związała się z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, przez 25 lat prowadziła największą w kraju bibliotekę krajoznawczą PTTK. Była przewodniczącą Komisji Historii i Tradycji Zarządu Głównego PTTK. Pisała wiersze, które zostały wydane w trzech tomikach i czasopismach. Wycinanka towarzyszy Jej od młodości, poprzez całe dorosłe życie do chwili obecnej. Realizuje w niej swoje widzenie świata, radość życia, piękno przyrody. Jest wspaniałym człowiekiem, o wielkim sercu, czyniąca w ciągu życia wiele dobra.

Niech zostaną po nas  
drzewa i wiersze  
piosenka  
która żyć będzie  
dłużej niż  
jeden wieczór  
niech zostaną



uśmiech  
obraz  
nadzieja  
niech zostanie  
po nas...  
\*\*\*

Słowa można dotknąć  
słowo można ośwoić  
odrzuć albo pokochać  
można nim budować  
rzeczywistość  
schować za nim  
jak za tarczą  
zamienić w kamień  
wiatr  
obłok  
kwiat

słowem uszczęśliwić  
podtrzymać  
skaleczyć  
można  
nieskończenie wiele  
z Twoim darem  
Panie

28.II.1997 r.

Wiersz pani Wandy Skowron wybrany z książki pt. „Spotkania z czasem” wydanej przez Dom Wydawniczy „ANKAR”, Warszawa 1999 r.

\*\*\*

Szanowny Panie Redaktorze,

Sporokowana jubileuszem 10-lecia „Kuriera Galicyjskiego”, niezależnego pisma Polaków na Ukrainie, które prenumeruję od 6 lat, posyłam razem z gratulacjami i życzeniami dalszych sukcesów – wycinankę pt. „Drzewo”.

Wykonałam ją – wybrałam taki temat, ponieważ drzewo w tradycji kulturowej jest symbolem życia i siły, a w Polsce wycinanka ciągle jest uprawianą dziedziną sztuki.

Z wyrazami szacunku  
i pozdrowieniami  
**Wanda Skowron**  
Warszawa – wiosna 2018 r.

## We Lwowie odkopano macewy żydowskie

Na ulicy Hanny Barwinek we Lwowie podczas remontu asfaltowej nawierzchni odnaleziono macewy z napisami w języku hebrajskim i polskim. Są to żydowskie stele nagrobne wypełnione płaskorzeźbami, których elementy symbolizują cechy zmarłego.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**STANISŁAW LECH**  
zdjęcie

W czasie II wojny światowej na tej ulicy mieściła się niemiecka jednostka wojskowa. Ówczesne władze niszczyły żydowskie cmentarze, wykorzystując nagrobki do celów budowlanych. I tak droga została ułożona macewami.

Z inicjatywy społeczności żydowskiej, władze Lwowa wstrzymały remont ulicy. Wykopywać stare nagrobki zgłosili się wolontariusze, którzy zorganizowali się przy pomocy sieci społecznych. Spośród chę-



nych byli przedstawiciele żydowskiej organizacji „Hesed-Arie”, członkowie wspólnoty „Żywy ogień” z parafii św. Antoniego we Lwowie oraz mieszkańcy miasta.

- Do tej pory z ziemi wydobyto ponad osiemdziesiąt nagrobków i ogromną ilość gruzu. Nowe nazwiska powróciły z zapomnienia. Dziękuję z całego serca wszystkim, którzy byli z nami na drodze pamięci! – powiedział Alexander Nazar, przedstawiciel organizacji „Hesed-Arie”.

Po zakończeniu akcji jest planowane przetransportowanie macew do dzielnicy żydowskiej Cmentarza Janowskiego, skąd w latach 40. XX w. zostały wywiezione przez nazistów.

## Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: [kwatery@tylkowelwowie.com](mailto:kwatery@tylkowelwowie.com); [www.tylokowelwowie.com](http://www.tylokowelwowie.com)

# KUBEK Z BERLINA, czyli rzecz o niemieckiej Polonii

**ELA LEWAK**  
tekst i zdjęcia

**B** jak Boże drogi...

Wszystko zaczęło się od tego, że zbojkotowałam samotny wyjazd do Niemiec. Dodam, że miał to być mój pierwszy wyjazd do zachodnich sąsiadów. Na moje rozpaczliwe poszukiwania osoby towarzyszącej odpowiedziała koleżanka z Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego – Marlena. Jechaliśmy na konferencję do Trebnitz – przez Berlin. Na konferencję o polsko-niemieckiej współpracy, wymianie doświadczeń i na rozmowę *about actors*



na tym polu. Owo *actors* bardzo mnie intrygowało. Jednak jak się na miejscu okazało: nie chodziło o aktorów, ale o *działaczy* na polsko-niemieckim pograniczu. Także tak.

Ale... moi mili. Nie chodzi mi ostatecznie o konferencję ani o znaczenie słowa *actors*. Jedno mogę stwierdzić z całą pewnością: Polacy są wszędzie. Gdy pojedziecie do Berlina, nie martwcie się o to, że nie dogadacie się z miejscowymi i nie będziecie wiedzieli, jak zapytać, czy to z tego peronu odjeżdża pociąg. I już tłumaczę, dlaczego.

Gdy tylko wysiadłyśmy z metra, zetknęłyśmy się z grupą Polek w średnim wieku. Stwierdziłyśmy, że z nimi nie wygra nawet punkt informacyjny, więc to do nich skierowałyśmy pytanie o peron i pociąg do Trebnitz. Panie niezwykle się ucieszyły, że się zgłosiłyśmy, i bardzo rzeczowo podszły do sprawy. Zaproponowały nam wspólną podróż i... wspólny bilet. Spojrzałam na Marlenę. To ona była obyta w niemieckiej rzeczywistości. Próbowałyśmy wyjaśnić, ile kosztuje taki „grupowy” bilet i czy na pewno się to opłaca. One, że tak i że gdzieś jeszcze jest Marylka/Basia/Kasia – ich koleżanka – która szuka współpodróżników na innych peronach. Postaliśmy tam chwilę, nie wiedząc do końca, jaką podjąć decyzję, aż w końcu uświadomiłyśmy sobie, że liczymy na zwrot kosztów podróży, więc wspólny bilet nie wchodzi w grę. Bo przecież nam go nie oddadzą, a nawet gdyby oddały, nie zostanie nam zwrócony jego koszt. Podziękowałyśmy uprzejmie paniom i ruszyłyśmy na wskazany peron. Pociąg już tam stał.

Jako posłuszne obywatelki świata, chciałyśmy kupić bilety w pociągowym biletomacie. Sprzęt nas jednak zaskoczył, bo proponował nam dwie trasy: droższą i tańszą. A która była nasza? Nie wiadomo.

Jako chojrak i największa poliglotka świata przyciągająca same niesamowitości ruszyłam do konduktorów na peronie. Dwóch panów i jedna pani. Belkocząc coś trzy po trzy po angielsku o Trebnitz, pociągu, Marlenie, konferencji i Warszawie, pytam o bilet. Trójka patrzy na mnie z lekkim uśmiechem, ja czuję narastający

stres i zaczynam się zastanawiać, co poszło nie tak. Mężczyźni zerkają na kobietę, a kobieta z uśmiechem patrzy na mnie i... odpowiada mi po polsku: „Jadą panie tym pociągiem? Proszę się nie martwić i niczego nie kupować. Do Trebnitz i tak nie będę sprawdzała biletów”.

Boże drogi... czy jestem jakimś magnesem na przygody?

**E** jak Emigra

Drugi raz wybrałam się do Berlina rok później jako specjalna wysłanniczka EMIGRY – Festiwalu Filmów Emigracyjnych ([www.emigra.com.pl](http://www.emigra.com.pl)). Jest to wydarzenie organizowane od sześciu lat w Warszawie – dla Polaków i przez Polaków mieszkających poza granicami Kraju. Miałam przyjemność poprowadzić filmowy wieczór w Berlinie wraz z Zuzą Lewandowski – wieczór będący berlińską edycją festiwalu, który wówczas na swoim koncie miał już odsłony w m.in. Lwowie czy dawnym Stanisławowie.

To wtedy tak naprawdę poznałam Berlin, wtedy poczułam prawdziwy klimat tego miasta i gościnność berlińskich Polaków – m.in. dzięki wycieczce samochodowej po caluńskim mieście, w której towarzyszyli mi pan Wojtek i Zuza. Śmiejemy się z Zuzą czasem, że znamy Polskę z dwóch różnych stron, choć można też powiedzieć, że jesteśmy swoim lustrzanym odbiciem. Obie urodziłyśmy się w polskich rodzinach poza Polską, ot tylko za różnymi granicami: ja – za wschodnią a Zuza – za zachodnią. Mamy różne, choć w zasadzie podobne doświadczenia z dzieciństwa, przeżywałyśmy różne, choć w swej istocie identyczne trudności i zabawne sytuacje związane z naszymi imionami, rodzinami, naszym językiem.



**Dyplom od Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie: nagroda specjalna KIERUNEK: WSCHÓD za „Nie chcemy wojny – chcemy pokoju”**

Mimo to – a może dzięki temu? – obie z dumą mówimy o sobie „jesteśmy Polkami”.

Z berlińską Polonią spotkałyśmy się w Piwnicy Nr 1 – kultowym miejscu faktycznie pod ziemią, w którym systematycznie odbywają się koncer-

ty, spotkania i uroczystości. Przywiozłam wówczas z Warszawy „Młodą EMIGRę” – czyli prace młodych Polaków i o młodych Polakach spoza Polski.

Nie zabrakło na niej „PL in UA” – produkcji „Kuriera Galicyjskiego” o życiu młodych Polaków mieszkających na Ukrainie. Młoda ekipa lwowskiej redakcji, czyli Eugeniusz Sało i Aleksander Kuśnierz – z Agatą Lewandowski w roli konsultanta – pokonali setki kilometrów: od Lwowa, przez polską wieś Łanowice, Pnikut, mia-



**„Młoda EMIGRA” w Berlinie. Ela Lewak (od lewej), Zuza Lewandowski**

sta Winnica, Berydyczów, Żytomierz i dojechali aż do Kijowa. Wzięli „na warsztat” młodych Polaków mieszkających w tych miejscowościach. Ten 30-minutowy film bardzo dokładnie pokazuje na wielu poziomach różnice między ich rozmówcami. Pokazuje sposoby postrzegania swojej polskości, dzisiejszej Polski i Ukrainy, a także rejestruje odpowiedzi na nieraz trudne pytania o przyszłość

Polsko-Ukraińsko-Żydowsko-Tatarskiego Młodzieżowego Seminarium „Arka” w 2014 roku. Były to wypowiedzi nastolatków i dwudziestolatków o wojennych wydarzeniach na Wschodzie Ukrainy. W tym samym roku ten krótki apel – bo to nawet nie film przecież – został pokazany na festiwalu EMIGRA w Warszawie. Nie zależało nam na nagrodach – chcieliśmy po prostu, aby słowa mieszkającej na Ukrainie młodzieży dotarły do jak największej liczby osób. I faktycznie – emigrowych nagród nie dostaliśmy,

przyjeżdża co roku na to wydarzenie. Nic dziwnego, że ten utwór Kaczmarzkiego poruszył serca Polonusów. Jest w nim jakaś wielka prawda, trafiająca w serce każdego emigranta, a także zwykłego człowieka z „przecięcia kultur”. Jest w nim też prawda historyczna, bolesna. Jest w nim też uniwersalne pytanie o tożsamość. Jest w nim szukanie własnej prawdy, własnej słusznej drogi, własnych odpowiedzi na stawiane przez świat i sumienie zarzuty.

Jest to historia, w której klimacie i szczerości niejeden emigrant usłyszy własną nutę.

Otrzymałam wówczas wyróżnienie było wyjątkowe. Przede wszystkim – było pierwszym moim wyróżnieniem z festiwalu poezji śpiewanej. Ale co ważniejsze – miałam poczucie, że w jakiś bardzo dziwny sposób... w którymś nieuchwytnym i nienazwanym momencie... śpiewam również o sobie. Śpiewam prawdziwe, moje, kresowe emocje, choć moja historia ma się (na szczęście) nijak do historii tytułowego „pewnego emigranta”. I myślę sobie, że te emocje poczuł i przeżył mieszkający w Niemczech Polacy. A wręczony dokument stał się ukłonem w kierunku Jacka Kaczmarzkiego i podziękowaniem za sceniczne przypomnienie emigracyjnych przeżyć.

**N** – jak „MagazyN PoloNia”

N – trochę jak „MagazyN”, a trochę jak „PoloNia”. W tym kwartalniku ([www.magazyN-polonia.com.pl](http://www.magazyN-polonia.com.pl)) ukazał się tekst o festiwalu Jacka Kaczmarzkiego i wyróżnieniu od Polaków z Niemiec dla Polki ze Lwowa. W ten sposób dowiedziałam się o tym archiwum polskości za zachodnią granicą. W kwartalniku pojawiają się teksty historyczne, relacje z uroczystości, festynów, jarmarków i zabaw, przemyslenia i wspomnienia. To tam przedrukowano również mój „Scenariusz z życia wzięty, albo Mamo, to kim ja jestem?”, który zgłosiłam na konkurs Marszałka Senatu RP „Polska rodzina poza Polską”, a który był pierwotnie wydrukowany tu, w „Kurierze Galicyjskim” pod pseudonimem Agnieszka Lewczyńska. „MagazyN PoloNia” jest jedynym periodykiem na świecie, który regularnie ukazuje się jako świadectwo życia Polonii w całym kraju, a w tym wypadku chodzi o dwumilionową diasporę polską mieszkającą w różnych oddalonych od siebie ośrodkach w Niemczech – Aachen w Nadrenii Północnej-Westfalii, Hamburgu na północy Niemiec, Monachium na południu, a także oczywiście w samej stolicy – Berlinie. Dla mnie stał się swego rodzaju drzwiami do życia Polaków na Zachodzie. Kolejnymi drzwiami – po kontaktach zawartych na spotkaniu podczas berlińskiej „Młodej Emigry” i po długich rozmowach z Zuzą o jej polsko-niemieckiej rzeczywistości.

To w czasie tamtej wyprawy, podczas której zapoznałam polski Berlin z „Młodą Emigrą”, wpadłam na chwilę do dworcowego sklepiku z pamiątkami. Wiedziałam, że nie kupię byle jakiego. Chciałam elegancki, ładny, z widokami miasta. I znalazłam taki, który po prostu przypadł mi do gustu. Jest mój – i to mi wystarczy. Kubek z Berlina.

**R L I** – jak wyRóżnienie PoLonii

Wręczył mi je Alexander Zając – prezes Konwentu Organizacji Polskich w Niemczech. Wręczył mi je nie byle gdzie – w Kołobrzegu. Na XIV Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarzkiego „Nadzieja”, na który zostałam zaproszona przez organizatora i przyjaciela Patrona – Jacka Pechmana.

„Czy ja komunista czy Polak, czy Żyd...?” – czyli „Opowieść pewnego emigranta” trafiła do serc przedstawicieli niemieckiej Polonii, która

**B E R L I N**

Wszystkie te historie przypominają mi się za każdym razem, gdy sięgam po najciemniejszy kubek w mojej kolekcji. Nie sposób było przewidzieć, jak jedno zdarzenie powiąże się z innym. Nie sposób było przewidzieć, że ów dworcowy kubek będzie związany nie z Niemcami, nie z berlińczykami, ale z Polakami, którzy właśnie stolicę Niemiec wybrali na swój dom.



# Głównie szto żywoj, czyli jak nie podróżować po Rosji

**W czasie podróży po Rosji w czasie Mundialu nie chciałem koncentrować się na samych mistrzostwach. Odwiedziłem Kazań, ale postanowiłem udać się dalej tam, gdzie nie ma już spotkań piłkarskich.**

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcie

## Perm

W dalszą drogę udałem się na wschód, do miasta Perm u stóp Uralu. Tak w każdym razie chcą opisy stolicy Kraju Permskiego. Moja wyobraźnia podążała tym szlakiem, spodziewałem się strzelistych gór skalistych, ale okazało się, że moja ignorancja geograficzna jest niezaprzeczalnym faktem. Gór na horyzoncie nie dojrzałem, niemniej byłem w ostatnim dużym mieście w Europie. Nie tak daleko stąd, jak na standardy rosyjskie, zaczynała się już Azja.

Pierwsze wrażenie na dworcu autobusowym było takie, że między Kazaniem a Permem jest przepaść. Pomyślałem, że z pewnością nikt nie planował tu organizować Czempionatu, a przecież to nie „glębina”, nie głęboka prowincja. Miejsce na nocleg przekonało mnie, że to już inna Rosja, już nie tak lśniąca, zwyczajna, może nawet prząsa. Ograniczony budżet kazał mi wybierać na nocleg hostele. Ten do którego trafiłem tym razem przypominał momentami przytułek. Ludzie, którzy stracili dach na głowę, kobieta, którą przebiegli znajomi oszukali i przepisali mieszkanie na siebie, a następnie wyrzucili na ulicę. Najbardziej wstrząsająca była historia Maryny, która mieszkała w hostelu ze swoim synkiem. Syn mieszkał przez rok u swojej babci, ale ta w ogóle nie zajmowała się dzieckiem, które nie myło się i chodziło w cuchnących ubraniach. Maryna nigdy nie widziała swojego ojca. Ten po chrzcie dziewczynki pojechał do ojczonej Armenii i już nigdy nie wrócił. Ciąg dalszy jej historii życia mógłby być kanwą naturalistycznej powieści z XIX wieku. Maryna uciekla ze swojego domu, bo aktualny partner matki ją bił. Reszta staje się coraz bardziej zatrważająca. Sześć razy była w ciąży. Pierwszy raz w wieku 18 lat. Poroniła. Potem miała dziecko z mężem, który się z nią rozwiódł i nie pozwala kontaktować się z ich synem. Synek, który mieszka w hostelu jest drugim dzieckiem. Więcej dzieci już nie urodziła. Sześć minus trzy daje trzy. Reszta to aborcje... Maryna opowiada o tym bez żadnego wstydu. To po prostu historia jej życia. Powiedziałem jej, że jej życie mogłoby posłużyć za podstawę do książki.

- Już jeden Arab pisze o mnie książkę. Chce żebym mu opowiadała o tym, co u mnie słychać, ale ja powiedziałam, że nie będę tego robiła za darmo...

Nie wnikałem już, czego jeszcze nie robi za darmo.

Siadam z piwem w najbliższym barze. Jest już późno, za chwilę zamkną lokal, ale informują, że w ogródku można przebywać dopóki ma się na to ochotę. Trójka siedząca nieopodal podejmuje rozmowę, zaczyna się od stuknięcia nie szklanymi niestety naczyńkami, a plastikowymi kubkami. Rozmowa szybko zaczyna dotyczyć spraw istotnych. Blondynka o subtelnej urodzie i dobrułowym uśmiechu nie chce rozmawiać o polityce. Pyta mnie o to, jak w Polsce odebrano Mundial. Na końcu języka znowu mam Olega Sencowa, ale ona prosi, by politykę pozostawić. Zatem



**Perm-36**

Czempionat został przyjęty w Polsce dobrze, a uczestnicy byli zachwyceni doskonałą organizacją. Blondynka pyta mnie o stosunek Polaków do Ukrainy. A zatem doszliśmy znowu do gorących tematów. Tłumaczę, że są poważne zaszłości z czasów II wojny światowej, ale – znowu biorę głęboki wdech – jeśli chodzi o obecną sytuację, to jest to poparcie. Czekam na temat wojny na wschodzie, faszystowski reżim...

- Jak byłem w Amsterdamie, tam było mnóstwo Ukraińców. Chodzili po mieście. Robili zakupy. Mieli pełne torby zakupów – mówi Blondynka o dobrułowym uśmiechu, a ja myślę, że już więcej nie będę zakładał z góry co usłyszę – Widać, że Ukraina staje na nogi.

Dobrołły uśmiech staje się jeszcze „dobrołlywszy”. Widać, że cieszy się z wątpliwego w końcu sukcesu Ukrainy. Mąż Blondynki nie ma dobrołły uśmiechu, za to lubi uderzać się „plastikowym szkłem”. Pojawia się kolejny temat, którego akurat się nie spodziewałem – Smoleńsk. Znowu występuję w roli referowania stosunku polskiej opinii publicznej do katastrofy (?) w Smoleńsku.

- Ta druga połowa ma rację. Nie ma wątpliwości, że to był zamach. Zalażli go. Polska i Rosja bezsprzecznie mają sprzeczne interesy. Nie uważasz, że tak jest?

Potakuję. Blondynka jest zawiedziona, jej dobrołły uśmiech gdzieś się ulatnia. A więc świat nie opiera się na „družbie narodów”.

- My, Rosjanie chcemy widzieć świat dobrym, a on, Żyd widzi wszystko inaczej. Nikomu nie wierzy. Wszędzie węższy podstęp. Poznałam i wysłałam za Lioszę, chłopaka z Permu, a okazało się że to Mossad.

Wybucha salwa śmiechu. Liosza rzeczywiście nie ufa nikomu. Nie wierzy, że jestem z Polski. Chce zobaczyć mój paszport. Instykt każe nie przyznać się, że mam go przy sobie, ale zgodziłem się pokazać telefon. Zobaczył napisy po polsku. Uwierzył. Wyjaśni mi, że w Rosji jest reżim, a w reżimie powinno się mieć dokumenty przy sobie. Nienawidzi Putina. Nie głosował na niego i nie ma żadnych wątpliwości, że to nie ma znaczenia na kogo ludzie głosują. Szanuje Polskę, bo tam zginęło wielu Żydów. Mało mówiący Brat Blondynki krytykuje Lioszę za to,

że nienawidzi Putina, ponieważ nie nienawidzi Putina za to, za co należy. On też nienawidzi, ale za coś innego. Gdyby uznać tę grupę za reprezentatywną, to okazałoby się, że Rosjanie dzielą się na stroniących od polityki i nienawidzących Putina. Jaka szkoda, że wieczór już się kończy. W Permie o drugiej w nocy już zaczyna świtać. Znowu okazuje się, że jestem ignorantem geograficznym. Spodziewałbym się tego w Estonii albo w Petersburgu.

Blondynka pokazuje mi zdjęcia swoich synów, którzy mieszkają w Izraelu. Dwóch przystojnych chłopców uśmiecha się do obiektywu. Jeden jest blondynem i ma na sobie mundur armii izraelskiej. Drugi jest śniady, ma ciemne włosy.

- Ten Słowianin, a ten Żyd – komentuję zdjęcie.

- Wiesz jak to jest? – śmieje się Blondynka o dobrołłym uśmiechu – Rosjanin broni Izraela, a Żyd robi w nim interesy.

## Perm-36

Czas jest jednak nieublagany, moi rozmówcy jadą jutro na dacie i muszą odespać. Zapraszają mnie na dacie. Słowa dotrzymani i następnego dnia zadzwonili do mnie z pytaniem czy jadę. Ja jednak wybrałem zwiedzanie muzeum łagru o nazwie Perm-36, gdzie przetrzymywano między innymi Sergieja Kowalowa. Tutaj umarł w trakcie głodówki ukraiński poeta Wasyl Stus, który tak pisał o polskich protestach w latach osiemdziesiątych:

*Jestem zachwycony polskimi zwycięzcami ducha i żaluje, że nie jestem Polakiem. Polska tworzy epokę w totalitarnym świecie i przygotowuje jego upadek. Czy jednak polski przykład stanie się również naszym – oto jest pytanie.*

Stus tego nie doczekał, ale tak się stało, po latach. Nie mogłem pominąć tego punktu programu. O tym, że na mojej trasie będzie łagier w Kuczynie poinformował mnie pisał na łamach Kuriera Wnet, Krzysztof Jabłonka. Muzeum zdaje się być niechcianym obiektem w putinowskiej Rosji. W 2015 miał się stać nawet muzeum – brzmi to jak kiepski żart – pracowników Gulagu. Do muzeum jest trudno dojechać, nie ma drogowskazów, tak jakby nie chciano, by trafiali tu zwiedzający. Część drogi

pokonałem autostopem. Nie wszyscy w promieniu kilkudziesięciu kilometrów wiedzą o istnieniu muzeum, o czym przekonałem się pytając o drogę w sklepie.

- Wczoraj też ktoś o to pytał, ale ja nie wiem, gdzie to jest – powiedziała kobieta podając mi lody.

Odnalazłem też polski akcent. Odbłł się tu w 2009 roku pokaz filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy.

## Jekaterynburg

To najdalej na wschód wysunięty punkt mojej podróży. Z geograficznego punktu widzenia jestem już w Azji. To czwarte pod względem ilości ludności miasto w Rosji. Po Permie znowu mam wrażenie, że jestem w Rosji klasy A. To jedno z miast, gdzie odbywały się mundialowe spotkania. Miasto urzeka turystów. Tu urodził się jeden z największych szwarczarakterów współczesnej Rosji, Borys Jelcyn, bowiem „lata dziewięćdziesiąte” to siedem lat bardzo chudych. Ich wspomnienie do dziś przywozi Rosjan o nerwowe drżenie. Późnej zaprowadzono porządek i wszystko wróciło na swoje tor.

Tutaj w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku zamordowano rodzinę carską, cara Mikołaja, żonę, Aleksandrę Fiodorowną, dzieci Olgę, Tatianę, Marię, Anastazję i Aleksęgo. Ostatnie dni w niewoli bolszewickiej dla rodziny, która formalnie nie była już carską, były koszmarem. Kazano im jeść z jednej miski, trzymano w izolacji, strojono z córek wulgarne żarty o podłożu seksualnym. Miejsce zbrodni, skąpiane we krwi wyglądało jak rzeźnia. Na konie wszystkich dobito, twarze obłano kwasem, szczątki spalono i wrzucono do studni. Miejsce ich „pochówku” miało zostać tajemnicą. Krzysztof Jabłonka opowiadał w swoich gawędach w Radiu Wnet, że od ciał rodziny carskiej odbijały się kule. Niemal cud. Cudu jednak nie było, ponieważ w gorsetach były brylanty. Bez względu na to czy była, czy nie, rodzinę carską zaliczono w poczet świętych cerkwi prawosławnej. Dokładnie sto lat później przyjechałem do Jekaterynburga. Na stacji metra czuć było ożywienie. Wczytywałem się w schemat metra, gdy jakaś kobieta powiedziała, że jestem w dobrym miejscu. Wzięła mnie za pielgrzyma. Przez przypadek zarezerwowałem nocleg koło cerkwi na Krwi, gdzie przed stuleciem zamordo-

wano Romanowów, a dziś odbędzie się święta liturgia.

Obchody trwały kilka godzin. Piękna liturgia, której łacinnicy nie do końca rozumieją, staje się dla nich doświadczeniem na polu religijnym, na polu artystycznym. Zachwycają piękne śpiewy, cała rozbudowana bizantyjska forma. Lecz starałem się z tego wynieść też treści merytoryczne. Jak wielką atencją jest otoczona Cerkiew Ukrainka Patriarchatu Moskiewskiego zdałem sobie sprawę w trakcie tej liturgii. Przybyli tu chyba wszyscy dostojnicy Cerkwi rosyjskiej, wśród nich też czarni i Azjaci, ale miejsce Kijowa było szczególne. Pomyślałem, że patriarcha Moskwy i Całej Rusi nigdy nie zgodzi się na autokefalię ukraińską. Całkiem niedawno Petro Poroszenko zwrócił się do Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola o Tomos, dekret uniezależniający cerkiew ukraińską od Moskwy. W lipcu w Kijowie, w czasie obchodów 1030-lecia chrztu Rusi, Filaret, patriarcha Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego, zapowiedział, że obecność przedstawicieli Konstantynopola świadczy o tym, że Cerkiew ukraińska zostanie uznana i uzyska autokefalię. Jak do tej pory Cerkiew kijowskiego patriarchatu pozostaje niekanoniczną. Po liturgii odbyła się procesja do monastynu Świętych Cierpiętników Carskich w Graninie Jamie, dokąd wrzucono szczątki Romanowów.

## Głównie szto żywoj

Wyjazd niespodziewanie przybrał niemiły dla mnie obrót. Zostałem okradziony. Zupełnie jak rozkrajzonemu turyście, ukradziono torbę, a w niej... paszport. Po telefonie do konsulatu wiedziałem, że muszę jak najszybciej tam się udać, by dostać tymczasowy paszport. W ostatni dzień ważności wazy dostałem paszport. Dojechałem na Dworzec Kijowski godzinę przed odjazdem pociągu. Przez jakieś 20 minut walczyłem o odzyskanie biletu (w Rosji są imienne, więc pozostaje o nich informacja w systemie). Zdążyłem zjeść obiad i wsiałem już zupełnie spokojny do pociągu relacji Moskwa – Kijów.

- Wam w konsulacie dali nie ten dokument. Wam nie paszport był potrzebny a *świadcstwo powrotu* – słuchałem osłupiały młodego człowieka w czapce o szerokim rondzie. – Pakujcie się. Jedźcie z powrotem do konsulatu do Moskwy!

Była godzina 22. O 24 kończyła mi się wiza. Później był telefon do konsulatu. Młody człowiek w czapce o szerokim rondzie wziął telefon. Porozmawiał i orzekł:

- Może się wyjaśni, ale wy na wszelki wypadek się pakujcie!

Później przyszedł kolejny młody człowiek w mundurze, potem dziewczyna w mundurze, która coś tam robiła w swoim terminale pogranicznika. Wzięła mój paszport. Przybiła pieczęć, oddała mi paszport i powiedziała uśmiechając się: „Głównie szto żywoj!”. Było około 22:20. A ja pomyślałem, że to właśnie jest Rosja. Łatwiej komuś kazać wysiąść z pociągu i wracać do Moskwy, niż wyjaśnić sprawę. Młody człowiek w czapce o szerokim rondzie stał na końcu korytarza i unikał mojego wzroku.

## Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

# Duma Wołynia, czyli jak na Kresach świętowano dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie

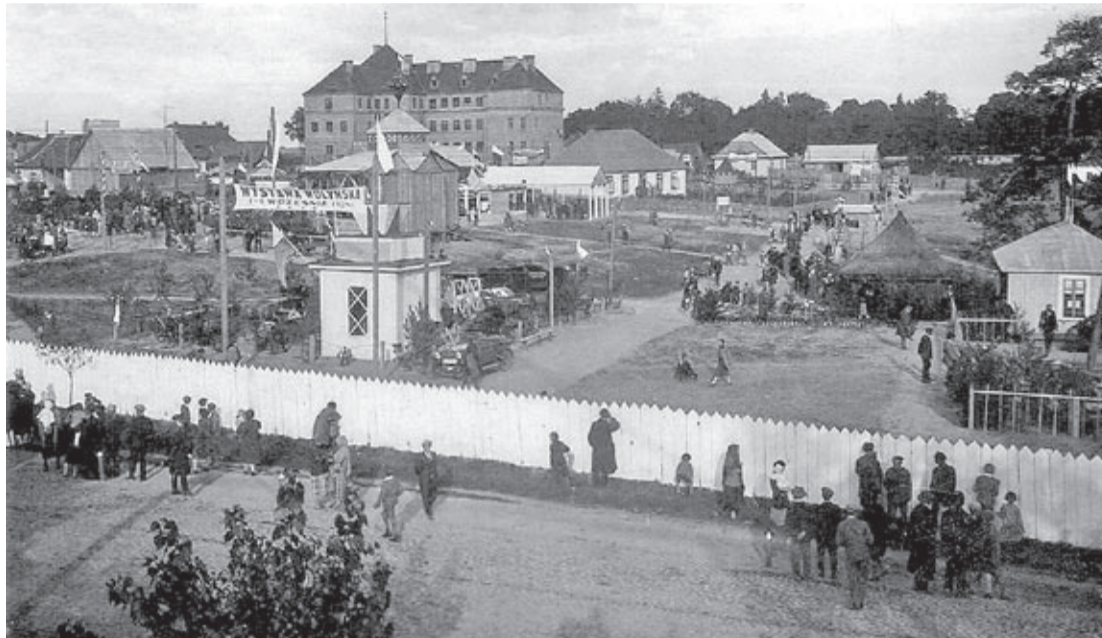
W całym kraju i poza jego granicami, zwłaszcza tam, gdzie istnieją duże skupiska Polaków, trwają uroczystości związane z setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie. Na kanwie rocznicowych obchodów warto przypomnieć, z jaką dumą i radością w 1928 roku na Wołyniu świętowano pierwsze dziesięciolecie odzyskania niepodległości przez Polskę. Jedną z form uczczenia tej jakże ważnej rocznicy była Wołyńska Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Łucku.

**MAŁGORZATA ZIEMSKA**

Zorganizowanie tak poważnego przedsięwzięcia jak Powszechna Wystawa Krajowa wpływało z dumy z powodu tempa rozwoju zrujnowanego przez działania wojenne regionu. W czasie pierwszej wojny światowej Wołyń był terenem ciężkich walk pozycyjnych. Front wielokrotnie przesunął się przez Ziemię Wołyńską, niszcząc wszelkie przejawy życia i potęgując ubóstwo. Choć za datę odzyskania niepodległości uznaje się rok 1918, dla wołyńców dopiero zakończenie wojny polsko-bolszewickiej i ustalenia pokoju w Rydze przyniosły możliwość w miarę spokojnej pracy nad odbudową zniszczonego przez działania wojenne kraju. Organizatorzy wystawy nie bez przyczyny pisali: „Musimy okazać Polsce całą, jaki jest obecnie poziom kultury rolniczej kraju, w którym dziesięć lat temu szalał huragan wojny wszechświatowej, ryjąc na polach okopy, niszcząc ogniem budowle i zbiory, tępiąc żywy dobytek, wypędzając ludność z siedzib”.

Po latach niewoli narodowej i wojny Wołyń odziedziczył zacyfrowaną i zniszczoną gospodarkę oraz nieustabilizowaną sytuację narodowościową i polityczną. Lata tuż po I wojnie światowej były tragiczne. Pola, łąki, pastwiska zorane wybuchami, wielu ludzi nie miało dachu nad głową i żyło w prowizorycznych ziemiankach. Apropowizacja wojska pochłonęła żywy inwentarz, zapasy i ziarno pod zasiew. Ludność głodowała. Ziemiaki przywożono aż z Wielkopolski. Z pomocą spieszyły Stany Zjednoczone i Komisja Hoovera. Opowiadając o początkach odrodzonego Liceum Krzemienieckiego, Irena Sandecka wspominała: „Niespodziewanie do Liceum w Krzemieńcu przyjechała komisja z Warszawy. Z nikim nie rozmawiali, wszystko sami oglądali i pojechali. Mija jeden tydzień, drugi i nagle wagon mąki, wagon kaszy, wagon słoniny i już było czym nas nakarmić”.

Sytuacja na Wołyniu była naprawdę trudna. Nie ułatwiał jej fatalny stan wołyńskich dróg, z których zaledwie mała część była pokryta utwardzoną nawierzchnią, reszta w razie niepogody tonęła w tłustym błocie. Z kolei linia kolejowa została wytyczona z myślą o potrzebach państwa rosyjskiego, a nie Wołynia. Ponad połowa długości linii kolejowych znajdowała się na terenie powiatu kowelskiego, natomiast dojazd do miejscowości w innych powiatach był mocno utrudniony. Nie obyło się też bez problemów przy organizowaniu miejscowej administracji. Jednostki administracyjne w nowo utworzonym województwie wołyńskim były bardzo rozległe, na przykład obszar zajmowany przez sam powiat kowel-



ski (5,7 tys. km<sup>2</sup>) odpowiadał jednej trzeciej województwa krakowskiego i był większy niż całe województwo śląskie (4,2 tys. km<sup>2</sup>), a wiele gmin w wołyńskich powiatach zajmowało powierzchnię większą od powiatów w województwach centralnych.

Ponieważ pod zaborami większość ważnych urzędów guberni wołyńskiej mieściła się w Żytomierzu, a miejscowa administracja nie była zbyt rozbudowana, brakowało odpowiednich pomieszczeń do właściwego funkcjonowania polskiej administracji. W 1923 roku w stolicy



województwa wołyńskiego na 2 051 domów było zaledwie 480 budynków murowanych. Wołyński Urząd Wojewódzki znalazł zatem siedzibę w siedemnastowiecznym klasztorze pobernardyńskim, a Sąd Okręgowy w dawnym klasztorze oo. trynitarzy. Mniej ważne instytucje niejednokrotnie po prostu musiały wynajmować pomieszczenia. Podobna, jeśli nie gorsza, sytuacja miała miejsce w terenie. Brakowało doświadczonych i wykształconych kadr, np. tylko jeden wojewoda wołyński – Tadeusz Dworakowski – wywodził się z Wołynia, a pozostali pochodzili z Królestwa bądź z Galicji. Tak samo wyglądała obsada innych stanowisk kierowniczych. Bardzo wolno przebiegała budowa sieci samorządowej. Pierwsze wybo-

ry do samorządów przeprowadzono w 1927 roku. Mimo tych problemów w okresie pierwszego dziesięciolecia zdołano uporządkować najważniejsze działy wołyńskiej gospodarki, takie jak: rolnictwo, leśnictwo, przetwórstwo rolne, a pod koniec dekady opracowano plany dalszego rozwoju. Na zaniedbanych, zdewastowanych i mocno zubożałych za sprawą narodowej niewoli i działań wojennych terenach za sprawą pasji oraz silnej woli wielu niezwykle zaangażowanych osób powoli zaczęło się odradzać Państwo Polskie. Zaplanowana z okazji ważnej, bo dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości wystawa stała się prawdziwym wyrazem dumy miejscowego społeczeństwa z zachodzących na Wołyniu przemian.

Według założeń organizatorów, Wołyńska Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Łucku miała prezentować osiągnięcia, którymi przed całym krajem mógł pochwalić się Wołyń w dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości, miała stać się „wielką rewią twórczości rolniczej”, przyczynić się do gospodarczego ożywienia województwa wołyńskiego i mocniejszego powiązania tych terenów z macierzą. Stanowiła podsumowanie cyklu rejonowych wystaw rolniczych na Wołyniu (w 1924 roku w Równem, w 1926 roku we Włodzimierzu Wołyńskim i w 1927 roku w Dubnie) oraz przygotowanie do Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu i – co ważne i symboliczne – to właśnie Poznań jako pierwszy pospieszył organizatorem z pomocą, oferując wsparcie finansowe w kwocie 1 000 000 zł, z kolei banki poznańskie przekazały od 20 000 do 100 000 zł, a prezydent Poznania Cyryl Ratajski osobiście 50 000 zł.

W Komitecie Organizacyjnym Wystawy Wołyńskiej zasiadali przedstawiciele organizacji rolniczych, władz państwowych i samorządowych oraz cenieni działacze społeczni. Honorowym prezesem Wystawy został wojewoda wołyński Władysław

Mech, a po zmianie na stanowisku wojewody Henryk Józewski. (...) Funkcję prezesa Oddziału Propagandy powierzono Edwardowi Gąsiorowi, prezesowi Wojewódzkiego Związku Osadników. W oddziale, do którego zadań należała szeroko rozumiana popularyzacja wystawy, czyli kontakty z prasą, organizacja wycieczek, wykładów i wyjaśnień, udzielanie informacji, oprowadzanie po wystawie, działali także inż. Władysław Nekrasz oraz p. Szczypiorska, inspektor Wołyńskiego Związku Kółek Rolniczych. Oddział ten współpracował mocno z powiatowymi Komitetami Popierania Wystawy. Ich rola była niezwykle



ważna. To właśnie działacze powiatowi, czyli przedstawiciele miejscowych władz państwowych, samorządowych, towarzystw czy organizacji rolniczych, gromadzili potrzebne fundusze, informowali o idei organizacji wystawy w trakcie zebrań i zjazdów, wskazywali organizatorom adresy instytucji i osób, które należałoby zaprosić do udziału w wystawie, zachęcali rolników, rzemieślników czy właścicieli zakładów przemysłowych do prezentacji swoich osiągnięć, a w trakcie trwania ekspozycji organizowali wycieczki na wystawę z gmin i wsi, ze szkół, urzędów czy jednostek wojskowych. (...)

Zapowiedzią tego jakże ważnego dla gospodarczego życia Wołynia wydarzenia był informator, wydany w maju 1928 roku przez Państwową Drukarnię w Łucku. Okładkę publikacji zdobiło ciekawe zdjęcie zamku Lubarta, autorstwa Jana Suszyńskiego, prezydenta Łucka w latach 1920-1923, z zamilowania

krajoznawcy i fotografa. We wstępie wskazano cele i zadania oraz sposoby finansowania wystawy. Kolejny dział informatora, opatrzony zdjęciem Bursy Polskiej Macierzy Szkolnej, wskazywał miejsce i czas trwania wystawy oraz przedstawiał Komitet Organizacyjny, czyli osoby odpowiedzialne za poszczególne oddziały i sekcje. Informował również o terminach oraz sposobie zgłaszania udziału w wystawie. Formularze „Zgłoszenia do udziału w Wystawie Wołyńskiej” można było odebrać w biurze Komitetu Wystawy w siedzibie Wołyńskiego Towarzystwa Rolniczego przy ul. 3 Maja 5, w Wojewódzkim Związku Kółek Rolniczych przy ul. Jagiellońskiej 45 lub w Powiatowych Komitetach Popierania Wystawy i lokalnych organizacjach rolniczych, przy czym przy zgłoszeniu na wystawę należało wnieść przynajmniej jedną trzecią ustalonej za udział opłaty. Osoby i instytucje, planujące postawienie na wystawie swoich kiosków lub pawilonów, musiały przedstawić do zatwierdzenia Komitetowi Organizacyjnemu szkice projektowanych budowli. Wystawców proszono o rzetelne opisanie eksponatów z dokładnym podaniem nazwiska właściciela oraz miejscowości, o zabranie niezbędnych kart kwalifikacyjnych czy świadectw weterynaryjnych, o zaznaczenie, czy prezentowane eksponaty są na sprzedaż i w jakiej cenie. Informator przypominał również, iż Komisja Sędziowska prócz przyznawania nagród i wyróżnień będzie miała prawo dokonywania kwalifikacji na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu w 1929 roku.

Wołyńska Wystawa Rolniczo-Przemysłowa trwała sześć dni. Towarzystwo jej mnóstwo dodatkowych atrakcji oraz imprez. Uroczyste otwarcie ekspozycji 1 września 1928 roku poprzedziła msza święta w łuckim kościele katedralnym, w której wzięli udział organizatorzy przedsięwzięcia, władze wojewódzkie i samorządowe, wystawcy oraz licznie przybyli mieszkańcy miasta. Z kolei o północy w salach Domu Stowarzyszeń Polskich rozpoczął się bal z okazji otwarcia wystawy oraz z okazji trwającego właśnie Tygodnia Lotniczego. Kolejny wystawowy dzień rozpoczął się pokazem siły koni pociągowych, prezentowanych na wystawie. Ta próba miała miejsce przy Komendzie Policji na Krasnem. Po niej szybko powrócono na tereny przy bursie, gdzie na głównym placu od rana trwał konkurs orkiestr, a później przemarsz oddziałów Strzelca, Harcerzy, Sokola Polskiego i Czeskiego. Niedzielny wystawowy dzień był po wręby wypełniony atrakcjami. Na lotnisku LOPP odbywały się wyścigi konne, zainicjowane przez Towarzystwo Wyścigowe w Łucku, a przy Towarzystwie Wioślarskim nad Styrem zawody myśliwskie. W ponie-

działek popisy sportowe na lotnisku LOPP dali harcerze i członkowie Towarzystwa „Sokół”. W południe w tym samym miejscu zaprezentowano pokazy walki gazowej. Na przystani Towarzystwa Wioślarskiego zorganizowano regaty wioślarskie i zawody pływackie. We wtorek i w środę na polu przy cmentarzu wojskowym trwały pokazy najnowszych systemów uprawy roli. Przez cały czas w różnych miejscach codziennie odbywały się koncerty orkiestr oraz przedstawienia teatralne artystów scen warszawskich i lwowskich. Wystawie towarzyszył doroczny zjazd lekarzy, dożynki, przygotowane przez Związek Młodzieży Wiejskiej i organizacje rolnicze, Zjazd Straży Ogniwych oraz zlot harcerzy i harcerzek z całego Wołynia. Uroczyste podsumowanie i zamknięcie ekspozycji nastąpiło w czwartek, 6 września 1928 roku.



W wystawie wzięło udział 666 wystawców, w tym 24 z województw centralnych, 16 z Małopolski, 4 z województw zachodnich, 3 z Polesia i 619 z Wołynia. Swoją dorobek zaprezentowało wielu właścicieli dużych i mniejszych majątków ziemskich z województwa wołyńskiego, między innymi ordynat ołycki książę Janusz Radziwiłł. (...) Licznie stawili się właściciele gospodarstw rolnych zrzeszeni w wołyńskich organizacjach rolniczych. Nie zabrakło przodujących w uprawie zbóż oraz hodowli koni i bydła osadników wojskowych z Osady Jazłowieckiej w powiecie rówieńskim, z Bortnicy w powiecie dubieńskim, z Armatniowa w powiecie łuckim czy z Piłsudczyzny w powiecie kostopolskim.

Tereny wystawowe obejmowały gmach Bursy Polskiej Macierzy Szkolnej i gmach koszar oraz przylegające do Bursy place: wydzielony pod budowę Gimnazjum Państwowego plac przy ulicy Piłsudskiego, niedaleko dworca, oraz plac należący do koszar wojskowych przy ulicy Cmentarnej. Cały kompleks wystawowy był otoczony wysokim parkanem. Na obejmującym ponad 6 hektarów terenie, ozdobionym klombami i trawnikami, znalazło się 40 pawilonów. Szczególną popularnością wśród zwiedzających cieszyły się oryginalne w formie pawilony: Ordynacji Ołyckiej ks. Janusza Radziwiłła, Towarzystwa Wzajemnej Asekuracji „Sноп”, „Wieża Lubarta” – „Ziemi Wołyńskiej”, Chatka „Przeglądu Wołyńskiego” i Ul. „Narodowego Wiestnyka”. Na terenie wystawy były czynne: urząd pocztowy, stacja telefoniczna, punkt sanitarny i biuro ekspedycyjne. Przy głównej bramie wejściowej znajdował się posterunek

straży ogniowej, a przy małej bramie posterunek policji. Organizatorzy zadbałi o liczne atrakcje dla zwiedzających. Grała orkiestra. Śpiewały chóry wołyńskie. Przez radio nadawano różne komunikaty i ogłoszenia. Odbywały się pokazy pracy narzędzi rolniczych, pokazy ogni sztucznych i pokazy gaszenia ognia. Zwiedzających zapraszano na odczyty, popularyzujące wiedzę, dotyczącą wołyńskiego rolnictwa i przemysłu. Wystawę można było zwiedzać codziennie od godz. 10.00 do godz. 22.00 (ekspozycję w gmachu do godz. 20.00). Wstęp kosztował 1 zł. Cena biletów dla młodzieży szkolnej, żołnierzy i dzieci wynosiła 25 groszy. Zorganizowane wycieczki tzw. „włościańskie”, wycieczki szkolne czy wojskowe otrzymywały bezpłatne karty wejścia. Fotografowanie na wystawie było dozwolone jedynie za pisemnym zezwoleniem Komitetu Organizacyjnego i z obowiązkiem przekazania organizatorom wystawy trzech odbitek każdego zdjęcia. Organizatorzy wyróżniali się w wystawowym tłumie. Członkowie Prezydium Komitetu Organizacyjnego nosili wpięte w klapy okrągłe rozetki z białoczerwonymi wstążkami, prezesi i kierownicy poszczególnych sekcji zielone kokardki, członkowie Komisji Sędziowskich lilijowe rozetki, członkowie Oddziału Organizacyjnego dwubarwne opaski na rękawie, kontrolerzy i służba placu – opaski jednobarwne. Funkcję przewodniczącego wszystkich Komisji Sędziowskich pełnił Kazimierz Jokisz.

Rocznicowa wystawa w Łucku obrazowała całokształt odrodzonego życia gospodarczego na Wołyniu. Składała się z dwóch części: rolniczo-przemysłowej i regionalnej. Dominujące miejsce w dziale produkcji roślinnej zajmował dział nasienny, gdzie zaprezentowało swój dorobek 152 wystawców. Najwyższą ocenę Komisji Sędziowskiej i najwyższej nagród w tej dziedzinie zdobyło gospodarstwo hrabiego Aleksandra Sumowskiego w Zamliczach w powiecie włodzimierskim, które otrzymało



duży złoty medal CTR za hodowlę pszenicy oraz duży srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa za reprodukcję zbóż. Zainteresowanie zwiedzających wzbudziły fotografie, tablice poglądowe i wykresy, ilustrujące stopniowy rozwój gospodarstwa po zniszczeniach I wojny światowej. Komisja, przyznająca nagrody, w swoim werdykcie podkreśliła, iż gospodarstwo w Zamliczach zajmuje pierwsze miejsce pod względem użyteczności dla rolnictwa wołyńskiego, a ze swoim dorobkiem zamlickie gospodarstwo mogłoby pełnić wiodącą rolę w każdej dzielnicy kraju. Mały złoty medal Ministerstwa Rolnictwa za hodowlę koniczyzny czerwonej oraz duży brązowy medal CTR za reprodukcję zbóż uzyskało gospodarstwo Borsuki-Borszczówka w powiecie krzemienieckim, należące do spadkobierców hrabiego Leona Rzewu-

skiego. Z kolei mały złoty medal CTR otrzymało gospodarstwo dra Stanisława Lipińskiego w Zaturcach w powiecie horochowskim, prowadzące jedyną na Wołyniu hodowlę ziemniaków. (...) Poza tym nagrodzono 6 gospodarstw medalami brązowymi, 41 listami pochwalnymi (najwięcej zebrały małe gospodarstwa z powiatu kowelskiego), a gospodarstwa chłopskie nagrodami pieniężnymi. Wśród gospodarstw osadniczych przodowały gospodarstwa Józefa Łucyca z powiatu łuckiego, p. Kuźmińskiego z powiatu rówieńskiego oraz inż. Władysława Nekrasza z powiatu horochowskiego. W dziale warzywnictwa nasiennego nagrodami uhonorowano gospodarstwo Zygmunta Ołdakowskiego z Ławrowa w powiecie łuckim oraz gospodarstwo Jana Różańskiego w Kucharach w powiecie kowelskim.



Dział ogrodniczy, podobnie jak nasienny, zaprezentowano w gmachu Polskiej Macierzy Szkolnej, ale także na otwartym placu wystawowym. Liczył on zaledwie 53 wystawców i niestety nie pokazywał w pełni możliwości wołyńskich producentów. (...) Na Wołyńskiej Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Łucku doskonale zaprezentował się powiązany z chmielarstwem przemysł piwowarski. Miłośników złotego trunku przyciągały malownicze pawilony dwóch słynnych łuckich browarów, czyli Zemana i Sneidera, oraz ekspozycja rówieńskiego browaru Bergszlosa.

W dziale tytoniarskim Urząd Wykupu Tytoniu w Krzemieńcu wystawił tablice i wykresy, ilustrujące stan i rozwój tytoniarstwa na Wołyniu. Pokazano także mapy, obrazujące rozmieszczenie plantacji oraz wykresy powiększania się obszarów plantacji i produkcji w poszczególnych powiatach, modele suszarni tytoniu, choroby i uszkodzenia roślin oraz gatunki uprawiane na Wołyniu. Na fotografiach zobrazowano stopniowe okresy rozwoju i uprawy tytoniu. Swoje próbki tytoniu zaprezentowały dwie plantacje z powiatu dubieńskiego.

W dziale cukrowniczym pochwalili się swoim dorobkiem wszystkie wołyńskie cukrownie, czyli Szpanów, Mizocz, Korzec oraz Cukrownia Babino-Tomachowo. (...) W dziedzinie wiedzy rolniczej zaprezentowały swoje prace i pomoce naukowe niższe szkoły rolnicze na Wołyniu, Wiśniowicka Szkoła Sejmiku Krzemienieckiego i Białokrynica Średnia Szkoła Rolnicza Liceum Krzemienieckiego. Ekspozycje w tym dziale przygotowały również: Wołyńskie Towarzystwo Rolnicze, Wołyński Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych, Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, Państwowy Bank Rolny, Okręgowy Urząd Ziemski oraz Kasy Stefczyka w Łucku i na prowincji tudzież mleczarnie spółdzielcze.

Dział maszyn i narzędzi rolniczych zgrupował 14 wystawców. W większości byli to producenci spoza Wołynia, choć nieliczne produkty wystawiali też wołyńcy, np. „Swoboda” z Łucka – młockarnie i sieczkarnie, Antoni Ciałecki z Jarowicy – brony czy Prokupek z Hnidawy – młockarnie. (...) Konkurencją dla wołyńskich wózków i powozów, produkowanych przez p. Gerberga z Ostroga stałoby błyszczące w słońcu maski samochodów, wystawianych przez przedstawicieli firm Chevrolet i Fiat. (...)

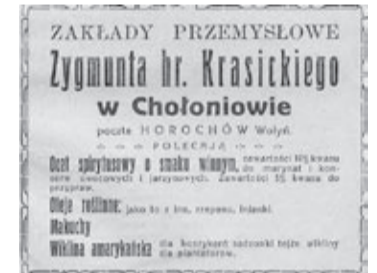
Złoty medal Ministerstwa Rolnictwa w dziedzinie leśnictwa uzyskał pomyslowo zaprojektowany i ciekawie urządzone pawilon z eksponatami Ordynacji Ołyckiej. (...)

Mimo iż od zakończenia działań wojennych na Wołyniu upłynął naprawdę krótki okres, a wielokrotnie

dotyczące odbudowy Wołynia, rozwoju wołyńskich stowarzyszeń według poszczególnych narodowości, rozwoju przemysłu, pracy nad podniesieniem stanu zdrowia mieszkańców Wołynia. W dziale szkolnym znalazły się dane, dotyczące rozmieszczenia szkół średnich, powszechnych i zawodowych. Mozaiką kolorów i barw przyciągał czyżby dział historyczno-etnograficzny, w którym pokazano wołyńskie stroje ludowe, ceramikę ludową, płótna, kilimy, samodziały sukienne, hafty ludowe oraz fotografie wołyńskich zabytków.

Wołyńska Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Łucku spełniła swoje zadanie. Za pomocą konkretnych przykładów obrazowała dorobek wołyńskiego rolnictwa w dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości przez Państwo Polskie. Ilustrowała osiągnięcia związanych z rolnictwem urzędów, placówek, organizacji, ale przede wszystkim najlepszych wołyńskich rolników i hodowców oraz właścicieli powiązanych z rolnictwem i hodowlą zakładów przemysłowych. Była wyrazem dumy z osiągnięć wołyńskiego społeczeństwa w czasie tak krótkim od zakończenia pierwszej wojny światowej, była wyrazem dumy ze sprawnie funkcjonującego wskrzeszonego Państwa Polskiego. Stanowiła też mądrą inwestycję w przyszłość Wołynia. Za sprawą wystawców z innych regionów kraju, a także licznych wykładów i pogadanek służyła upowszechnianiu nowatorskiej wiedzy rolniczej i hodowlanej.

W ciągu sześciu wrześniowych dni wystawa cieszyła się niesłabnącą popularnością – odwiedziło ją ponad 50 000 zwiedzających, osiągnęła też świetny wynik finansowy – po pokryciu 101 000 zł wydatków dała około 40 000 zł czystego zysku.



To był prawdziwy sukces zarówno organizatorów jak i wystawców – najlepszych specjalistów, znawców i pasjonatów w swoich dziedzinach. Niestety wkrótce ich usiłowania, cały ten imponujący dorobek, z którego wołyńcy byli tak dumni, zniszczyły wydarzenia II wojny światowej.

Mimowolnie nasuwa się wiele pytań. Jakże były dalsze losy stworzonych takim nakładem sił, środków finansowych, rzetelnej, wytrwałej pracy, wreszcie ludzkich talentów i umiejętności wzorcowo prowadzonych majątków ziemskich, gospodarstw rolnych, zakładów przemysłowych? Co stało się ze stadami hodowanymi, które święciły triumfy na Wołyńskiej Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Łucku? Jak potoczyły się losy tych, którzy poświęcili życie, by wskrzesić na Wołyniu niepodległe Państwo Polskie, którzy włożyli ogromny wysiłek w rozwój i zagospodarowanie ziem nad Styrem, Słuczą i Horyniem? W bieżącym roku obchodzimy setną rocznicę odzyskania niepodległości, wiele mówimy o wolności, cieszymy się nią, tylko gdzieś pod skórą wciąż pulsuje krzywda, o której nie wolno było mówić przez lata.

# 24. Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie

**To zjawisko kulturowe. To jedyna tego rodzaju propozycja w Kraju. To najciekawsze, obok Pikniku Country, wydarzenie kulturalne Mrągowa. To Festiwal Kultury Kresowej – prezentacja artystycznej tradycji Polaków mieszkających na byłych Kresach.**

**DANUTA KASKADA-MRYCKEWYCZ**  
tekst  
**TERESA DUTKIEWICZ**  
zdjęcia

W mrągowskim Amfiteatrze nad Jezioro Czos po raz 24. odbył się kresowy koncert galowy. W trakcie festiwalowych dni w całym mieście można było oglądać występy kapel, teatrów, chórów oraz zespołów pieśni i tańca z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Tegoroczny festiwal, podobnie jak wszystkie minione, spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem.

W czasie trwania festiwalu można było obejrzeć bogato prezentowane rękodzieła i malarstwo, a także wziąć udział w kiermaszach. Swoje rękodzieła i prace plastyczne w tym roku do Mrągowa przywieźli m.in. Irena Demyd (Czerniowce, Ukraina), Ludmiła Bogdan (Czerniowce, Ukraina), Ludmiła Tamacka (Smorgoń, Białoruś; hafty), Ola Kunicka (Litwa; palmy), Michał Jankowski (Litwa; rzeźba w drewnie), Leonarda Jankowska (Litwa; rzeźba w drewnie), Anna Gryszkiewicz (Litwa; pierniki), Leokadia Szalkowska (Litwa; biżuteria), Łolita i Ruta Vilimienė (Litwa; chleb). Odbyły się też wystawy: fotograficzna „23 lata Festiwalu Kultury Kresowej” oraz plakatu, na których można było obejrzeć historię Festiwalu. Osobnym wydarzeniem stały się wystawa malarstwa „Marszałkowi w hołdzie” przygotowana przez członków Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi oraz wernisaż malarstwa artystów plastyków z Kresów – „Moja Niepodległość”.

Tradycyjnie nieodłącznym elementem mrągowskich spotkań stał się również wieczór poezji. W tym roku, w dniu otwarcia, jego gośćmi stali się: Alicja Romaniuk (Lwów), Igor Dalkiewicz (Białoruś), Apolonia Skakowska (Litwa), Krystyna Użenajtie (Litwa).

Podczas Wieczornicy Kresowej w tym roku można było zobaczyć monodram „Z domu niewoli” w wykonaniu Elżbiety Lewak i w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego, dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, z którego repertuaru pochodzi spektakl. Polski Teatr Ludowy ze Lwowa w 2018 r. obchodził jubileusz 60-lecia.

Monodram „Z domu niewoli” oparty został na prozie oraz poezji Beaty Obertyńskiej. Reżyser Zbigniew Chrzanowski postanowił przedstawić zatytułować „Z domu niewoli”, idąc za słowami, które są w finale. Kiedy bohaterka przekraczała granice, kiedy na moście dudniły kroki, usłyszała jakby biblijny głos Pana z Synaju: *Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł... z domu niewoli.* Jest w tym optymistyczna nuta. Na tym mi bardzo zależało, jest w tym nadzieja, że z domu niewoli zawsze można wyjść.

Prapremiera przedstawienia odbyła się w listopadzie 2012 r. na festi-



Początek Koncertu Galowego, na scenie zespół „Rezonans” z Baru na Ukrainie

walu monospektakli „MonoWschód” w Wilnie. Premiera miała miejsce we Lwowie w grudniu 2012 r. Następnie monodram był wystawiany m.in. w Warszawie Opolu, Krakowie, Łodzi, Lublinie, Rzeszowie, Wrocławiu, Kolobrzegu, Kijowie czy Rudaminie.

Beata Obertyńska (1898–1980) to znana już w okresie dwudziestolecia międzywojennego powieściopisarka i poetka (pisząca także pod



Elżbieta Lewak w monodramie „Z domu niewoli”, reż. Zbigniew Chrzanowski

pseudonimem Marta Rudzka). „W domu niewoli” to relacja z więziennej i łagrowej tułaczki Autorki po ogromnych obszarach Związku Radzieckiego w latach ostatniej wojny. Spisuje własne wspomnienia – od aresztowania w lipcu 1940 r. przez NKWD we Lwowie do momentu założenia mundurku armii generała Andersa.

Elżbieta Lewak to lwowianka, Polka, absolwentka Wydziału Polonistyki UW. W 2008 r. debiutowała na deskach Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, w 2009 r. dołączyła do Teatru Polonistyki UW. Prapremiera „Z domu niewoli” odbyła się w Wilnie w 2012 r. na Festiwalu Monospektakli „Monowschód”. Był to pierwszy monodram w jej wykonaniu, od tamtej pory podróżowała po Polsce, Ukrainie i Litwie również z monodramem „Kolysanka dla Ofełii” w reżyserii Weroniki Kuśmider. Od półtora roku koordynuje niezależny projekt społeczno-kulturowy „Przesilenie”.

Z reakcji publiczności na propozycję od Polskiego Teatru Ludowego śmiało można wnioskować, że tematyka historii Kresów z lat II wojny światowej budzi na Festiwalu niezwykle zainteresowanie. Widzowie przyjęli monodram owacjami na stojąco.

Zresztą, warto zaznaczyć, że wszystkie występy polskich zespołów z Ukrainy były ciepło odbierane.

**Które zespoły i którzy artyści w tym roku przybyli na Festiwal w Mrągowie?**

**Polski zespół ludowy „Kresowiaczy” z Lidy**

Powstał pod koniec lat 80., gdy sytuacja polityczna umożliwiła tworzenie polskich organizacji na terenach włączonych do byłego Związku Radzieckiego, Wśród założycieli znalazło się kilku muzyków-entuzjastów, którzy stali się trzonem zespołu. Kierownikiem został utalentowany muzyk śp. Stanisław Januszkiewicz. Obrali nazwę „Kresowiaczy”. Zespół zadebiutował na lidzkiej scenie 6 stycznia 1990 roku teatralno-muzycznym przedstawieniem polskich koled. Następnie były programy „Z dymem pożarów” z okazji rocznicy niepodległości oraz „Katyń”. Od 1991 roku zespół działa przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej.

Zaledwie kilku członków chóru posiada wykształcenie muzyczne. Mimo to, dzięki wysokim wymaganiom stawianym przez dyrygenta, wyteżonej pracy i ogromnym talentom, chór osiągnął bardzo wysoki poziom artystyczny. Śpiewa na cztery głosy z akompaniamentem, a także a capella. Delikatny śpiew, czysta intonacja głosów, precyzyjne opracowanie muzyczne każdego utworu, niepowtarzalny, bogaty repertuar wyróżniają ten chór spośród innych. Chór aktywnie koncertuje na Białorusi i w Polsce. Został wyróżniony na wielu festiwalach i konkursach. Wysoki kunszt wykonawców został potwierdzony nadaniem honorowego tytułu „Ludowy” przez władze białoruskie w 2001 roku oraz odznaki honorowej „Zasłużony dla kultury

polskiej” nadanej w 2005 roku przez Ministra Kultury Polski.

Repertuar obejmuje: utwory klasyczne takich kompozytorów jak m.in. Beethoven, Mozart, Schubert, pieśni ludowe i regionalne w opracowaniu własnym, pieśni polskich autorów jak Moniuszko, Lutosławski, Matlakiewicz, pieśni patriotyczne, w tym chórne utwory z opery „Krakowiaczy i górale” Bogusławskiego, pieśni religijne, w tym liturgiczne i koledy, a



Malarze z Ukrainy i Litwy, uczestnicy warsztatów

także utwory estradowe. Chór śpiewa zasadniczo w języku polskim, a także angielskim, białoruskim, ukraińskim, rosyjskim oraz po łacinie. W swym dorobku artystycznym artyści posiadają trzy płyty kompaktowe: pieśni ludowe (1999 r.), koledy (2000 r.), piosenki razem śpiewane (2011 r.).

**Zespół „Boryslawiaczy” z Borysławia**

Powstał w latach 90. na fali Odrodzenia polskości w obwodzie Lwowskim. Działa przy Polskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie „Zgoda” w Borysławiu. Renesans nastąpił w 2010r., kiedy odbyła się zmiana pokoleń. W nowym składzie zespół uczestniczył w Festiwalu im. M. Konopnickiej w Przedborzu, gdzie otrzymał wyróżnienie. Aktywnie bierze udział w imprezach zorganizowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, polskie organizacje na Ukrainie, występuje w Polsce. Gościł na „Karpackich Klimatach” w Krośnie, Dożynkach w Wielkopolsce, Festiwalu pieśni i tańca w Oświęcimiu, Spotkaniach Folklorystycznych

w Łękach Dukielskich. W 2017 roku brał udział w Festiwalu Pieśni Pamięci „Walczącym o Niepodległość” w Warszawie i wielu innych. Zrzesza ludzi różnego wieku (młodzież i dorośli) – wielkich miłośników śpiewu, swego kraju i swojej historii. W skład zespołu wchodzi: dziecięce pary taneczne, śpiewacze zespół mieszany. Akompaniament – akordeonista. Kierownik – Olga Monastyrska.

**Zespół ludowy „Sużanianka”**

Działa od 1989 roku przy ośrodku kultury w Sużanach w rejonie wileńskim. Panie przez całe życie są związane z piosenką ludową. Kieruje zespołem i gra na akordeonie Margaryta Krzyżewska. Zespół wykonuje swój rodzinny folklor, który pamiętały babcię i matki, tak zwane „z kuferku”, pieśni patriotyczne, o Wileńszczyźnie, polski folklor ludowy, pieśni religijne i pogrzebowe. Zespół jest częścią chóru w kościele pw. św. Feliksa w Sużanach. W repertuarze ma też obrazki związane z dawnymi obrzędami świąt kalendarzowych z okolic Sużan i Wileńszczyzny. Śpiewa też koledy i pastorałki, pieśni wielkopostne i wielkanocne łałmki. Zespół bierze czynny udział we wszystkich

imprezach, które odbywają się na Wileńszczyźnie, niejednokrotnie gościł w różnych miastach Polski, dwukrotnie w Mrągowie, w czasie swego istnienia miał około 500 koncertów. Otrzymał wiele nagród, wyróżnień i dyplomów.

**Zespół Pieśni i Tańca „Mozyrzanka” z Mozyrza**

Został założony w 1995 roku przy Mozyrskim Oddziale Związku Polaków na Białorusi. Zespół składa się z grupy tanecznej (6 par), wokalne (4osób) i instrumentalnej (8 osób). Skład grupy instrumentalnej to, skrzypce (2), flet, kontrabas, cymbały, perkusja, akordeon guzikowy, trójkąt. Repertuar zespołu składa się z polskich piosenek i tańców ludowych, polskiej instrumentalnej muzyki, regionalnych piosenek oraz tańców z Polesia, obwodu Homelskiego. Zespół aktywnie koncertuje w obwodzie Homelskim oraz w Polsce. W 2009, 2011 latach brał udział w Międzynarodowym Jarmarku Folkloru w Węgorzewie. W 2000, 2001, 2003, 2007 – w Festiwalu Kultury Kresowej

w Mrągowie. Laureat Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w Postawach „Brzmia cymbały i harmonia, uczestnik Międzynarodowego Festiwalu „Sołzski korowód”, Regionalny Festiwal Kultur Narodowych w Owrużu (Ukraina).

### Młodzieżowy zespół estradowej piosenki „Wszystko w porządku”

Działa przy Domu Polskim w Borysowie od roku 2010 i składa się z 6 solistów w wieku od 16 do 25 lat. Zespół uczestniczy w różnych imprezach, zorganizowanych przez Dom Polski w Borysowie, a także w polonijnych przedsięwzięciach, festiwalach, konkursach, organizowanych przez Ambasadę RP w Mińsku, Macierz



Zespół z Białorusi

Szkołą w Mińsku i inne. W ciągu 7 lat skład zespołu zmieniał się, w nowym składzie zespół działa tylko rok, ale już ma wiele osiągnięć. Zespół „Wszystko w porządku” uczestniczył w V Festiwalu „Eurydyka” w Mińsku i otrzymał wyróżnienie. W 2016 r. brał udział w festiwalu piosenki patriotycznej „Polskie serce” w Mińsku. W styczniu tego roku uczestniczył w finale Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. Ks. Kazimierza Szwarlika i otrzymał I miejsce, w maju brał udział w XIX Festiwalu polskiej piosenki estradowej w Grodnie i otrzymał I nagrodę. Występował na 16. Dolnośląskich Dniach Kultury Kresowej w Legnicy. Wziął udział w koncercie poświęconym Annie German w Mińsku w Filharmonii. Zespół uczestniczył w II Białorusko-Polskim Festiwalu „Jedność”. Uczestniczył również w PRZEGLĄDZIE PIEŚNI PATRIOTYCZNEJ „VIVA POLONIA” w Legionowie (Polska). W Mrągowie wystąpił po raz trzeci.

### Polska kapela „Słowianie”

Powstała w 2006 roku w Raduniu. Członkami zespołu są nauczyciele Raduńskiej szkoły Sztuk Pięknych. Kierownikiem artystycznym jest Tatiana Nowikiewicz. W kapeli grają skrzypce, akordeon, gitara,

perkusja, cymbały i trąbka oraz trzy wokalistki. Repertuar kapeli jest szeroki i różnorodny: piosenki ludowe oraz muzyka instrumentalna polska, regionalna i białoruska. W czasie istnienia kapeli muzycy mieli koncerty na Białorusi, Litwie oraz Polsce. Uczestniczyli również kilkakrotnie w dożynkach polskich i litewskich.

### Zespół „Faustyna” (Równe, Wołyń)

Tworzą go, pod kierownictwem s. Mateuszy, młodzi ludzie polskiego pochodzenia, którzy kochają śpiew i kulturę polską. Zespół powstał w 2003 r. przy parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Równym na Wołyniu. Zespół swoim śpiewem ubogaca różne uroczystości, śpiewa

dla gości przyjeżdżających z Polski. Wystąpił na festiwalu piosenki polskiej w Łucku, na zjeździe Kresowiaków w Częstochowie. W swoim dorobku ma utwory religijne, kresowe, patriotyczne, ludowe. Zespołowi towarzyszy oprawa instrumentalna: 4 skrzypiec, keyboard, flet.

### Zespół wokarno-taneczny „Rezonans” (Bar, obw. winnicki)

Powstał na bazie zespołu tanecznego i działa przy Domu Polskim w Barze. W jego bogatym repertuarze znajdują się tańce kaszubskie, śląskie, lubelskie, biłgorajskie i podolskie, również pieśni utrzymane w stylu retro i ludowe. W styczniu 2018 r. zespół uczestniczył w XV Koncercie Charytatywnym w Sycowie. Pomysłodawcą powstania zespołu oraz jego kierownikiem artystycznym jest dyrektor Domu Polskiego Małgorzata Miedwiediewa.

### Zespół Folklorystyczny „Echo Prutu” (Czerniowce, Bukowina)

Zasłużony dla Kultury Polskiej. Powstał w lipcu 1998 r. przy Domu Polskim w Czerniowcach z inicjatywy grupy Polaków, członków Czerniowieckiego Obwodowego Towar-

zystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, zakochanych w polskich pieśniach ludowych i patriotycznych. Ważne miejsce w repertuarze zajmują pieśni ich przodków – Polaków, od dawna mieszkających na Bukowinie. Kierownikiem zespołu jest Lilia Pyndyk. Celem zespołu jest odrodzenie i propagowanie pieśni Polskich ludowych (bukowińskich) w środowisku Bukowińczyków, poszukiwanie starych pieśni ludowych. Zespół aktywnie uczestniczy w imprezach organizowanych przez Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza oraz instancje kulturalne Czerniowiec. Występował w Krakowie, Jastrowie k/Piły, Lubaniu, Bielsku-Białej. Wielokrotnie uczestniczył w Festiwalach Międzynarodowych w Suczawie (Rumunia), Kiszyniowie (Moldawia), Mrągowie, Dzierżyniowie „Bukowińskie Spotkania” oraz w Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie.

Bukowina jest wielonarodowościowym regionem Ukrainy, którego charakterystyczną cechą jest wielokulturowość i tolerancja w stosunkach pomiędzy narodowościami. Dlatego do repertuaru włączono pieśni ludowe ukraińskie, rumuńskie, niemieckie, żydowskie. Zespołowi przygrywa wspaniała kapela: akordeon, bajan (rodzaj dużej harmonii), kontrabas, fujarka.

### Reprezentacyjny Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”

Działa w Wilnie. Powstał na początku lat 80. Działając w trudnych warunkach politycznych i ekonomicznych, zespół od początku swego istnienia prowadził nie tylko pracę artystyczną, lecz również rozległą pracę etnograficzną; zbiera po wsiach podwileńskich polski folklor, aby ocalić go od zapomnienia.

### Zespół Tańca Ludowego „ZGODA”

Powstał w 1988 r. w podwileńskim osiedlu Rudamina jako wynik potrzeby poznania i promowania polskiego dziedzictwa folklorystycznego. Jego założycielem jest zagorzały entuzjasta polskiej kultury ludowej Henryk Kasperowicz, który dotychczas pełni funkcję kierownika i choreografa Zespołu.

Dzisiaj to ponad stuosobowa grupa młodocianych artystów, którzy w trzech sekcjach: tanecznej, wokalne i kapeli rozwijają swój talent i zamiłowanie do tańca, śpiewu

i muzyki ludowej. Są to uczniowie, studenci oraz pracownicy różnych branż.

W swoim repertuarze „Zgoda” posiada narodowe i regionalne tańce Polski, różne programy i obrazki sceniczne, prezentujące folklor ziem wileńskiej – „Jarmark kaziukowy”, „Zabawy nad Wilią”. W roku 2009 Zespół opracował poemat Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz” w wersji współczesnej. Premiera pierwszej polskiej rock opery na Litwie odbyła się podczas obchodów 20-lecia działalności artystycznej.

W ciągu lat istnienia ZTL „Zgoda” uczestniczył w wielkiej liczbie



Spotkanie poetyckie. Alicja Romaniuk ze Lwowa

wysokiej rangi imprez i koncertów, występował też na największych scenach stolicy i innych miast Litwy. Jego występy gorąco oklaskiwano w Polsce, Czechach, Niemczech, Francji, Szwecji, Anglii, Białorusi, Węgrzech, Włoszech, Grecji, Norwegii, Irlandii, Hiszpanii, Macedonii, Czarnogórze i Chorwacji.



Msza św. w kościele św. Wojciecha w Mrągowie. Zespół „Wileńszczyzna”

„Zgoda” wielokrotnie reprezentowała Litwę na wielu renomowanych międzynarodowych festiwalach folklorystycznych, również często bierze udział w krajowych festiwalach i przeglądach. Zespół niejednokrotnie wyróżniano na wielu prestiżowych festiwalach i konkursach. Jest m.in. laureatem I Festiwalu Kultury Kresowej (Mrągowo, Polska), laureatem I, III, VI Festiwalu Kultury Polskiej (Wilno, Litwa), laureatem II, IV Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Krajów Nadbałtyckich (Elbląg, Polska). Na Międzynarodowym Turnieju Tańców Narodowych w Elblągu oraz na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Ludowych w Nordkoping'u (Szwecja) Zespół zdobył II miejsce. Na Międzynarodowym Festiwalu Krajów Europejskich (Recklinghausen, Niemcy), wśród 53 zespołów, „Zgoda” uplasowała się na II pozycji.

Zespół ma w swym dorobku olbrzymią liczbę nagród i odznaczeń. Uehonorowany został, m.in. wyróżnieniami Senatu Rzeczypospolitej

Polskiej, Ministra Kultury Rzeczypospolitej Polskiej, Ministra Kultury Republiki Litewskiej oraz Premiera Republiki Litewskiej. W 2009 roku ZTL „Zgoda” otrzymał odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Już od kilku lat ZTL „Zgoda” cieszy się współpracą i przyjaźnią ze światowymi autorytetami folkloru ludowego – Państwowym Zespołem Ludowym Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. T. Sygietyńskiego oraz Litewskim Państwowym Zespołem Pieśni i Tańca „Lietuva”.

### Trio „Wileńska Biesiada”

Powstało na wileńskim gruncie muzycznym z wcześniej już znanych publiczności wileńskich muzyków i wykonawców. Skład trio: Jasia Mackiewicz, Ryszard Bryżys (kierownik), Jarosław Królikowski.

Trio ma w opracowaniu piosenki wileńskie, do tekstów wileńskich poetów, a także popularne piosenki biesiadne.

Można było również usłyszeć wielokrotnie nagradzaną na międzynarodowych konkursach Karolinę Lyndo, która obecnie studiuje w wileńskim konserwatorium.

Na zakończenie uczestnicy i goście Festiwalu wzięli udział w wspólnej niedzielnej Mszy świętej.

Festiwal Kultury Kresowej odbył się dzięki współpracy wyjątkowych instytucji. Organizatorami Festiwalu byli Burmistrz Miasta Mrągowa, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oddział w Mrągowie oraz Centrum Kultury i Turystyki w Mrągowie. Festiwal był współfinanso-

wany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 roku, ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz ze środków Gminy Miasto Mrągowo. Odbył się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Roku 100-lecia Odzyskania Niepodległości 1918–2018.

Od wielu lat celem Festiwalu Kultury Kresowej jest pielęgnowanie polskich tradycji kulturalnych, popularyzacja dorobku artystycznego zespołów kresowych w Macierzy, a także pomoc zespołom i organizacjom Polaków na Kresach w pielęgnowaniu i kontynuowaniu kultury polskiej, umożliwienie osobistych spotkań twórców i animatorów kultury, wymiany doświadczeń, kontaktu z bliskimi i znajomymi, zwiedzanie Ojczyzny.

Trzeba przyznać, że przez te wszystkie lata Festiwal wspaniale realizuje postawione 24 lata temu cele.



Otwarcie Festiwalu. Zespół „Boryslawiaczy” z Borysławia (na małej scenie)

## Jak Polacy Charków budowali (cz. XXXIII)

# Architekt i budowniczy kościoła katolickiego w Charkowie Bolesław Michałowski (1830–1909)

Wraz z powstaniem w 1805 roku Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu rozpoczął się w mieście okres intensywnego budownictwa domów mieszkalnych i użytku publicznego. Charków stał się w Rosyjskim Imperium dużym centrum przemysłu i handlu. Rozpoczęto w tym czasie budowę kolei, która sprzyjała ekonomicznemu rozwojowi miasta. Powstały tu różnego rodzaju fabryki i przedsiębiorstwa. Za tym szła zmiana architektonicznego wizerunku całej guberni. Z tej też racji miasto potrzebowało architektów, inżynierów i budowniczych, których zapewniła Polska.

### MARIAN SKOWYRA

Należy zauważyć, że praktycznie do końca XVIII wieku Charków nie posiadał określonych zasad budownictwa, nie było wytyczonych ulic i placów. Dopiero w latach 1782–1786 na czele z pierwszym zawodowym architektem Piotrem Jarosławskim (1750–1810) prowadzono prace nad projektowaniem miasta, które obecny kształt przybrało ostatecznie w drugiej połowie XIX wieku.

Obecnie praktycznie na każdym kroku można znaleźć ślady europejskiej architektury, którą tu zaszczyli przyjezdni architekci, których duża liczba posiadała polskie pochodzenie. Tak oto do 1917 roku pracowała tu znaczna grupa polskich architektów i inżynierów. O wielu z nich zachowały się liczne wiadomości, a inni ciągle oczekują na wydobyć ich nazwisk z mroku zapomnienia.

Początkowe nauki młody Bolesław mógł pobierać w domu rodzinnym, jak to było przyjęte w rodzinach o szlacheckim pochodzeniu, a następnie uczęszczał do wileńskiego gimnazjum. Dalsze koleje życia powiązał z architekturą, udając się do Petersburga, gdzie studiował na Instytucie Budowlanym, który ukończył z wyróżnieniem w 1849 roku.

Pierwsze szlify w zawodzie architekta zdobył w Twerze, gdzie pracował przez dwanaście lat do 1862 roku. Tam pracując w komisji drogowo-budowlanej zajmował się projektowaniem i budowaniem dróg, mostów i domów.

W latach 1862–1872 mieszkał w Połtawie, gdzie pierwotnie pełnił funkcję architekta guberni, a następnie inżyniera guberni. Tutaj właśnie zdobył popularność i uznanie po tym, jak zaprojektował i wybudował pięciokopułową cerkiew w Romnach. Następ-



Bolesław Michałowski

slaw Michałowski, został zatrudniony w zarządzie Charkowsko-Mikołajewskiej kolei. Rok później piastował urząd miejskiego inżyniera. Dodatkowo prowadził zajęcia z geodezji i sztuki budowlanej w Charkowskiej Pierwszej Szkole Realnej.

Był jednym z 28 założycieli Oddziału Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Technicznego w Charkowie, założonego jako pierwsza petersburska filia 24 kwietnia 1880 roku. Wszystkie lata był aktywnym jego uczestnikiem i służył wieloma cennymi poradami w planowaniu budownictwa na terenie Charkowa. Toteż w 1898 roku został wybrany w Towarzystwie Technicznym przewodniczącym działu architektury, a w 1904 roku przewodniczącym Towarzystwa.

W latach 1895–1897 brał udział w pracach nad wykonaniem planu generalnego Charkowa, który przewidywał rozszerzenie granic miasta. Dodatkowo kierował budownictwem kolei konnej, zaprojektował i wybudował 8 mostów, kierował pracami nad moszczeniem dróg i wykonaniem chodników, projektował nowe skwery, parki i wodociągi. Wydał drukiem jedną publikację, a w miejscowych gazetach i czasopismach publikował artykuły z zakresu architektury.

Największą popularność przyniosły Michałowskiemu zaprojektowane domy mieszkalne i budynki użyteczności publicznej. Budował w stylu neorenesansu, neogotyku i neoba-

roku, co dodawało kolorytu miastu, w którym od wielu wieków przeplatały się różne tradycje, narodowości i kultury.

Bolesław Michałowski za największy dla siebie honor uważał zaprojektowanie i wybudowanie okazałego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP w Charkowie. Toteż po otrzymaniu 31 marca 1887 roku zezwolenia metropolity mohylowskiego na poświęcenie placu i wmurowanie kamienia węgielnego pod nowy kościół Bolesław Michałowski już na pierwszym posiedzeniu komitetu budowlanego zgłosił swą kandydaturę, że nieodpłatnie podejmie się zaprojektowania i wybudowania rzymskokatolickiej świątyni dla Charkowa. Po obejrzeniu projektu i naniesieniu drobnych poprawek o charakterze pogrubienia ścian Urząd Budowlany w Charkowie zezwolił na rozpoczęcie budownictwa. Michałowski zatem

obok świątyni parafialnej wybudował on bursę dla biednych chłopców, która po 1905 roku otrzymała tytuł bursy im. ks. Wagnera, oraz inne domy gospodarcze ulokowane na terenie przykościelnym.

W Charkowie Bolesław Michałowski zaprojektował i wybudował 15 budowli różnego przeznaczenia. Wcześniej w Połtawie oraz na terenie guberni wybudował kilka cerkwi i domów prywatnych, prowadził też badania dla budownictwa kolei Połtawo-Konstantynowka. Prowadził także restaurację pałacu rodziny Koczubojów w Dykańce oraz kilka budynków służbowych i prywatnych w samej Połtawie. Wybudował też szereg mostów na rzece Worskła.

Poniższa tabela ukazuje listę jedynie znanych charkowskich zrealizowanych projektów. Niektóre z nich zachowały się do naszych dni w niezmienionej formie, inne zostały



Bracki Dom

Jednym z najwybitniejszych polskich architektów przedrewolucyjnego Charkowa był Bolesław Michałowski, który poświęcił dla Słobodzkiego Kraju 36 lat życia. Pamięć o nim bardziej została utrwalona w kamieniu niż w pamięci jego spadkobierców.

Niewiele zachowało się wiadomości zatem na temat życia i rodziny charkowskiego architekta. Nie znamy nawet dokładnej daty jego urodzenia. Wiadomo jedynie, że urodził się w 1830 roku w polskiej, szlacheckiej rodzinie w Wilnie lub jego okolicach w rodzinie Grzegorza i nieznaną z imienia matki. Posiadał też młodszego brata Władysława (1831–1881), który także był architektem. Brak innych wiadomości na temat rodziny i rodzeństwa.

nie przez niespełna rok przebywał we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie pełnił funkcję architekta miejskiego, po czym w 1873 roku przybył na stałe do Charkowa, gdzie pozostał do końca życia.

Wiadomo, że jeszcze przed przybyciem do Charkowa zawarł małżeństwo z nieznaną z imienia niewiastą. Jak podawał akt zgonu Bolesława Michałowskiego charkowskiej rzymskokatolickiej parafii, posiadał dwóch synów: Grzegorza i Józefa oraz dwie córki: Jefrosynię i Wiktorię. Najbardziej znanym z nich był Józef (1864–1939), który podobnie jak ojciec był architektem, inżynierem i profesorem w Petersburgu. Pozostawił kilka prac z zakresu architektury.

Po przybyciu do Charkowa w 1873 roku doświadczył już Bole-



Teatr Miejski

w latach 1887–1892 nieustannie kierował pracami budowlanymi. Dzięki właśnie niemu w Charkowie powstała piękna neogotycka świątynia parafialna, która i dziś jest ozdobą tego miasta, pełniąc funkcję katedry charkowsko-zaporoskiej diecezji. Michałowski dotrzymał słowa – wszystkie prace wykonał nieodpłatnie i dopiero po sfinalizowaniu prac otrzymał od parafian wynagrodzenie w postaci 500 rubli, jako pokrycie kosztów wyjazdów i innych wydatków własnych.

Zachowany kartusz architektoniczny Michałowskiego ukazuje, że



Dom handlowy

przebudowane w ramach dostosowywania do nowych potrzeb lub na skutek prac renowacyjnych. Inne, jak choćby drewniana tymczasowa opera zostały rozebrane jeszcze w XIX wieku, lub zniszczone na skutek działań wojennych w czasie II wojny światowej.

Jeszcze przed wybudowaniem kościoła Bolesław Michałowski pracował nad rozbudową klubu komercyjnego przy obecnej ul. Rymarskiej 21, który w ostatnich latach jest przebudowywany pod filharmonię. Ważnym też dla Charkowa było wybudowanie nowej Dumy Miejskiej, a następnie rozbudowa Teatru Miejskiego, wybudowanego jeszcze w 1841 roku, przy ul. Sumskiej 9. Fronton teatru został udekorowany elementami francuskiego renesansu. Zostały dodane figury, które miały dzięki temu przypominać dekorację Luwru. Otwarcie odnowionego teatru miało miejsce 22 grudnia 1893 roku.

Rok przed śmiercią Bolesław Michałowski skierował do burmistrza miasta Aleksandra Pohorielki poda-

nie o zwolnienie z funkcji miejskiego inżyniera, które zostało przyjęte, Michałowski zaś w formie rocznego wynagrodzenia za 35 lat pracy w Charkowie miał otrzymywać 2000 rubli rocznie. Powyższe podanie zasługuje na szczególną uwagę, gdyż ukazuje duchowy i ludzki obraz tego człowieka, który pozostawił po sobie pomnik w kamieniu. Z tej też racji wy-

i była tylko możliwość, aby korzystać z krótkich dziesięciodniowych urlopów w czasie wakacji paschalnych, gdy zajęć w urzędzie nie było i gdy prace miejskie kończą się;

2) Przy przyjęciu moim do urzędu miejskiego zostało mi przyznane wynagrodzenie w wysokości 2000 rubli rocznie. Ówczesny burmistrz A. D. Czepelkin, a później I. O. Fesenko

o wcześniejszej jej śmierci, nawet jeszcze w XIX wieku, gdyż również nie spotykamy o niej wiadomości w zachowanych aktach metrykalnych z lat 1899-1916. Nie należy też wykluczać, że była innego wyznania. Zatem jest to powód do dalszych wnikliwych badań archiwalnych w tym zakresie.

Warto zauważyć, że śmierć architekta przypadła w przeddzień uroczystości 35-lecia jego posługi w Charkowie, które zostały zaplanowane przez miasto na koniec marca. Toteż ograniczono się jedynie do opublikowania obszernego nekrologu w Wiadomościach Charkowskiej Miejskiej Dumy, a w jednej z sal Miejskiej Dumy umieszczono jego portret. Następnie przyznano stypendium im. Bolesława Michałowskiego dla studentów Charkowskiego Realnego Instytutu, które niebawem zaprzestano wydawać, a pamięć o polskim architekcie powoli zaczęła się zacierać.

Pogrzeb zasłużonego charkowskiego architekta odbył się 24 marca w kościele parafialnym, a uroczystościom pogrzebowym przewodniczył proboszcz charkowski ks. Ignacy Czajewski. Po skończonych uroczystościach ciało zmarłego zostało przeniesione na katolicki cmentarz i tam pogrzebane. Mogiła architekta nie oparła się próbie czasu podobnie jak niektóre jego budowle. Te zaś, które pozostały, nadal pełnią swoją funkcję i są zachętą by pamiętać o tym szlachetnym i dobrym człowieku, budowniczym domów, mostów i dróg, który przez całe życie wyróżniał się takimi cechami jak odpowiedzialność, dobroć, pracowitość, przez co zaskarbił sobie szacunek i uznanie społeczeństwa, które z żalem żegnało wybitnego architekta.

Podsumowując, należy zauważyć, że Bolesław Michałowski w budownictwie sakralnym, jak i świeckim trzymał się panującego w drugiej połowie XIX wieku kierunku, nazywanego eklektyzmem, który był rozumiany jako „styl mądrego wyboru”. Dawał też przewagę formom architektonicz-

# Sybiracy

**Czy dużo wiemy o Polakach na Syberii? Może mniej więcej o tym jak tam trafiali, może częściowo o tym jak toczyły się ich losy w czasie II wojny światowej. I to wiedzą taką mogą pochwalić się nieliczni, albowiem tematy te rzadko poruszane, interesują wąski krąg badaczy, kameralnie.**

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Książka wspomnień Stanisława Bohdanowicza pt. *Ochotnik* (Warszawa, Ośrodek KARTA, 2006) stała się dla mnie nie tylko odkryciem nieznanych dotąd faktów historycznych i barwnym opisem Syberii w latach 1918-1922, lecz najlepszą książką przeczytaną w tym roku. To, co przeżył Polak, ochotnik do Wojska Polskiego, zawiązującego się na Syberii po I wojnie światowej, jest warte nie tylko lektury, ale i ekranizacji. Byłaby to potężna lekcja patriotyzmu i zrozumienia czym jest naprawdę Rosja teraźniejsza. A jest tą samą Rosją bolszewicką, którą opisuje autor, chyba że w ciągu minionych stu lat nieco poprawiło się życie materialne jej obywateli. Dusza zaś pozostała ta sama – zgnięta, wroga, posępna, podstępna, podejrzliwa, azjatycka.

Historia powstania oddziałów polskich we wschodniej Rosji i na Syberii sięga połowy 1918 r. Wtedy za Syberię walczyły wojska bolszewickie i Biała Armia admirała Kołczaka, wspierana poprzez ewakuowany do Władywostoku Korpus Czechosłowacki. Na tych terenach mieszkało wielu Polaków, którzy zaczęli tworzyć własne oddziały zbrojne. W końcu września 1918 r. zawiązany w Omsku Polski Komitet Wojenny na Wschodnią Rosję i Syberię (PKW) zdążył uformować I Pułk Strzelców im. Tadeusza Kościuszki, szwadron kawalerii, baterię artylerii i batalion szkolny. W styczniu 1919 r. doszło do początku formowania V Dywizji Strzelców Polskich (tzw. Dywizji Syberyjskiej) pod dowództwem płk. Kazimierza Rumszy. Właśnie ochotnikiem do tej dywizji zgłosił się w wieku 19 lat autor książki Stanisław Bohdanowicz, syn zesłańca z Polesia.

Książka opowiada o trzech latach życia Stanisława Bohdanowicza i obejmuje: formowanie wojska i codzienne życie żołnierza w czasie istnienia V Dywizji Syberyjskiej, próba ewakuacji do Polski, niewola, więzienie, przetrwanie w trudnych czasach bolszewickiej niewoli, pertraktacje o wypuszczeniu jeńców wojennych i przetransportowanie ich do Polski, ciężka droga do Ojczyzny.

Czytając te 260 stron książki, ma się wrażenie że autor opisuje całe dziesięciolecie. A z drugiej strony, każdy opisany dzień, przeżyty z walką o przetrwanie w nader trudnych warunkach, wydaje się jakimś opisem fantastycznym, wyobraźnią nie do pomyślenia i nie do zaakceptowania w czasach normalnego bytu. Naga prawda o życiu w głębi Syberii, o bolszewizmie, o milionach

ofiarności, zimy, głodu, ludzkiej głupoty i czyjejś premedytacji wyciska w świadomości niezatarty ślad.

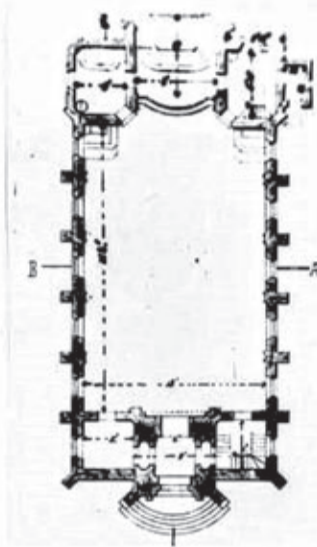
Każda strona dostarcza nam nie milej lektury, lecz nowej informacji, szoku, refleksji. Człowiek łatwo dziękuje i traci swe człowieczeństwo w nieznośnych warunkach, dostosowuje się do rzeczy ohydnych i godnych potępienia. Opisy żartów przy zakopywaniu trupów, zabicia psów celem wyżywienia, sprytu i chytrych godnych potępienia w warunkach po-



spolitych – to wszystko autor opisuje baz masek i wymówek, bez usprawiedliwienia i żalu.

Ale sednem całej książki jest nie los ochotników do Wojska Polskiego i nie koszmar męki i prób przeżycia jeńców wojennych. Główny akcent autor kładzie na zaradzie bolszewizmu, na jego antypolskości, antyludzkości, na wewnętrznej i zewnętrznej stronach tego totalitarnego systemu, gdzie „wszyscy, nie wyłączając komunistów i komisarzy, byli ponurzy, źli i opryskliwi”. Czy dużo się zmieniło w Rosji w ciągu ostatnich 100 lat?

Przeczytać książkę *Ochotnik* nie tylko polecam, lecz gorąco polecam. Miałem szczęście, że dotarła do moich rąk tu, na Ukrainie, albowiem w Polsce bywam raz do roku albo jeszcze rzadziej. Na szczęście, do Truskawca, gdzie mieszkam, na kurację i wypoczynek przyjeżdża dość wielu Polaków. Lekturę, którą zabierają ze sobą, po przeczytaniu często zostawiają na specjalnym stoliku w naszym kościele. Są tam różne magazyny, tygodniki, gazety, a nieraz i książki (nie tylko religijne). Jedną z takich książek był *Ochotnik*. Bóg zapłać panu czy pani, który/-a ją tam położył/-a. Po przeczytaniu położyłem ją znowu na tym samym miejscu, aby jeszcze ktoś inny delectował się lekturą, pogłębiał wiedzę, uczył się historii Polonii oraz studiował życie i jego zawirowania na przykładzie trzech młodych, trudnych lat ochotnika V Dywizji Syberyjskiej Stanisława Bohdanowicza.



Projekt kościoła w Charkowie

pada przytoczyć pismo Bolesława Michałowskiego z 1908 roku w całości: „Mając na uwadze, że w marcu następnego 1909 roku przypada 35-lecie mojej służby w Zarządzie Miejskim m. Charkowa na stanowisku miejskiego inżyniera oraz że w ostatnim czasie moje zdrowie znacznie się nadszarpięło, chcąc uprzedzić Miejską Dumę, aby w czasie 4 miesięcy do końca terminu, można było zaprosić inżyniera na wakujące stanowisko, zwracam się

obiecał mi na skutek podniesienia cen w mieście zwiększyć wypłatę, jednak wysokość wynagrodzenia pozostała niezmienna do dziś;

3) Na koniec, odnośnie do mojej prośby o emeryturę, uważam, iż należy zauważyć, że z powodu wątłego zdrowia i sędziwego wieku – nie będę obciążać budżet przez długi okres”.

Tak też się stało. Bolesław Michałowski nie obciążał charkowskiego budżetu, gdyż zmarł niespodziewanie 21 marca 1909 roku. Taka data

Zrealizowane projekty Bolesława Michałowskiego w Charkowie		
Kościół parafialny pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, ul. Gogola 4	1887-1892	Zachowany
Klub komercyjny z salą operową, ul. Rymarska 21	1884-1885	Obecnie przebudowywany pod filharmonię
Dom mieszkalny, ul. Sumska 2	koniec XIX w.	Zachowany
Dom mieszkalny, ul. Sumska 45	koniec XIX w.	Zachowany
Dom Rady zjazdu górników Południowej Rosji, ul. Sumska 18		Przebudowany w latach 1902, 1907
Rekonstrukcja teatru miejskiego, ul. Sumska 9	1893	Zachowany
Dom dochodowy, pl. Mikołajowski 11	1900	Zachowany
Dom mieszkalny, ul. Kontorska 3	1887	Zachowany
Dom kupca Kuzniecowa		
Budynek II żeńskiego gimnazjum, pl. Woznesieński	1882-1885	Zniszczony w czasie II wojny światowej
Dom handlowy, pl. Mikołajowski	1880-1881	Został rozebrany w 1928 roku w czasie budowy drogi tramwajowej
Duma miejska, pl. Mikołajowski 7	1883-1885	Odbudowana
Akademik Wydziału Medycyny, ul. Sumska 41	1880	Zniszczony w czasie II wojny światowej
Dom rodziny Rajewskich, ul. Czernyszewska 6	1878	
Drewniana tymczasowa opera na 935 widzów Bergera i W. Paszczenko, ul. Jekaterynosławska, obecnie ul. Połtawski Szlach	1874	Rozebrana w 1891 roku

## Wykaz zrealizowanych projektów Bolesława Michałowskiego w Charkowie

do Pana, Panie Aleksandrze Konstantinowiczu z pokorną prośbą o zadowolenie mojej prośby i zwolnić mnie, przy tym nie odmówić przyznania emerytury za 35 lat pracy. Uważam za słuszne zwrócić uwagę Dumy na następujące fakty:

1) Wszyscy urzędnicy pracujący w zarządzie miasta mają prawo do miesięcznego urlopu każdego roku; jednak z tego prawa nigdy nie skorzystałem, gdyż w czasie budownictwa czyli od marca do listopada nie miałem możliwości wyjazdu z miasta

została zapisana w księdze zmarłych kościoła parafialnego w Charkowie. Dalej podano, że zgon nastąpił na skutek „piersiowej ropuchy”, czyli duszniczy bolesnej. W ukraińskich i rosyjskich opracowaniach widnieje błędna data śmierci 22 marca 1909 roku, co obecnie zostało zweryfikowane na podstawie ksiąg metrykalnych, przechowywanych w Petersburskim Archiwum Państwowym. W tym też akcie zapisano, że z rodziny pozostało dwóch synów i dwie córki. Brak wiadomości o żonie może świadczyć

nym francuskiego Renesansu XVI wieku, nie unikając równocześnie innych motywów i historycznych stylów. Charakterystyczne dla Michałowskiego było stosowanie rozczłonkowania fasady, obróbka jej różnymi wariantami wielopoziomowych plastycznych kompozycji. W jego domach zwieńczenie dokonywało się przez dodawanie niedużych kopuł oraz umieszczanie na frontonach alegorycznego rzeźbiarstwa, co również dziś znacznie wyróżnia je na tle innych form budowlanych.

# Błękitna krew na ulicach Stanisławowa (cz. I)

19 czerwca 2007 roku Iwano-Frankowsk odwiedził spadkobierca tronu Austro-Węgierskiego Otto von Habsburg. Wkrótce pierwsze strony gazet upstrzyły nagłówki w stylu: „Powrót cesarza” lub „Król Galicji”. Zachwyty prasy jest zrozumiałe – nie każdego dnia nasze miasto wita głowy koronowane, książęta czy hrabiów błękitnej krwi. Interesujące jest jednak to, jak często top-arystokraci europejscy odwiedzali Stanisławów? Tak, właśnie Stanisławów, bowiem od początków swego istnienia jako Iwano-Frankowsk w latach 60. XX wieku po rozpadzie Związku Radzieckiego był miastem zamkniętym, i rzecz jasna, że nie tylko książę, ale nawet zwykły gość zza granicy miał trudności z dotarciem tu. Okazuje się jednak, że głowy koronowane nie były aż tak rzadkimi gośćmi. Jeżeli nie wierzycie – proszę czytać dalej...

**IWAN BONDAREW**  
tekst  
ilustracje z archiwum  
autora

## Zwycięzca Turków

Pierwszym, kto odwiedził nasze miasto, był nie byle kto, ale sam przyszedł król, Jan Sobieski. Toczyła się wówczas zaciekle wojna polsko-turecka i Sobieski, jako hetman wielki koronny, rozgromił Turków pod Chocimiem 11 listopada 1673 roku. U boku hetmana odważnie walczył właściciel Stanisławowa Jędrzej Potocki. Naturalne jest, że wracając z wojskiem do domu, Potocki zaprosił towarzysza broni do siebie w gości. Ten nie odmówił i w grudniu Stanisławów witał zwycięzców setką wystrzałów armatnich. Nowy pałac Potockich był jeszcze w budowie, dlatego gospodarz zaprosił gości do drewnianego zamku, leżącego w miejscu dzisiejszej katedry greckokatolickiej. Po szczodrej gościnie, późną nocą, Sobieski wyruszył w kierunku Kałusza – miasta, którego był starostą.



**Jan Sobieski był w Stanisławowie dwukrotnie**

W następnym roku, po zwycięstwie chocimskim, Sobieskiego obrano królem Rzeczypospolitej. Po raz drugi Stanisławów gościł już króla, Jana III Sobieskiego. W 1686 roku toczyła się kolejna wojna polsko-turecka. Król przebywał w Stryju, gdzie zbierał wojsko do wyprawy na Mołdawię. Proszę nie myśleć sobie, że Sobieski był wrogiem Mołdawian. Po prostu Gospodarstwo Mołdawskie było sojusznikiem Turków, a na wojnie – przyjaciel mego wroga jest moim wrogiem.

29 czerwca na czele wspaniałej świty król udał się ze Stryja do Stani-

slawowa. Po drodze często polował, zatrzymywał się na łowienie ryb, na popasy. Do Stanisławowa zjechał dopiero 4 lipca (odległość ze Stryja do Stanisławowa to tylko 100 km).

W tym czasie ukończona już została budowa nowego pałacu i królewska świta w nim się zatrzymała. Jak piszą historycy polscy, mury pałacu nie oglądały świetniejszego towarzystwa. W ciągu dwóch dni w pałacu rozbrzmiewała muzyka, odbywały się bale i uczyły. W tym czasie królewskie wojska rozłożyły się na polach pomiędzy Stanisławowem a Tyśmienicą, trując przy okazji zasiewy lawetami armat i kopytami koni.

6 lipca król Jan III Sobieski w towarzystwie Jędrzeja Potockiego i reszty świty ruszył na Tyśmienicę i dalej – do Mołdawii. Tu należy dodać, że Jędrzej Potocki podczas tej kampanii „zawalił” jedną ważną operację. Król go zbesztal i odsunął od dowództwa. Obrażony Potocki więcej króla do siebie nie zapraszał.

## Podżegacz wojny wyzwoleńczej

Wiek XVIII przywiódł do miasta wielu (proszonych i nieproszonych) gości. W 1701 roku z więzienia austriackiego ucieka potomek węgierskiego rodu Franciszek II Rakoczy. Jego dziadek i pradziadek rządzą Transylwanią, do składu której wchodziło Zakarpacie. Austriacy włączyli je do monarchii Habsburgów. Za próbę wzniecenia powstania przeciwko zaborcom Rakoczego uwięziono.

Po ucieczce książę udaje się do Polski, gdzie znajduje poparcie wśród Potockich i Sieniawskich. W ciągu lat 1702–1703 kursuje on pomiędzy Stanisławowem a Brzeżanami i snuje sieci powstania antyaustriackiego. W Stanisławowie szczerze spotyka go Józef Potocki, który wspiera go pieniędzmi i bronią. To tu, na Przykarpaciu, Rakoczy gromadzi swoich 400 żołnierzy – kuruców, z którymi w czerwcu 1703 roku rusza na Zakarpacie. Niebawem powstanie obejmuje całe Węgry i Transylwanię.

Zwycięstwo nie uderzyło mu jednak do głowy i nie zapomniał o starych przyjaciół. Gdy w 1706 roku rodzina Józefa Potockiego znalazła się w tarapatach, właśnie Rakoczy



**Książę Franciszek Rakoczy jest bohaterem narodowym Węgier**

udzielił jej przytułku w rodzowym zamku w Mukaczowie.

Należy dodać, że Franciszek II Rakoczy był ostatnim księciem Transylwanii i po upadku powstania zmarł na emigracji.

## Dziedzic mołdawskiego tronu

W 1739 roku mury stanisławowskiej fortecy widziały jednego z najwybitniejszych arystokratów Mołdawii – Konstantego Kantemira. Był on jedynym synem gospodarza tej słonecznej krainy Antiocha Kantemira, panującego w latach 1705–1707.

W połowie lat 30. XVIII wieku, podczas próby zajęcia ojcowskiego tronu, aresztowali go Turcy i dlatego przekazali Józefowi Potockiemu. Ten nie zastanawiając się wtrącił „potomka” do więziennego lochu, gdzie trzymał przez pewien czas, dopóki ten nie wyzbył się swych państwowotwórczych ambicji. Po odsiadce Kantemir skierował się do Rosji. Kryminalna przeszłość nie przeszkodziła młodemu Mołdawianinowi zrobić niezłą karierę wojskową i kampanię 1739 roku spotykał on już jako pułkownik.

Toczyła się wojna rosyjsko-turecka. Chociaż Rzeczpospolita oficjalnie była neutralną, to hetman wielki koronny Józef Potocki w tajemnicy popierał Turków i wszelako przeszkadzał Rosjanom. Aby dać nauczkę podstępemu magnatowi, rosyjski dowódca Minich posyła niewielki oddział kozaków i mołdawskich ochotników na wyniszczenie Przykarpacia

ogółem, a Stanisławowa – w szczególności. Nietrudno domyślić się, że dowódcą tego oddziału karnego był nie kto inny, jak Konstanty Kantemir, który pragnął zemsty za poniżony w stanisławowskim więzieniu honor mołdawskiego szlachcica.

Wystąpiwszy spod Chocimia rosyjska kawaleria zdobyła Śniatyn, Horodenkę, Kuty, Obertyn, Tyśmienicę i inne miasta i miasteczka Przykarpacia. Przemarszowi towarzyszyły pożary i grabieże. Kupcom ormiańskim odbierano konie, bydło, owce, kozy, świnię i inny inwentarz. 11 sierpnia 1739 roku ta chrzążąca i becząca orda podeszła pod Stanisławów. Miasto, uprzedzone o niebezpieczeństwie przez licznych uchodźców, przygotowało najeźdźcom odpowiednie spotkanie. Gen. Gundorf przygotował niechcianym gościom godne przyjęcie. Potężnym ostrzałem artyleryjskim ostudził zapał



## Dynastia Kantemirów swe go czasu rządziła Mołdawią

szturmujących, po czym liczba chętnych by szturmować fortecę znacznie malała. Widząc, że jego wojsko topnieje w oczach, Kantemir nakazał odwrot i wojsko, przeciążone wszelkim inwentarzem, bardziej przypominające obóz cygański, zawróciło w kierunku krainy wesołych hodowców winorośli.

Dodam, że Kantemir w stopniu generała-porucznika, zmarł w Rosji w 1776 roku.

## Niewymagający monarcha

Historia toczyła się jednak dalej i w 1772 roku Galicję zajęła Austria. Dziesięć lat trwał „podział własności”, a gdy już wszystko się uspokoiło,



**Według legendy, cesarz Józef II oddał przewagę żydowskiemu zajazdowi, a nie pałacowym komnatom**

cesarz postanowił odwiedzić swoje włości. W 1782 roku świta cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Józefa II uroczyste zjechała do Stanisławowa.

Właścicielka miasta Katarzyna Kossakowska przygotowała dla zaszczytnych gości wspaniałe apartamenty w pałacu, ale nieoczekiwanie dla wszystkich, cesarz zatrzymał się w „jednogatunkowym” żydowskim zajazdzie koło bramy tyśmienickiej. Nie wiadomo dlaczego zignorował zaproszenie Kossakowskiej. Prawdopodobnie nie chciał być od niej zależny, a może chciał być „bliżej ludu” – tego już nam nikt nie powie. Trzy dni cesarz rezydował w naszym mieście. Trzy dni jego świta walczyła mężnie z różnym robactwem i nieprzyjemnymi zapachami. Ale taka „egzotyka” prawdopodobnie Habsburgowi przypadła do gustu. Przed opuszczeniem na zawsze gościnnych murów przekazał gospodarzowi zajazdu 2000 reńskich złotych. Niebawem przedsiębiorczy Żyd wystawił nowy zajazd i na jego fasadzie umieścił dumny napis: „Tu był Józef II”.

Według mnie ta historia bardziej zakrawa na anegdotę (znaleźć ją można jedynie we „Wspomnieniach anegdotycznych” niejakiego Cieszkowskiego). A jeżeli mówić poważnie, to w czerwcu 1783 roku cesarz był we Lwowie. I chociaż Kossakowska zapraszała go do Stanisławowa – nie przyjechał. Otóż ta cała historia z cesarzem w zajazdzie prawdopodobnie została wymyślona przez samego właściciela, aby przyciągnąć klientelę.

## W okolicach

*Nigdy nie było w okolicy waśni,  
bo się darami potrafili dzielić,  
mimo tak różnej świętości niedzieli,  
gdyż zbyt daleko z pretensjami zaszli.*

*Każdy, kto krzywdy potrafił  
zrozumieć,  
szedł taką drogą, jaką Bóg  
mu wskazał,  
by nie szalała głupoty zaraza,*

*bo w jej wyniku przybywało trumien.*

*I zrozumieli, ale wciąż nie wszyscy,  
więc trzeba dotrzeć do serc, nawet  
podłych  
i niech się spełni krótkie słowo – oby  
skoro są ludźmi, by z amoku wyszli.*

*Więc się kłaniamy i prosimy Ciebie,  
bądź naszym Bogiem  
w jednym wspólnym Niebie!*

**Wiesław Musiałowski**

## Magia Lwowa

*artyzm odbity w lustrach  
współczesności  
opowiada dzieje*

*na usługach  
kwiaty i znicze  
otulające  
podziemny świat  
Cmentarza Łyczakowskiego  
w każdej odślonie*

*wykładnik dnia  
z pełnią ulic  
z tonacją opery  
pomnika Mickiewicza  
melodią batiarów  
sprzed lat*

*piękno wyrzeźbionego miasta  
przyciąga  
niejednego...*

**Henryka Dederko**

## Pani Sabinie Ziembowicz

*Najserdeczniejsze życzenia  
długich lat życia, przepelnionych  
zdrowiem, pogodą ducha,  
pomyślnością i ludzką życzliwością,  
dni pełnych słońca i radości  
oraz wszystkiego, co najpiękniejsze  
i najmiłsze w życiu  
z okazji 85 urodzin – składają  
dzieci, wnukowie i prawnukowie.*



# Studiuj w Olsztynie

Dzięki bezpośrednim lotom ze Lwowa,  
to łatwiejsze niż myślisz!

Bilety  
w cenie  
od **105 zł**

  
Port Lotniczy **Olsztyn-Mazury**

  
**UNIwersYTET  
WARMIŃSKO-MAZURSKI  
W OLSZTYNIE**

# Deszczowe lato 1933

Zajrzyjmy na łamy Słowa Polskiego z początków sierpnia 1933 roku. Wiele analogii z dniem dzisiejszym możemy tam się doszukać.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
zdjęcia NAC

Tegoroczne lato jest deszczowe, a opady są nadzwyczaj intensywne. Okazuje się, że już tak było...

## Po ulewnych deszczach rzeki wzbierają ponownie

Z powodu ulewnych deszczów w dniu wczorajszym rzeki Stryj, Świca i Dniestr weszły ponownie w powiecie Żydaczowskim, oraz Bystrzyca Nadwórniańska w powiecie stanisławowskim.

Na Świcy w Żurawnie woda podniosła się o 2.70 ponad stan normalny. Droga wojewódzka i most na Świcy w Żurawinie uszkodzone. Komunikacja przerwana. Wszystkie mostki na drodze Żurawno – Smoczów – Młyniska uszkodzone. Most na Lutynce w Międzyrzeczu został podmulony. Komunikacja kołowa między Żurawnem i Lachowcami – przerwana.

W gminie Dubrawka Świca okrażyła 117 gospodarstw. Stan wody na Stryju wynosi 3.40 ponad normalny.



**Inspektor B. Jurkiewicz (x) z Komisją Kontroli Skarbowej przy skonfiskowanej nielegalnej gorzelnii w Brodach**

W górnym biegu woda opada, w dolnym podnosi się.

We wsiach Międzyrzeczu, Hnidyżycowie i Bukowcach woda wtargnęła do domów.

Stan wody na Dniestrze w Żurawnie wynosi 3.62 ponad normalny. Dniestr wystąpił z brzegów i zalał okoliczne pola i łąki. Komunikacja kołowa między Żydaczowem – Iwanowcami – Bereźnią – Zabłotowem przerwana. Folwarki w Młyniskach i w Żurawnie zostały zalane wodą.

## Ewakuacja przedmieścia Halicza

W powiecie stanisławowskim woda w Dniestrze podnosi się w dalszym ciągu. W Kołodziejowie stan wody na Dniestrze wynosi 3 mtr. ponad normalny. Występujące z brzegów rzeki zagrażają wsiom Tarłowców, Sopotów i Ostrów. Komunikacja piesza między Haliczem miastem a dworcem kolejowym przerwana. Przedmieście Halicza zalane jest wodą. Wskutek zalania domów mieszkalnych ludność mu-



**Powódź w Stryju. Zalany miejski plac targowy**

siała się ewakuować. Akcją ratunkową prowadzą pionierzy.

W Dubowcach część wsi zalana wodą, ludność ewakuowano. Droga Halicz – Lwów, Halicz – Podhajce i Halicz – Żurawno częściowo zalana wodą, która w niektórych miejscach wynosi 1 mtr.

W powiecie tłumackim Dniestr przybiera w dalszym ciągu. W Niżniowie stan wody na Dniestrze wynosi 3.90 mtr. ponad normalny. W Dołhem i Strylianocach woda zalała pola na przestrzeni 300 morgów, 16 domów zalanych.

cząc się w kanale, przechodzącym pod restauracją, powyrwała betonowe rury spływowe i poczęła podmywać cały budynek.

Drewnianemu domkowi zagrażało runięcie po stromej pochyłości w kierunku stawu Kisielki. Zawieszona około godz. 22-giej straż pożarna przekopala rów około 40 m. długości celem odprowadzenia spływającej wody w innym kierunku.

W czasach obecnych, gdy na drodze do Przemyśla jest granica, to miasto jest wódkowo-spirytusowo-przemysłowym El Dorado. Ale ta sława tego miasta ciągnie się jeszcze z przedwojnia...

## Spirytusowe El Dorado

Do oszukańczego wywozu 550 lt. spirytusu z fabryki octu „Lech” przyszedł nagle oskarżony Izrael Linker, zasiadający w toczącym się procesie o oszustwa spirytusowe. Cyfra powyższa jednak wedle aktu oskarżenia, ani w części nie wyczerpuje ilości, wyszczególnionej w akcie oskarżenia odnośnie do nadużyć popełnionych w fabryce „Lech”, a ustalonej na podstawie żmudnych i wyczerpujących dochodzeń, następnie zaś potwierdzonych wynikami postępowania dowodowego.

Przyznanie się Linkera jest więc raczej pewnego rodzaju wyprzedzeniem sytuacji wytworzonej przez rozprawę, która dobiega końca. Konsekwencje jej zapowiadają się jako logiczny wynik czterotygodniowego procesu karno-skarbowego, prowadzonego z wielką energią zarówno celem wykrycia prawdy materialnej, oraz w obronie Skarbu Państwa.

Dla kogoś zaręczyny są wielką uroczystością rodzinną, a dla kogoś...

## Śmierć w dniu zaręczyn

Młody adwokat tutejszy, 30-letni dr. Jakób Horn, który w dniu dzisiejszym miał właśnie otworzyć swą kancelarię, udał się wczoraj wieczorem do mieszkania rodziców swej narzeczonej, gdzie miała się odbyć uroczystość zaręczyn. Na schodach kamienicy upadł zemdlony. Zawieszany lekarz stwierdził zgon. Prawdopodobnie wskutek krwotoku mózgu. Tragiczny ten zgon wywarł w mieście silne wrażenie.

## Walka o narzeczonego

Do przechodzącego w późnych godzinach wieczornych ul. Hofmana,

stud. med. Adolfa S. z Przemyśla w towarzystwie swej narzeczonej, córki kupca z ul. Hofmana, panny. R. przystąpiła w pewnym momencie była jego narzeczoną Aniela Kudrycz z Przemyśla, która poczęła mu czynić wyrzuty i awanturować się. Gdy słowa nie wywarły odpowiedniego wrażenia na Adolfie S., Aniela dla zadokumentowania swej obecnej nienawiści, oblała swego b. narzeczonego kwasem solnym, niszcząc mu ubranie i parząc rękę. Sprawa oparła się o policję.

W poprzednim numerze pisałem o mszycach, które wytwarzają białą substancję, uważaną za biblijną mannę. Szkoda, że te z 1933 roku



**Zaręczyny siostrzenicy hrabiego Stanisława Czarnieckiego, Ireny Bielskiej ze Stanisławem Jędrzejowiczem**

w Zaleszczykach nie były tak pożyteczne...

## Plaga mszyc w Zaleszczykach

W zaleszczyckim pojawiły się w niewidzialnej dotychczas ilości mszyce, które zaatakowały w tym roku również liście drzew morelowych, brzoškwiń i szlachetnych śliw. Masowe pojawienie się tego szkodnika, spowodowane jest wyginięciem z wiosną owadów, żywiących się mszycami.

Równocześnie pojawił się motyl glogowiec, który już w ubiegłym roku wyrządził znaczne szkody. W roku bieżącym władze zarządziły planową walkę z motylem glogowcem, która wydała stosunkowo bardzo poważne wyniki.

Wracając do polskiego lotnictwa – kolejny artykuł, podkreślający polskie osiągnięcia w tej dziedzinie...

## Rekord kpt. Skarżyńskiego zatwierdzony przez Międzynar. Zw. Lotniczy

Przełot ponad południowym Atlantykiem kpt. Skarżyńskiego uznany został jako międzynarodowy rekord

długości lotu w linii prostej dla kategorii samolotów turystycznych o ciężarze własnym nie przekraczającym wagi 450 kg.

Aeroklub Rzplitej został oficjalnie zawiadomiony przez Międzynarodowy Związek Lotniczy (FAI) o uznaniu wyczynu kpt. Skarżyńskiego za rekord międzynarodowy. Przełot dokonany został w dniu 7 maja b. r. na trasie St. Louis (Senegal)-Maceio (Brazylia) w linii prostej na przestrzeni 3.582 klm.

Dotychczasowy rekord z r. 1931. leżący do Francji wynosił 2.977 klm.

Polska do rejestru rekordów międzynarodowych została wpisana po raz pierwszy w 1929 roku, dzięki wyczynowi kpt. Żwirki, który na samolocie RWD-2 osiągnął rekord wysokości. Następnym rekordem światowym ustanowił w r. 1932 inż. Drzewiecki na samolocie RWD-7, ustanawiając rekord szybkości. Kpt. Skarżyński leciał na samolocie RWD-5bis, z silnikiem Gipsy-majors 130 K.M.

I naturalnie, coś z mody z lat 30...

## Popielate włosy pań

Moda wymaga dzisiaj, żeby farbowanie włosów było jak naj-

bardziej dyskretne. Jest to dodatni objaw, gdyż nic tak nie psuje harmonii główki kobiecej, jak wpadająca w oczy barwa włosów. Idąc za tym gustem, doprowadzono do takiej doskonałości wyszukiwanie odcieni nadających się do danych włosów, że tylko bardzo wprawne oko spostrzeć potrafi ich sztuczne zabarwienie. Ale chodzi o to, żeby farbowanie włosów oddawać tylko w doświadczone ręce, by zmieniona barwa była miła dla oka, a nie raziła sztucznością.

Dziś ciemno blond włosy będą miały odcień kasztanowaty, jasno blond popielaty, tylko muszą zawsze pozostać w tym tonie, co najmniej nieco przyciemnione, albo rozjaśnione. Jednak nie można doprowadzać do dysharmonii pomiędzy cerą a włosami. A ponieważ nie każda cera harmonizuje z takim przyciemnieniem albo wyjaśnianiem włosów, zaczęto również nadawać im połysk miedziany. Do tego celu najlepiej nadaje się produkt otrzymany z rośliny, rosnącej na wschodzie a zwanej henną. Wo-

bec tego przestały już być modne blondynki „płatynowe”. Może wpłynęły na to trudności techniczne oraz rodzaje włosów, gdyż włosy muszą być bardzo wytrzymałe, by mogły znieść kilkakrotne zabiegi niezbędne do odbarwienia. Był to zapewne główny powód wprowadzenia henny. Henna bowiem jest produktem podobnym w działaniu do taniny, więc wzmacnia również włosy. A



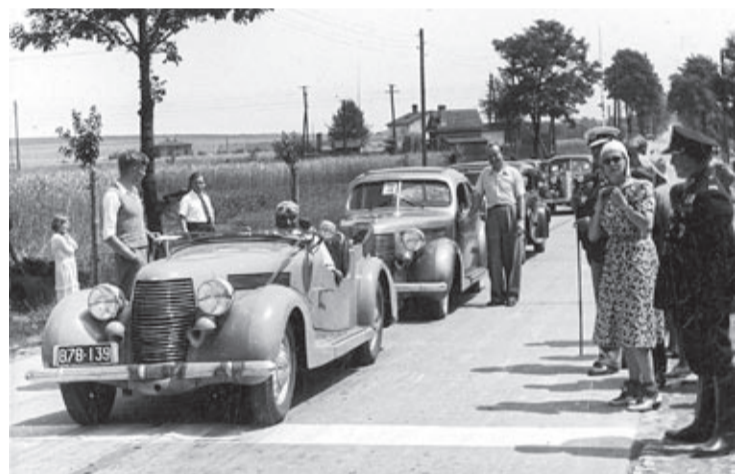
**Stanisław Skarżyński (w środku) w towarzystwie inżyniera Stanisława Rogalskiego oraz Jerzego Wędrzychowskiego przed samolotem RWD-5 bis**

włosy muszą dzisiaj znosić szereg niszczących zabiegów, jak częste mycie, ondulacja, fryzowanie i t. p., gdyż moda wymaga, żeby fryzura była bez zarzutu o każdej porze dnia, czy to pod kapeluszy, czy wieczorem do strojnej sukni.

wzrosła do liczby 35,2 miliona wozów na 1 stycznia 1933 roku. Przyrost wynosi zatem 540.000 wozów w ciągu roku. Z tych 35,2 miliona wozów przypada 74 proc. na Stany Zjednoczone, za nimi kroczy Francja z 4,8 proc. wozów, dalej W. Brytania z 4,5 proc., Kanada z 3,4 proc., Niemcy z 1,8 proc., Australia z 1,75 proc.

Jeśli porównać wielkie miasta pod względem liczby kursujących w

nich samochodów, palmę pierwszeństwa zdobywają oczywiście miasta amerykańskie. n. p. New York wykazuje 799 000 aut., Chicago – 490 000 aut. natomiast z miast europejskich Londyn 299 000 aut, Paryż – 205 000 aut Berlin – 641 000 aut.



**Uczestnicy rajdu samochodowego na trasie**

Ale są jeszcze inne względy przemawiające za tym miedzianym połyskiem, a mianowicie względy estetyczne, podnosi on bowiem urodę szatynek i blondynek. Tylko musi to być raczej przebłysk, a nie zdecydowany ton by odnosiło się wrażenie, że go spowodowało słońce. Odcień jasny, tak zwany „wenecki” może najbardziej się podoba. Nazwano go „weneckim” dlatego, że Wenecjanki myją włosy nad brzegiem morza, a potem suszą je na słońcu i stąd dostają ten rdawo-miedziany odcień, tak bardzo twarzowy dla blondynek, nawet jeżeli są silnie opalone.

Sławny Antoine zapowiada, że będą modne włosy farbowane na rudo i blond. Tylko będą musiały być dostosowane do tonu i wieku kobiety. Dla pań starszych radzi ton niezdeterminowany popielaty.

Kwestia tłoku na drogach zaprzątała głowy już przed wojną. Ale co to porównywać...

### lle samochodów jest w ruchu na całym świecie?

Department For Industrial Progress w Waszyngtonie ogłasza statystykę ilości aut znajdujących się w ruchu na całym świecie do 1 stycznia 1933 r. Według tych danych, liczba 34,66 miliona aut na 1 stycznia 1932 r.

Okazuje się, że w sporcie samochodowym też można łączyć przyjemne z pożytecznym...

### Wielki raid samochodowy w Małopolsce Wschodniej „Szlakiem Sobieskiego”

Agencja „Wschód” donosi z Tarnopola: Wojewódzki komitet obchodu 25-lecia zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem postanowił zorganizować trzydniowy raid samochodowo-motocyklowy po Podolu, połączony ze zjazdem gwiazdowym do Złoczowa w dniach 12, 13, 14 sierpnia. Raid ten urządzony będzie w porozumieniu z Automobilkлубem Polski.

Trasa wynosi 564 km. i prowadzi od Oleska i Podhorzec do Tarnopola, potem biegnie na południowy wschód przez malowniczy krajobraz, pełen zamków i jarów do Zaleszczyk, najcieplejsze miejscowości na obszarze Polski, domeny brzoskwiń i winogron. Z Zaleszczyk trasa prowadzi przez Jazłowiec, Skomorochy, historyczny Buczacz, Brzeżany, Pomorzany do Złoczowa, gdzie nastąpi rozwiązanie raidu. Raid dostarczy uczestnikom wielu pięknych wrażeń i zapozna ich z przeszłością i teraźniejszością Podola. Bliższe szczegóły będą podane.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Pamięć nie wygasa

Już po raz dziewiąty uczniowie dolnośląskich szkół wraz z opiekunami, wyjeżdżają na Ukrainę, aby porządkować zabytkowe polskie nekropolie.

Patriotyczna akcja fundacji „Studio Wschód” i kuratorium oświaty we Wrocławiu pod patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy – zdobywa coraz więcej zwolenników. Wolańskie przyjechali do Kołomyi w ramach projektu „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”, aby nie tylko zadbać o zabytkową kołomyjską nekropolię, ale również, aby poznać losy swoich przodków z kresowym rodowodem. Od 1999 roku rodacy z okolic Wrocławia, potomkowie dawnych mieszkańców Kołomyi ratują ten historyczny, największy na Pokuciu cmentarz, który kilkanaście lat temu był skazany na zagładę.

To dzięki wrocławskiej dziennikarce Grażynie Orłowskiej-Sondej od lat młodzi ludzie z Macierzy część wakacji spędzają w Kołomyi. W tym roku uczniowie i ich wychowawcy z Międzyzlesia, Żurawiny i Ścinawki Średniej wspólnie ze swoimi rówieśnikami z Polskiej Szkoły Sobotniej im. Stanisława Vincenza, w pocie czoła pracowali przy odtworzeniu kwatery ofiar Kosaczowa, która po wojnie została zdemolowana. Spoczywają tutaj więźniowie obozów internowanych i jeńców z wojny polsko-ukraińskiej. Jeden z nich istniał od grudnia 1918 do maja 1919 roku na przedmieściach Kołomyi w Kosaczowie. Wzięto tam ponad 3 tysiące osób – najwięcej Polaków, ale też Ukraińców, Niemców, Czechów, Rumunów i Węgrów. W nieogrzewanych barakach, podczas srogi zimy z głodu, wyczerpania i tyfusu zmarło prawie 1300 osób. Pochowani zostali w północnej części historycznego cmentarza. Przez wiele lat w tym miejscu zachował się pomnik w kształcie krzyża, oplecionego ciężkim łańcuchem. Kilkaset symbolicznych mogił u podnóża tego

postumentu zostało zdemolowanych. Polamane krzyże leżały latami w zaroślach. Poruszały sumienia Rodaków z Kołomyi, którzy jeszcze pamiętają świetność tego cmentarza. 100-lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości to okazja aby uporządkować miejsce spoczynku wielu patriotów. Podjęła się tego zadania Stanisława Patkowska-Kolusenko – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie”, którą wsparli parafianie kościoła rzymskokatolickiego pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli, zatroskani o los historycznej nekropolii. Dotację na odtworzenie tej kwatery przekazała Fundacja „Wolność i Demokracja”.

Wspólna praca dała niezwykle efekty. Wykonano prace porządkowe w tej części cmentarza, odtworzono mogiły jeńców Kosaczowa. Większość krzyży wydobytych z zarośli i podziemi, zostało oczyszczonych. Powróciły one na dawne miejsca. Odlano ponad 200 nowych, które będą ustawione w podwójnych rzędach wokół pomnika. Do 11 listopada, kiedy odbędzie się uroczyste poświęcenie, kwatery ofiar Kosaczowa zostanie w pełni odtworzona. W porządkowaniu cmentarza i wywożeniu świętych chaszczki pomogły władze miasta. Na miejscu codziennie był wicemistrz Bogdan Fedoruk i kierownik służb komunalnych Roman Dżaman.

Akcja ta wykazała, że więzi przyjaźni są nienaruszalne. a pamięć nie wygasa, bo jak pisał Cyprian Norwid: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”.

W historii współczesnej Kołomyi pojawił się ten patriotyczny ruch. Dobrze, że jednoczy ludzi wokół ważnej sprawy – zachowania miejsca pamięci narodowej.

**ROMAN WORONA**

## Humor żydowski

Bogaty szynkarz na łożu śmierci przekazuje żonie i dzieciom ostatnią wolę:

- Ponieważ po mojej śmierci będziecie nadal prowadzić nasz interes, chciałbym umierając powierzyć wam tajemnicę. Często widzieliście, ukochani, jak ojciec wasz dolewał do wina wodę. Wiedziecie zatem, że wino wyrabia się również z winogron!

\*\*\*

Dwaj byli wspólnicy, Ajzik i Chaim, jadą leśną drogą. Nagle z gęstwiny drzew wypada banda rabusiów. Herszt zbójców, wycelowałszy lufy dwu pistoletów w piersi przerażonych kupców, woła:

- Pieniądze albo życie!

Kupcy drżącymi rękoma sięgają po sakiewki.

W tej chwili Ajzik zwraca się do byłego wspólnika:

- Wiesz, Chaim, ja na śmierć zapomniałem, że jestem ci jeszcze winien pięćset rubli. Masz tu swoje pieniądze i będziemy kwita!

\*\*\*

Dwóch kupców spotyka się na ulicy:

- Wiesz, Awner, wczoraj udzieliłem o tobie jak najlepszych informacji.

- Mianowicie?

- Powiedziałem, że masz, na psa urok, wielki majątek, interes twój prosperuje znakomicie, cieszysz się u fabrykantów nieograniczonym kredytem...

- Bardzo ci dziękuję, mój ty chuchany! A komu ty udzieliłeś tych cudownych informacji?

- Jak to, komu? Inspektorowi podatkowemu.

\*\*\*

Właściciel sklepu galanterijnego zwolnił ekspedienta.

- Dlaczego zwolniłeś tego Josia? – pyta przyjaciel. – To taki sprytny i pracowity chłopak.

- Ten meszugene opowiadał o mnie, że jestem idiotą!

- Oj, rozumiem. Jeśli on zdradzał tajemnice firmowe, to nie mogłeś postąpić inaczej.

\*\*\*

W urzędzie skarbowym.

Kupiec Gedeon Berger prosi o obniżkę podatku dochodowego.

- Ależ posiada pan w rynku duży sklep z konfekcją! – zauważył inspektor, przeczytawszy odwołanie petenta.

- Co z tego, panie radco? Przecież ja do sklepu efektywnie dokładam...

- Więc z czego pan żyje?

- Z czego? W sobotę i w niedzielę sklep jest zamknięty, wtedy nie dokładam i z tego żyję...

\*\*\*

Pośrednik handlowy, zaproszony przez miejscowego bogacza na kolację, wraca późnym wieczorem do domu.

- No, jak tam było? – zapytuje żona.

- Jak by ci to powiedzieć?... Gdyby rosół był tak ciepły jak piwo, ryba taka polana sosem jak obrus, a gęś tak tłusta jak gospodyni – to wszystko byłoby w porządku.

**Horacy Safran, Przy sabasowych świecach**

**Opowiedz mi o Polsce HISTORIE RODZINNE**

*Konkurs z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości*

Szabla pradziadka. Order stryja. Fotografie prababki. Rzeczy, za którymi kryją się rodzinne historie. zróbcie im zdjęcia, opiszcie i zgłoście na konkurs portalu IDA.

Autorzy najlepszych HISTORII RODZINNYCH otrzymają atrakcyjne nagrody. Na prace czekamy do 8 października 2018 roku. Konkurs skierowany jest do dzieci, młodzieży oraz dorosłych.

Prace należy wysłać na adres konkurs@ida.pol.org.pl. Regulamin i szczegóły konkursu znajdziecie na stronie ida.pol.org.pl.

IDA POMOĆ POLAKOM NA WSCHODZIE

# Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – szarytki (cz. II)

Kontynuujemy opowieść o Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

DMYTRO ANTONIUK

Lwów. Łowczy kijowski Franciszek Zawadzki zamierzał w 1737 roku wybudować na wschód od klasztoru oo. reformatów browar dla zakonników, ale arcybiskup Mikołaj Wyrzycki – ten, który w jezuickich podziemiach występuje dla turystów jako „wampir” – przekonał go, by oddał te grunty pod budowę zakładu sióstr szarytek. W 1741 roku pierwsze szarytki uroczyście wprowadziły się do nowych pokoi, które m.in. wybudował Paolo Fontana. Oprócz budynku klasztoru do sióstr należał zakład wychowawczy dla niezamożnych panien szlachcianek przeniesiony po kasacji z klasztoru ojców reformatów, szpital św. Wincentego a Paulo i kaplica św. Franciszka Serafickiego. Wkrótce w XIX wieku siostry wybudowały również dom dla ubogich i postulat, w którym mieszkały kandydatki do zgromadzenia.

Wszystkie te dzieła istniały do jesieni 1945 roku, do chwili wyjazdu sióstr szarytek do Polski. Mogły zabrać ze sobą (pod habitami) jedynie ornaty i dwa obrazy z kaplicy. Prócz tego to właśnie lwowskie siostry szarytki przekazały na zachód cudowny obraz Jezusa Ukrzyżowanego z Miłatyna.

Władze sowieckie połączyły obydwa budynki przekazując je na dom poprawczy i milicję. Obecnie mieści się tu również fakultet Uniwersytetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zachował się właściwie cały zespół budowli: barokowy, o pięknej ozdobionej wazami fasadzie klasztor szarytek, szpital, postulat i dom ubogich z figurą św. Wincentego a Paulo. Jedynie refektarz został całkowicie pozbawiony dekoru – obecnie służy za jadalnię.

Wyjeżdżamy ze Lwowa drogą M-12, prowadzącą do Złoczowa i kierujemy się do Nowosiółek (28 km), leżących po prawej stronie, w cieniu zalesionych Gologór. Stoją tam obok siebie dwie pamiątki: kościół z XVII wieku (obecnie cerkiew UGKC) i kaplica zrujnowanego



Klasztor szarytek w Nowosiółkach

z 1792 roku. Rzeczywiście, tylko w ciągu dwudziestu lat przekazali oni zgromadzeniu stary zamek Sieniawskich, który został przebudowany na potrzeby klasztoru. Fundatorzy zobowiązali ponadto siostry do utrzymania szpitala i szkoły.

W ciągu całego XIX. i na początku XX. w. zespół budowli klasztornych rozbudowywano: w dwudziestolecie międzywojennym składał się on z kilku budynków, tworzących kwadrat z wirydarzem. W 1900 roku inżynier z Bereżan Józef Wiśniewski wybudował nową, większą kaplicę, która zakończyła okres rozbudowy klasztoru.

Podczas I wojny światowej klasztor nie ucierpiał, pomimo iż dwie walczące ze sobą strony miały w nim swoje szpitale. W czasie ofensywy bolszewików do zakrycia wpadł granat, lecz nie poczynił większych szkód. Z niewiadomych przyczyn Niemcy w 1942 roku nakazali siostrą opuścić klasztor, część jednak sióstr, przebrawszy się w świeckie ubrania, pozostała, by opiekować się dziećmi w szkole. Ostatecznie klasztor zamknęli sowieci w marcu 1945 roku. Wszystkie siostry wyjechały do Polski. Pozostała jedynie s. Genowefa Wójcik, którą poprosili o to miejscowi katol-

bie habitu i zmarła w Nowosiółkach, gdzie została pochowana.

Wszystkie zabudowania klasztorne, oprócz kaplicy, zostały po wojnie zniszczone. Obecnie można jedynie odszukać ich fundamenty. Natomiast kaplicę w 1996 roku zwrócono wiernym – funkcjonuje pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Zachował się prawie cały wystrój wnętrza: neogotycka ambona, ołtarz z figurami,

siostry oddały mu część swych pomieszczeń. W 1889 roku w pobliżu kościoła wzniesiono dla zgromadzenia skromną neogotycką kaplicę pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo, o czym świadczy zachowana tablica pamiątkowa z łacińską inskrypcją. W czasie I wojny światowej klasztor i szpital zostały bardzo zniszczone, dlatego siostry szarytki na kilka lat przeniosły się do klasztoru ojców dominikanów w Podkamieniu. Natomiast kaplica sióstr prawie nie ucierpiała.

W 1938 roku miało miejsce uroczyste otwarcie odbudowanego klasztoru, szpitala i sierocińca, ale już po dwóch latach komunizmu zmusili siostry do zamknięcia misji. Niemcy zaś w czasie odwrotu rozebrali większość nowo wybudowanych domów, więc szarytki prawdopodobnie po prostu nie mogły powrócić do Załóżec. Ich kaplicę przedzielono na dwie kondygnacje i urządzono w niej magazyn żywności, niszcząc skromny ołtarz i ambonę. Po zwróceniu świątyni w 1997 roku rzymskim katolikom, przyniesiono do niej jedynie dwie przedwojenne figury. Wnętrze kaplicy został przywrócony wygląd pierwotny, ale część neogotyckich

przebywały tu do 1939 roku, a może nawet po wojnie. Zarówno podczas I jak i II wojen światowych twierdza i klasztor były ostrzeliwane. Żeby uratować przed „pierwszymi sowietami” dzwony z XIX wieku, parafianie zakopali je na dziedzińcu zamkowym. Zostały odnalezione dopiero w 2009 roku i przeniesione do pomieszczeń zakładu psychiatrycznego, który zajmuje dawne budynki klasztorne. Czy w jego murach zachowała się kaplica i inne ślady po siostrach Miłosierdzia – nie wiadomo.

Największe miasto południa Tarnopola to Czortków (z Budanowa przez Kosów i Białobóżnicę – 29 km) ma dosyć pamiątek, które należy omawiać osobno. Zamek, ratusz, synagoga, drewniane cerkwie – podróżnik powinien pomieścić tu co najmniej dwa dni, żeby obejrzeć to wszystko bez pośpiechu. My natomiast opowiemy o dwóch katolickich klasztorach. Zaczniemy od mniejszego, który należał do zgromadzenia sióstr Miłosierdzia (szarytek), który znajduje się przy ulicy Monastyrskiej 1 i skąd widoczna jest wspaniała panorama centrum miasta.

W 1854 roku ostatni właściciel Czortkowa – kolekcjoner Hieronim



Klasztor ss. szarytek w Czortkowie

freski lwowianina Juliana Krupskiego, tablica pamiątkowa z konsekracji w 1900 roku. Nie ma wprawdzie prospektu organów, który jeszcze do niedawna znajdował się na chórze. Sąsiednia cerkiew również posiada pierwotny ołtarz katolicki i dwa piękne portale. Na jej podwórzu stoi barokowa kolumna.

Założce. Gdy wiosną 1801 roku klasztor sióstr szarytek w Brodach zniszczył pożar, siostry przeniosły się do sąsiednich Załóżec, w których dziedzic Ignacy Miączyński przekazał im na klasztor i szpital część cel skasowanego podówczas konwentu augustianów. Relacje z proboszczem grekokatolików, który odprawiał nabożeństwa w poaugustiańskim kościele szarytek, były już mocno napięte, żeby więc nie prowokować większego konfliktu,

okien zamurowano. Niewielki budynek obok, w którym mieścił się klasztor sióstr szarytek, został sprzedany osobom prywatnym i jest, niestety, demontowany.

Budanów. Pisałem o tej warowni w pierwszym tomie „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie”, i teraz należy poświęcić uwagę klasztorowi wraz ze szpitalem sióstr Miłosierdzia (szarytek), które zajmowały część zamku blisko sto lat. W 1838 roku Tekla Skarzyńska zapisała przyszłemu zakładowi dwa morgi pola, pomieszczenie w twierdzy, 50 dukatów i sześć beczek piwa co roku (ale chorzy mieli radość!). Właściwie szarytki rozpoczęły swoją działalność w Budanowie w 1847 roku, od razu po epidemii cholery, której ofiarom wystawiono obok zamku pomnik z figurą Matki Bożej Bolesnej. Siostry

Sadowski, napisał testament, w którym zażądał utworzenia zakładu dla kalek, ubogich i sierot zarówno łacinników jak Rusinów (Ukraińców). Oprócz tego zaprzęgnął ufundować rodowe muzeum Sadowskich, w którym każdy mógłby obejrzeć kolekcję za opłatą jednego złotego reńskiego. Opiekunami tych zakładów mianował czortkowskich ojców dominikanów. Z niewiadomych powodów akt fundacyjny został potwierdzony notarialnie dopiero w 1894 roku, kiedy Sadowski już dawno nie żył. Dominikanie odmówili, więc realizacja testamentu spoczęła na barkach sióstr Miłosierdzia. W 1897 roku wybudowały wielki piętrowy klasztor, w którym zaczęły przyjmować potrzebujących. W ostatnim roku XIX wieku zgromadzenie wystawiło również wielką kaplicę ze spiczastą wieżą i ozdobiło



Klasztor ss. szarytek we Lwowie

przez komunistów klasztoru sióstr Miłosierdzia.

Zamiar ufundowania klasztoru sióstr szarytek pojawił się na marginesie ślubnej umowy Jana Strzembosza i Justyny z Czerwińskich w

cy. Pomimo tego, iż kościół zabrano, siostra nadal prowadziła katechezę i pomagała kapłanom, przygotowując zabronione nabożeństwa i msze święte. Do swej śmierci w 1974 roku s. Genowefa już nie włożyła na sie-

ją neogotyckimi ołtarzami. Tymczasem muzeum Sadowskich wciąż nie mogło powstać. Część jego zbiorów – zwłaszcza portrety z XVIII wieku trafiły do Lwowskiego Muzeum Narodowego (obecnie Muzeum Historyczne). U szarytek pozostało jedynie archiwum Potockich z Czortkowa.

Przed I wojną światową siostry oprócz domu starców prowadziły też szkołę z blisko stu dziećmi. Gdy zbliżał się front, zakład został ograbiony. Podczas siedmiodobowej bolszewickiej okupacji Czortkowa w 1920 roku szarytkom groziła deportacja na Sybir, ale tak się nie stało. Natomiast w lecie 1946 roku siostry zostały wysiedlone do Polski. Mogły wówczas zabrać ze sobą tylko kilka ornamentów i figurę Niepokalanej z ołta-

rza głównego. Stoi ona obecnie na kolumnie w Ryńku miasta Żmigród. Władze ulokowały w budynku klasztoru więzienie NKWD, a później wojsko.

W 1993 roku cały zespół budynków przekazano grekokatolikom. Obecnie część pomieszczeń zajmuje Czortkowska eparchia (diecezja – red.) UGKC, Caritas i religijne centrum młodzieżowe. Kaplicę szarytek, w której za komuny była sala sportowa, poświęcono na nowo pod wezwaniem Niepokalanej Poczęcia NMP. Z wyposażenia sprzed wojny pozostała w niej tylko kropielnica przy drzwiach. W piwnicach klasztoru urządzono niewielkie muzeum ofiar NKWD, w którym zachowały się drzwi więzienne.



Wnętrze kościoła szarytek w Zalozzczach

## Wszyscy chcieli nieść krzyż...

W miejskiej bibliotece w Myślenicach trwa wystawa prac znanego lwowskiego fotografa Jarosława Stanczaka, zatytułowana „Droga Krzyżowa”.

**MYROŚLAWA GRYNIEWKA**  
tekst  
archiwum Miejskiej Biblioteki  
w Myślenicach  
zdjęcia



Jarosław Stanczak

Fotogramy mistrza oglądało i oceniło już setki Polaków. „Historia tej ekspozycji zaczęła się przed sześciu laty – opowiada artysta. – Miałem zadanie z redakcji na reportaży z Drogi Krzyżowej, która odbywa się co roku we Lwowie. Gdy znalazłem się tam, zobaczyłem jak wielu ludzi zapełniło wszystkie drogi, wiodące do świątyni. Byli to ludzie różnego wieku, płci, pozycji społecznej, mający różne poglądy, pragnienia i życzenia, ale tu stanowili jedno – dołączając się do Drogi Krzyżowej, chcieli nieść krzyż i w ten sposób ulżyć Zbawicielowi.

ujęć i złożyli je w całość. Inicjatorem ze strony polskiej wystąpił Stanisław Jawor. Przedstawione w myślenickiej bibliotece fotogramy poraziły widzów.

- Galeria Myślenickiej Grupy Fotograficznej mgFoto w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Myślenicach istnieje już od 6 lat – mówi dyrektor

uczestniczących w procesji i rozpałniętujących Drogę Krzyżową. Jest to świadectwo głębokie, autentyczne i poruszające – podkreśla dyrektorka biblioteki.

- Polscy koledzy często przyjeżdżają do Lwowa na plenery fotograficzne – opowiada o polsko-ukraińskiej współpracy artystów-fotografików Jarosław Stanczak. – W 2012 roku zaproszono nas na plener do Pszczyny i tam mieliśmy wystawę prac członków klubu „Biały kwadrat”. W 2016 roku Aleksandra Zapolska zaproponowała, aby kolejny plener odbył się we Lwowie. Przyjechała do nas grupa z Myślenic, Myślenicka Grupa Fotograficzna mgFoto. Tak rozpoczęła się nasza przyjaźń z polskimi kolegami. Zaproponowano nam wówczas organizację wystawy



Byłem pod wrażeniem i zrobiłem setki zdjęć.

Artysta wystawił niektóre ze zdjęć na forach społecznościowych i otrzymał wiele komentarzy do nich. Zdjęcia zobaczył jego przyjaciel Jurij Kowalczyk, prezes klubu fotograficznego „Biały kwadrat”, mający liczne kontakty z polskimi fotografikami. Jurij przejrzał zdjęcia i orzekł, że jest to dobry temat, ale trzeba nad nim jeszcze popracować. Odtąd już pięć lat artysta idzie na każdą Drogę Krzyżową we Lwowie i dokumentuje wydarzenia. Zebrali się już kilkadziesiąt zdjęć. Do ekspozycji wspólnie z Jurijem Kowalczykiem odebrali 20 najlepszych

biblioteki Agnieszka Kazanecka-Bylica. – Gościliśmy fotografików nie tylko z różnych stron Polski, ale również ze Słowacji, Włoch, Ukrainy. Mimo to otwierając wystawę podkreśliłam, iż takiej wystawy w Myślenicach jeszcze nie było. A to ze względu na bolesny brak jej autora Jarosława Stanczaka, który z pewnością opowiedziałby o swoich inspiracjach fotograficznych i Drodze Krzyżowej. Mimo, iż artyści od setek lat podejmowali motyw pasyjny, ten jednak temat jest wciąż ważny dla współczesnych pokoleń, czego dowodem jest wystawa artysty ze Lwowa. Możemy oglądać jego oczyma lwowiaków

w Myślenicach. Jako pierwsze pojechały tam prace Jurija Kowalczyka. Obecnie w ramach międzynarodowego festiwalu folklorystycznego eksponowane są moje prace. Jesienią planowana jest wystawa prac artystki Anastasji Zawalo.

Po wystawie Jarosław Stanczak będzie kontynuował prace nad tym tematem, planuje też ekspozycje swoich prac na Ukrainie. – Wysoka ocena i odezwy Polaków stały się dla mnie źródłem siły i natchnienia, by jeszcze nieraz zadziwić naszych sąsiadów i mieszkańców Ukrainy zdjęciami, które ukazują różne aspekty życia – podsumowuje artysta.

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380 322614454**  
**mail: kupollviv@ukr.net**

**Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Samborze**  
SAMBOR TKPZL

serdecznie zaprasza na  
**Artystyczne spotkania z polską literaturą, teatrem i filmem**

**Z POLSKĄ W SERCU**

BORYSLAW - BROHOBYCZ - LWÓW - STRYJ - SAMBOR - RUDKI

**IV Polonijny Festiwal**  
w Dómu Polskim w Samborze

**Sztuki** Warsztaty artystów i projekcje filmów:  
14.09.2018r. ☉ od godziny 12:00  
**KONCERT FINAŁOWY:**  
16.09.2018r. ☉ od godziny 13:00

Zadanie programowe realizowane w ramach umowy z Fundacją:

15.09.2018r.  
☉ od godz. 12:00  
**SCENICZNE SPOTKANIA MŁODYCH ARTYSTÓW**  
na terenie Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rudkach

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE  
ze środków finansowych przyznanych przez:

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)  
**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00  
**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30  
**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00  
**Lwów – Rzesna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00  
**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30  
**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00  
**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00  
**Lwów – Bruchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00  
**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00  
**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00  
**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00  
**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00  
**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00  
**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30  
**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00  
**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00  
**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)  
**Strzelcyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00  
**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00  
**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00  
**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30  
**PNikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00  
**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00  
**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30  
**Przemysłany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00  
**Strzałkowiec**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00  
**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00  
**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00  
**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00  
**Kryśowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)  
**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00  
**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)  
**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00  
**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00  
**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00  
**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30  
**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00  
**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00  
**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00  
**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00  
**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00  
**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00  
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00  
**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00  
**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Diecezja łucka**  
**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00  
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

**Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30  
**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko-żytom.**  
**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00  
**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45  
**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Diecezja odessko-symfero-polska**  
**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00  
**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00  
**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00  
**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Diecezja charkowsko-zaporoska**  
**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00  
**Doneck**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00  
**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30  
**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00  
**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ sierpień 2018

23 sierpnia, czwartek, opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00  
 25 sierpnia, sobota, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00  
 26 sierpnia, niedziela, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00  
 31 sierpnia, piątek, opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
 e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Poszukuję materiałów z przedwojennych zawodów balonowych we Lwowie

Zwracam się z zapomnianym tematem dotyczącym m.in. miasta Lwowa, a właściwie sportu balonowego we Lwowie i lądowaniu balonów na Kresach. Pracując nad tematem „Sport balonowy w Polsce 1922–1939, pisany pamiątkami filatelistycznymi” zatrzymałem się na roku 1936 i 1938. W tych latach odbyły się w czasach II RP starty balonów.

W roku 1936 – 31 maja, start balonu z lotniska w Skniłowie, balon „Mościce”, trasa lotu Lwów – Tomaszogród,

W roku 1938 – 16 czerwca, start 6 balonów w czasie I Krajowej Wystawy Lotniczej.

O ile chodzi o opis walorów filatelistycznych, składy załóg balonowych oraz danych dotyczących miejsc lądowania, materiał ten znajduje się w wielu wydawnictwach prasowych i skany są w moim posiadaniu. Jedyny problem jaki istnieje – to dokumentacja fotograficzna. Na stronach polskich bibliotek cyfrowych i CAF brak tej dokumentacji. Materiałów tych szukam od wielu lat i jak dotąd jest nieosiągalny. Czasem natrafia się na jakieś zdjęcia nie opisane i nie do potwierdzenia, że to są lwowskie starty. W 1936 r. miałem 4 lata, byłem z tatą na lotnisku, ale nic z tego nie pamiętam. W 1938 r. byłem z rodzicami na jakichś polach (Pelczyńska) i z oddali widziałem te starty balonów. Tyle zarejestrowała moja pamięć.

W okresie okupacji niemieckiej (rok 1942–1943) często robiłem zdjęcia i nosiłem je do wywołania do fotografa, który miał duży sklep w budynku róg Kopernika i Szajnochy (Gosbank?). U tego fotografa (Bujak lub podobne nazwisko) wewnątrz na ścianie wisiały dużego formatu zdjęcia z zawodów 1938 r. Spodobaly mi się i okazało się, że miał on w sprzedaży małe albumiki-składanki z tymi zdjęciami. W czasie repatriacji w 1946 r. jedna z naszych skrzyń (wiele książek i zdjęć) została wyszabrowana w czasie ruszania pociągu. Ale to już inna poezja.

Jak pisałem powyżej – brak zdjęć robi częściowo opisy w książce anonimowymi. Moja prośba – może udało by się zamieścić apel o poszukiwanie we Lwowie tych zdjęć w albumach rodzinnych. Może uda się ochronić ten temat od zapomnienia.

W 1939 r. miały odbyć się we Lwowie zawody o puchar im. Gordon-Bennetta. Zawody odwołano. Ale były jakieś afisze na ten temat. Plakaty nie znane w Polsce. Chyba w 1940 r. na takich afiszach na odwrocie drukowano różne propagandowe rysunki. Czy nie warto też zaapelować o informacje na ten temat.

Serdecznie przepraszam za list i temat, życząc dalekiej wytrwałości.

Z poważaniem

A. Glowacz, Zabrze  
 adam.glowacz1@neostrada.pl

## Szukamy pani do opieki nad naszą matką na terenie Niemiec

Najlepiej żeby to była pani, która mówi po polsku i może przylecieć na dwa – trzy miesiące. Bedzie się zmieniać z inną opiekunką w umówionych terminach. Nasza matka mieszka sama w domku jednorodzinny i potrzebuje opieki. Trzy córki dochodzą i pomagają w razie potrzeby.

Szczegółowe informacje:  
 e-mail: Chc.cieslik@t-online.de  
 Tel: 00491638685215

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**  
 Edward Kuc, tel.: 0665306908

## POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
 założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
 dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
 oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
 kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)  
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM  
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM  
**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).  
**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl  
**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy  
**RMF FM** – www.rmf.fm  
**Radio Zet** – www.radiozet.pl  
**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl  
**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl  
**Radio Wnet** – www.radiownet.pl  
**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com  
**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail:  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

e-mail:  
kg.luck@msz.gov.pl  
http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 718 24 84  
+38 048 718 24 80  
fax: +38 048 718 24 80  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

### ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.08.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
27,50	1 USD 27,90
31,25	1 EUR 31,65
7,20	1 PLN 7,32
34,40	1 GBR 35,40
4,00	10 RUR 4,10

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

### REDAKCJA:

Lwów 79013  
Skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Iwano-Frankiwnsk 76018  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwnsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54 34 61  
tel. redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківському відділенні  
ПАТ „КРЕДОБАНК”,  
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:  
**Miroslaw Rowicki**  
(Marcin Romer)  
**redaktor naczelny**

e-mail: [zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)

**Maria Basza**

zastępca red. naczelnego,

e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

**Konstanty Czawaga**

e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Krzysztof Szymański**

e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

**Eugeniusz Sało**

Eugene.salo@gmail.com

**Alina Wozijan**

e-mail: [alina\\_wozijan@op.pl](mailto:alina_wozijan@op.pl)

**Jurij Smirnow**

e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

**Agnieszka Sawicz**

**Anna Gordijewska**

[batarka@gmail.com](mailto:batarka@gmail.com)

**Wojciech Jankowski**

**Aleksander Kuśnierz**

### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,  
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro

Wesołowski, Leon Tyszczenko,  
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza,  
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,  
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

### Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Ukrpošta”,  
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780  
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

# Kup pocztówki Kuriera Galicyjskiego

Nakładem Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się pierwsza edycja zestawu pocztówek o Lwowie. Zestaw zawiera 16 fotografii miasta. Są to m.in.: Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki (d. Jana Kazimierza, a jeszcze wcześniej Sejm Galicyjski), plac przed Operą, Cmentarz Obrońców Lwowa, panorama centralnej części miasta, kaplica Boimów, grupa alegoryczna „Oszczędność”, obraz Matki Bożej Łaskawej, pomnik Adama Mickiewicza.



Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) tel.: +380 342543461 +380 322531520



Cena: na Ukrainie 25 UAH + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: [www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”. Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH



za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +380 342543461 e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 hrywien

3 miesiące – 35,25 hrywny

6 miesięcy – 70,50 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,  
3 miesiące – 16,20 hrywien,  
6 miesięcy – 32,40 hrywien,  
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



## Partnerzy medialni

